

TEMAT MIESIĄCA

**DOBRY KAPŁAN
TO PODSTAWA**

WAŻNE INFORMACJE

ODPUST PARAFIALNY

WYWIAD MIESIĄCA

**ODDANO MNIE NA
SŁUŻBĘ BOŻĄ**

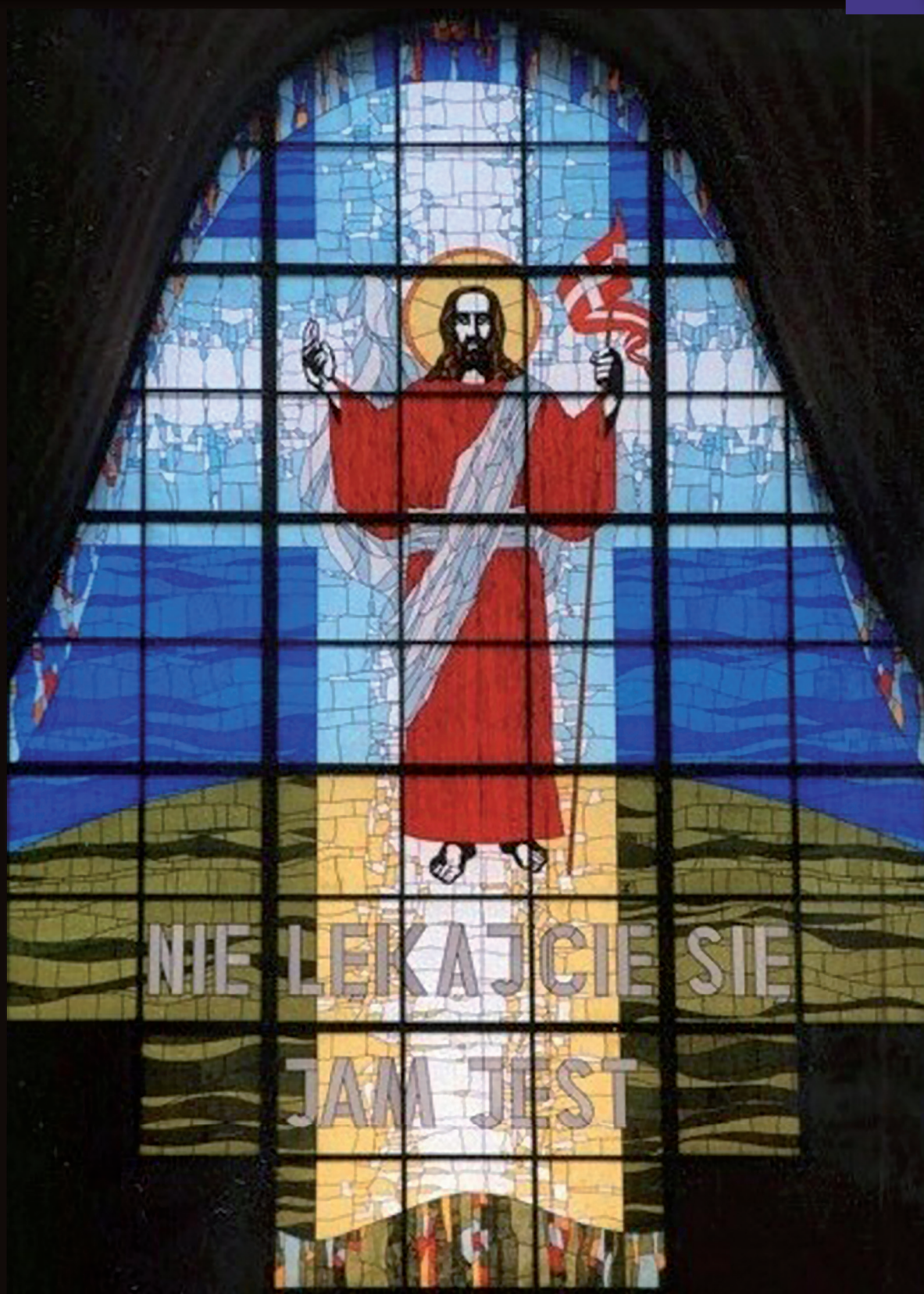
NASZE WSPÓLNOTY

WSPÓLNOTA KAPŁAŃSKA

KAZIMIERZ

miesięcznik parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

marzec 2018/ nr 26



SŁOWO ŻYCIA

J 20,1-9

Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich: „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwa razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwiniętą na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

Z ludzkiego punktu widzenia wierzyć w zmartwychwstanie to „szaleństwo”, ale czyż jeszcze większym szaleństwem nie jest odrzucenie prawdy o zmartwychwstaniu, przekonanie o całkowitym znikaniu zmarłych? Ja nie wierzę, że moja śp. siostra oraz śp. tata zniknęli, rozsypali się całkowicie w proch. Wierzę w świętych obcowanie, wierzę w zmartwychwstanie, wierzę w zmartwychwstanie Jezusa. I nie dlatego, że jestem księdzem, ale dlatego, że jestem chrześcijaninem. Przypomnij sobie te sytuacje, które były po ludzku beznadziejne, a wszystko skończyło się dobrze, bo wierzyłeś, że Jezus Ci pomoże. Wspomnij moment, gdy wydawało się, że nie przetrwasz trudności, czy tragedii, która spotkała Twoją rodzinę, a jednak niewidzialna ręka pomagała to przetrwać. To nie była niewidzialna ręka, to był zmartwychwstały Jezus.

Dzisiaj jest bardzo potrzebna mocna wiara, że Jezus żyje. Nie możemy być podobni do żołnierzy strzegących grobu, którzy przespał moment zmartwychwstania Chrystusa, bo możemy przespać swoje zmartwychwstanie. My nie możemy przespać swego życia.

Obiecaj w tym roku przed zmartwychwstałym Jezusem, że niedziela będzie niedziela, że nie będziesz lekceważyć Mszy Świętej, sakramentu spowiedzi, modlitwy. Pan Jezus przecież może zapukać niespodziewanie do naszych drzwi, a kiedy zapuka, nie będziesz mógł powiedzieć - Panie może jutro zapukaj, bo jeszcze się nie wyspowałem, jeszcze się nie pogodziłem z bratem, z żoną, z mężem, jeszcze nie naprawiłem zła, które wyrządziłem, jeszcze nie to i tamto. Trzeba nam czuwać, aby nie przespać łaski spotkania z Panem. Trzeba nam głosić całym swoim życiem, każdego dnia, nie tylko od święta, że Jezus zmartwychwstał! Bo naszą przyszłością jest zmartwychwstanie - to nie jakaś idea.

Prawdziwe życie jest w niebie. Trzeci etap naszego życia jest u Boga. Jesteśmy nieśmiertelni. Dla chrześcijanina nikt tej prawdy nie może odebrać, chrześcijanin ma nią żyć na co dzień, nie tylko od święta. Ale czy w nią wierzysz? Odpowiedz w sercu.

ks. Andrzej Ratkiewicz

OD REDAKCJI

Nasi Drodzy Czytelnicy!

Małymi krokami zbliżamy się do obchodów Triduum Paschalnego i święta Zmartwychwstania Pańskiego. Pierwszym dniem Triduum Paschalnego jest Wielki Czwartek, w którym obchodzimy pamiątkę ustanowienia Sakramentu Kapłaństwa, dlatego też marcowy numer „Kazimierza” w dużej mierze poświęcony jest kapłanom. Jednakże tego dnia przypada przede wszystkim rocznica ustanowienia Eucharystii, najważniejszego sakramentu, bez którego nie ma chrześcijaństwa. W związku z tym, w niniejszym numerze kilka słów o tym darze miłości Boga. Jako że zbliżamy się do najważniejszych świąt chrześcijańskich, nie zabraknie artykułu dotyczącego Zmartwychwstania. Dla śledzących losy świętych i błogosławionych przybliżamy osoby św. Tomasza z Akwinu oraz św. Perpetuy i Felicyty. W tym numerze znajdą coś dla siebie tak miłośnicy nowinek, jak i pasjonaci historii. Nie zapomnieliśmy również o entuzjastach rozrywki intelektualnej, dla których zamieściliśmy krzyżówkę i recenzję książki.

Jednocześnie korzystając z okazji, pragniemy wszystkim naszym Czytelnikom, jak i Parafianom, życzyć, aby Zmartwychwstanie Pańskie, które niesie odrodzenie duchowe, nappełniło wszystkich spokojem i wiarą, dało siłę w pokonywaniu trudności i pozwoliło z ufnością patrzeć w przyszłość.

Redakcja

STOPKA REDAKCYJNA

Wydawca: Akcja Katolicka przy parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku

Adres redakcji: Parafia św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku, ul. św. Kazimierza 2, e-mail: redakcja.kazimierz@gmail.com

Redaktor naczelny: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Monika Kościusko – Czarniecka

Sekretarz redakcji: Ks. Andrzej Ratkiewicz, e-mail: andrzejratkiewicz@op.pl

Redakcja: Aleksander Orłowski, Marian Olechnowicz, Kamila Zajkowska, Ewa i Krzysztof Olechno, Patryk Waszkiewicz, Teresa Orłowska, Agata Ciborowska, Ewa Kurowska, Katarzyna Korecka, ks. Wojciech Łazewski, ks. Bogdan Maksimowicz, Dorota i Andrzej Zieniewicz, Marek Jopich, Beata Bolesta, Piotr Czarniecki, Adam Sawicki

Korekta językowa: Małgorzata Jopich

Opracowanie graficzne i skład: Aneta i Oktawiusz Stępień

Druk: Drukarnia Biały Kruk, ul. Tygrysia 50, Sobolewo, 15-509 Białystok, tel. 85 74 04 704, 85 868 40 60, e-mail: druk@bialykruk.com

Księdzu Bogdanowi Maksimowiczowi w dniu imienin, dziękując za posługę, życzymy samych dobrych dni w ramionach Chrystusa i pod płaszczem Maryi Panny. I oby kolejne lata upływały w takim samym zaangażowaniu w życie Kościoła i parafian. Dużo sił, które sprawią, że będzie Ksiądz mógł dalej dzielić się swoją wiedzą i doświadczeniem z innymi członkami Kościoła.

Redakcja



W NUMERZE

TEMAT MIESIĄCA

- 4. DOBRY KAPŁAN TO PODSTAWA
- 7. EUCHARYSTIA TO SAKRAMENT MIŁOŚCI
- 9. CZYM DLA CIEBIE JEST EUCHARYSTIA?
- 11. NA KTÓRY CUD JONASZA?
- 13. ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA FAKTEM HISTORYCZNYM

FELIETON

- 16. KOCHAM KSIĘDZA
- 18. PRZEPIS NA WIELKANOCNE SELFIE

WYWIAD MIESIĄCA

- 19. ODDANO MNIE NA SŁUŻBĘ BOŻĄ

WAŻNE INFORMACJE

- 23. ODPUST PARAFIALNY
- 24. BIBLIA PIERWSZEGO KOŚCIOŁA PO POLSKU
- 25. NOWENNA NIEPODLEGŁOŚCI
- 25. KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA:
ŚW. PERPETUA I ŚW. FELICYTA

26. KRZYŻÓWKA

ŚWIADECTWO

- 27. BÓG PRZEMIENIA ŻYCIE

HISTORIA

- 29. NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”
- 31. PIĄTE - NIE ZABIJAJ (SIEBIE SAMEGO)

SZKOŁA LITURGII

- 34. NAJWAŻNIEJSZY DZIEŃ W ROKU

NASZE WSPÓLNOTY

- 37. WSPÓLNOTA KAPŁAŃSKA

NASI ŚWIĘCI

- 40. ŚW. TOMASZ Z AKWINU - WYBITNY FILOZOF I TEOLOG

KULTURA

- 42. RECENZJA KSIĄŻKI: BRIEGE MCKENNA - „CUDA SIĘ ZDARZAJĄ”

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

- 43. OPOWIEŚCI SIOSTRY BASI – PIĄTE TRUDNE PYTANIE GRZESIA
- 44. KRZYŻÓWKA, SZYFROWANKA, WIELKANOCNE ZAGADKI?

DOBRY KAPŁAN TO PODSTAWA

W kołędowym wydaniu miesięcznika „Kazimierz” poruszyliśmy temat kapłaństwa rozważając, czy księża są potrzebni wiernym, czy nie. Nic dziwnego, że wielu z nas myśli i rozmawia o kapłanach, których spotykaliśmy przez nasze życie. Jednych wspominamy z sentymentem, natomiast obraz innych jakoś tak rozmył się w pamięci. Dlaczego? Przecież to ksiądz i to ksiądz. Czyżby czymś się różnili? Gdybyśmy dziś zapytali św. Pawła jaki powinien być kapłan, to powiedziałby, że „powinien być cierpliwy, łaskawy, nie zazdrościć, nie szukać poklasku, nie unosić się pychą, nie dopuszczać się bezwstydu, nie szukać swego, nie unosić się gniewem, nie pamiętać złego... Wszystko znosić, wszystko przetrzymać...”. Dodałbym jeszcze od siebie, że kapłan przede wszystkim powinien być dobrym przykładem dla ludzi. Powinien służyć Bogu i drugiemu człowiekowi. Nie umoralniać, tylko prowadzić ludzi do świętości. Jak należy dobrze zrozumieć, czym jest kapłaństwo na ziemi? Kapłaństwo to służba. Na czym ona ma polegać? Na karmieniu wiernych Słowem Bożym i Ciałem Chrystusa. Na czym jeszcze? Na czekaniu na ludzi w konfesjonale, na sprawowaniu sakramentów świętych, które wierni dzięki posłudze kapłana otrzymują od Boga.

TEORIA W PIGUŁCE

Podobno żeby być dobrym księdzem, nie wystarczy mówić mądre kazania. Trzeba jeszcze mieć serce i pomysł na przyciągnięcie ludzi do Kościoła. Czego oczekuje się od księdza? Tego, że będzie prowadził ludzi do Boga. I zawsze, na każdym kroku, czy to w czasie Mszy Świętych czy w prywatnych relacjach, będzie przypominał, co jest najważniejsze, że będzie zawsze mówił PRAWDĘ i będzie jej wierny. Księża nie powinni dbać o własną popularność, nie mogą dla własnej akceptacji chodzić z prawdą na kompromisy. Ale z drugiej strony muszą być też otwarci na tych ludzi, którym z Panem Bogiem nie jest po drodze. A więc nie zamykać się w ciepłej, bezpiecznej plebanii, lecz wychodzić na zewnątrz do wiernych. I z pokorą, ale i z pasją ich nawracać. Ewangelię można głosić na różne sposoby. Ale najważniejsze i najbardziej wartościowe jest spotkanie z człowiekiem TWARZĄ w TWARZ. Choćby, a może przede wszystkim, w konfesjonale.

Oczekiwanie wobec kapłanów sprowadzają się głównie do tego, by księża zajmowali się duszpasterstwem, by umieli mówić ludziom o Bogu, o Jego miłości do ludzi i ofierze, którą Pan Jezus za nas złożył. Marzeniem jest, żeby księża zachęcali wiernych do przyjaźni z Jezusem, do wchodzenia z Nim w osobiste relacje. By uczyli ludzi przeżywania bliskości Boga na co dzień. By nie zamykali Go w ścianach kościoła. By uczyli ludzi bycia dumnymi z tego, że są chrześcijanami. Nie-



dzielna Msza Święta i kazanie z całą pewnością nie są tu wystarczające! Kapłani powinni przede wszystkim pomagać wiernym osiągnąć zbawienie. Wszystko inne powinno być dla księży dodatkiem, przez który realizują swoje powołanie do kapłaństwa. Nie umniejszając w niczym „pozakościelnych” zaangażowań osób duchownych, ludzie Kościoła nie powinni się ściągać w tych tematach ze świeckimi. Natomiast ani urzędnicy, ani świeccy społecznicy nie wyręczą księży w ich zadaniach ewangelizacyjnych. Oczywiście księża diecezjalni żyją wśród ludzi. W związku z tym do pewnego stopnia muszą się przejmować ich sprawami. Uważam więc również, że duchowni jak najbardziej powinni zajmować stanowisko w sprawach politycznych (jeśli polityka wchodzi w sferę sumienia, moralności). Mają obowiązek być znakiem sprzeciwu. Gdy liczy się tylko zysk, a człowiek przestaje się liczyć, księża z całą pewnością mogą się wykazać.

TROCHĘ OCZEKIWAŃ

Dla mnie dobry ksiądz, to głęboka wiara i posłuszeństwo wobec Boga. Gdy to będzie, będzie również Miłość Boga, która bez wiary byłaby czystą uczuciowością. Czego oczekuję od księży? By nie wynosili się ponad innych. I jeszcze, aby odnajdywali w posłudze kapłańskiej osobiste szczęście. Nic bowiem nie pociąga tak ludzi do Boga, jak kontakt ze szczęśliwym kapłanem. Zapewniam, że bardzo łatwo jest odróżnić takiego księdza od egocentryka skoncentrowanego na karierze, albo po prostu księdza duchowo wypalonego. Oczekiwałabym więc od księży normalności. Budowania wspólnoty zaufania ze świeckimi. Chciałabym również, aby księża nie oceniali ludzi według poglądów politycznych, pozycji, zamożności, aby nie dzielili, ale łączyli.

Jaki więc powinien być współczesny kapłan? Musimy pamiętać, że wszyscy (bez wyjątku) chrześcijanie mają być świadkami Chrystusa. Ksiądz ze względu na swoją funkcję, święce-

nia, charyzmat, powinien być nim niejako profesjonalnie, zawodowo. Można pokusić się o stwierdzenie, że ponieważ (mówiąc brzydko) żyje z tego, to w zamian powinien być wyjątkowym świadkiem Jezusa. Jeżeli księdza nie stać na obowiązkowość z motywów miłości, to przynajmniej niech go będzie stać z motywów sprawiedliwości! Oczywiście, może księdzu to wszystko wychodzić lepiej lub gorzej, ale jeżeli jest w nim trochę pokory, to będzie stale weryfikował swoją posługę, starając się dojść do doskonałości. W obecnym świecie kapłan nie może ani przez chwilę zapominać, że jest sługą Jezusa Chrystusa, a więc w praktyce - każdego człowieka, ponieważ Kościół jest posłany do wszystkich, a nie tylko tych, którzy do niego należą. Ksiądz powinien zatem uświęcać się poprzez służbę Kościołowi, czyli ludziom, w imię Chrystusa.

Z ŻYCIA WZIĘTE

Pozwolę sobie na chwilę refleksji. Należę do parafii św. Kazimierza Królewicza blisko 40 lat. Ponad 30 lat służę Panu Bogu przy ołtarzu jako ministrant. Przez wiele lat byłem animatorem ministrantów, a przez osiem lat - ceremoniarzem starszej asysty. W tym czasie spotkałem kilkudziesięciu kapłanów. Niektórzy służyli razem ze mną przy ołtarzu jako ministranci i zawsze pozostaną moimi kolegami. Są to m.in. ks. Jakub Radziwoński, ks. Tomasz Małyszko, ks. Marek Wysocki, ks. Krzysztof Kowalewski, ks. Adam Kozikowski. Wielu ze spotkanych księży do tej pory jest moimi przyjaciółmi, utrzymujemy dobre relacje i stały kontakt. Wiem, że nie ma idealnych księży, jak nie ma idealnych ludzi. A jednak - i to chcę mocno podkreślić - miałem szczęście spotkać wspaniałych kapłanów, takich jak ks. Bogdan Maksimowicz, ks. Józef Kakareko, ks. Andrzej Matel, ks. Czesław Bułkowski, ks. Robert Rafało, ks. Dariusz Gutowski, ks. Wojciech Szubzda, ks. Mateusz Wasilewski... Rozmowom z nimi, ich modlitwie zawdzięczam wiele. I za

to im bardzo dziękuję. Jednakże jest kilku szczególnych kapłanów, którzy pozostaną głęboko w moim sercu. Jednym z nich jest ks. Wacław Chilmon, wieloletni kapłan naszej parafii. Zapamiętałem go jako gorliwego spowiednika, który godzinami prześiadywał w konfesjonale. Gdy ludzie wchodzili do kościoła, pytali jeden drugiego czy ks. Wacław już spowiada? Bardzo go podziwiałem za to, że tyle godzin siedzi w konfesjonale. Kiedyś w takiej prywatnej rozmowie zapytałem ks. Wacława, czy przypadkiem nie nosi ze sobą pampersów? A on, śmiejąc się, odpowiedział: „Piotrze, a dlaczego pytasz?”. - Pytam, bo mamy już godzinę 11.00, a ksiądz od 7 rano siedzi w konfesjonale i spowiada. Tak bez herbatki i śniadania? Bez korzystania z toalety? A ks. Wacław na to: „Kochany Piotrusiu, prawdziwy kapłan karmi się Chrystusem i służy wiernym w konfesjonale. Jak już odejdę z tego świata, to wtedy będę sobie jadał, pił herbatkę, siusiał i wypoczywał do bólu”. Był to kapłan, który zawsze miał czas dla ludzi. Nikomu nigdy nie odmawiał pomocy. Służył dobrą radą, można było do niego przyjść i zwierzyć się ze swoich problemów. Kolejnym kapłanem, którego zapamiętałem, jest ks. Radosław Garbecki i do dzisiaj trudno pogodzić z tym, że już po roku zabrano go z naszej parafii. To kapłan, który żył niesamowicie Eucharystią. Kiedy odprawiał Mszę Świętą, nikt i nic nie było w stanie oderwać go od ołtarza. Bycie na Mszy Świętej sprawowanej przez ks. Radosława to coś wyjątkowego. Człowiek czuł się, jakby był w Wieczerniku razem z Chrystusem. To bardzo dało się odczuć. W momencie konsekracji, kiedy trzymał w swoich dłoniach hostię, był niesamowicie skupiony, wpatrzony w nią. Kiedy wypowiadał słowa konsekracji, miałem wrażenie, że stoi przede mną Chrystus. Robił to z taką delikatnością, czułością, powagą... Kiedy odprawiał swoją pożegnalną Mszę Świętą widziałem, jak ludzie płakali, a po wyjściu z kościoła mówili, to jest święty kapłan.

Szczególny kapłan, który pozostanie w moim sercu to ks. Andrzej Ratkiewicz. Jestem wdzięczny Panu Bogu za to, że postawił go na mojej drodze życia. Obaj jesteśmy nerwowi i każdy z nas lubi postawić na swoim. I chociaż niejednokrotnie dochodzi między nami do spięć, sporów, kłótni, mamy inne spojrzenie chociażby na nasz miesięcznik „Kazimierz”, to mam wrażenie, że Duch Święty steruje nami, że gdzieś tam w połowie drogi dogadujemy się. Księdzu Andrzejowi zawsze udaje się mnie przekonać, że jestem Panu Bogu do czegoś potrzebny. Nigdy nie czułem takiego wsparcia od żadnego księdza, że jestem w tej parafii Jezusowi do czegoś potrzebny. To kapłan, który zawsze ma czas dla każdego człowieka. Już nie nazywam go kapłanem, tylko przyjacielem. A przyjacielowi nigdy się nie odmawia. Zawsze przy ołtarzu jest dla mnie kapłanem, a poza Kościołem przyjacielem, któremu mogę zaufać, o wszystkim powiedzieć. W tym miejscu przepraszam go za to, że nie zawsze byłem mu posłuszny, że tak wiele razy swoim zachowaniem zadałem mu wiele bólu. Mam nadzieję, że to nie będzie przeszkodą w naszej dalszej przyjaźni. Kiedy dzisiaj patrzę na ks. Andrzeja, przed oczami stają mi także ks. Wacław Chilmon. Zarówno jeden, jak i drugi, zawsze pierwszy szedł do konfesjonale, a wychodził ostatni, bo liczył się dla niego człowiek. Każdy z nas, zapewne spotkał w swoim życiu kapłanów, z którymi ma świetne relacje, którzy coś w naszym życiu zmienili, poprawili, coś w nie wnieśli. W moim życiu swoje piętno odcisnęło kilku. Jednak tych trzech, których wspominam, jest dla mnie szczególnie ważnych, szczególnie bliskich. Każdy jednak może mieć zupełnie inne spojrzenie na każdego kapłana, inne z nimi doświadczenie, również z tymi „moimi”.

DEKALOG DOBREGO KSIĘDZA

Gdy ludzie spotykają się na rodzinnej lub towarzyskiej imprezie lub rozmowie, to bardzo często poru-

szanym tematem, poza polityką oczywiście, jest Kościół i księży. Wierni praktykujący i żywo uczestniczący w życiu parafii porównują swoich kapłanów, oceniają, mówią czego im brak. Z takich to rozmów i oczekiwań można ułożyć

tw. dekalog dobrego kapłana, który zawierałby następujące punkty:

1. Bądź duszpasterzem! Posiadać umiejętności i cnoty dobrego duszpasterza. Bądź pobożny, mów dobre kazania, tzn. mów tak, jakbyś to Ty był pierwszym jego słuchaczem. Celebrowana przez Ciebie Msza Święta powinna być przeżyciem, a nie odklepaną formalnością.

Mimo że statystycznie trochę nam ubywa ludzi w kościołach, wierni chętnie przychodzą na nabożeństwa, kiedy słyszą, że Eucharystii przewodniczyć będzie i homilię wygłosi np. ksiądz Krzysztof Kralka czy ksiądz Piotr Glas. Ludzie wtedy przychodzą, bo wiedzą, że taki kapłan jest z nimi, jest dla nich żywym Chrystusem. Wszędzie tam, gdzie księży czekają na wiernych w konfesjonale, nie ma kryzysu spowiedzi. Trzeba tylko odrobinę dobrej woli ze strony księży.

2. Zaproponuj coś ludziom! Samo duszpasterstwo, choć najważniejsze, nie wystarczy. Ludzie oczekują, że w parafii będzie się działo coś jeszcze, co ją wyróżnia. Pomyśl na to zwykle musi mieć proboszcz, ale nie tylko. Pasją każdego księdza powinno być przyciągnięcie ludzi do Kościoła.

3. Rzadko proś, często dziękuj! Wierni nie lubią, kiedy ksiądz upomina się o większe ofiary na tacę. Parafianie są bardzo hojni w sprawach finansowych, kiedy wiedzą, na co ofiary są przeznaczane. To czasem może brzmieć aż śmiesznie, jak ksiądz podaje wysokość wydatków z dokładnością do jednego grosza, ale skutek jest taki, że wtedy pieniędzy w koszyku przybywa, a nie ubywa.

4. Pomagaj ludziom! Od księdza ludzie oczekują wrażliwości. Czasem ta wrażliwość powinna przejawiać się tak, że ksiądz otwiera drzwi kościoła przed każdym proszącym

o modlitwę - niezależnie od pory dnia. Kościół powinien być otwarty, żeby każdy, kto czuje w swoim sercu taką potrzebę, mógł spokojnie i bez żadnych problemów przyjść do Jezusa.

6. Bądź gospodarzem! Parafianie oczekują od księdza, że będzie dbał o kościół i jego otoczenie. Nie zamykaj się na propozycje i pomysły parafian, którzy utrzymują kościół i mają prawo coś zaproponować. Ludzie są wtedy dumni ze swojego kościoła i tego, co udało im się wspólnie zrobić. Słuchaj swoich parafian, nie doradców zewnętrznych. To jest klucz, żeby ściągnąć tłumy ludzi do pomocy. Ważne, żeby nikt nie czuł się niepotrzebny.

7. Dbaj o dzieci i młodzież! Praca z najmłodszymi to jedno z najtrudniejszych zadań duszpasterskich. Dzieci w parafiach mało, a młodzież łatwiej znaleźć na przystanku, w barach z piwem niż w kościele. Dlatego bardzo ceniony jest ksiądz, który umie dotrzeć do młodych, bo z czasem za dziećmi przyjdą też ich rodzice.

8. Otwórz plebanie! Wierni oczekują od księdza, żeby był kimś bliskim dla nich, żeby z nimi zwyczajnie pogadać.

9. Ksiądz znaczy sympatyczny! Uśmiechnięty i otwarty dla każdego, życzliwy - takiego księdza ludzie dzisiaj chcą. Oczekują od kapłana osobistej kultury, życzliwości, ludzkiego ciepła. Dopiero w sympatycznym klimacie parafianie gotowi są przyjąć jakieś uwagi, pouczenia czy krytykę. Oczekują, że to ksiądz ich odnajdzie, wyjdzie do nich z dobrym słowem, zachęci do rozmowy. Czar osobisty i umiejętność kontaktowania się z ludźmi staje się dziś jedną z niezbędnych cech duszpasterza.

10. Słuchaj innych! Parafianie bardzo sobie cenią księdza mądrego, ale nie przemądrzałego. Oczekują, że nie będą jedynie dekoracją. Chcą być pytani o opinię w rozmaitych sprawach np. o firmę budowlaną, którą należy zatrudnić przy remoncie czy np. o godziny odprawiania mszy. Im bardziej mają wpływ na to,

co dzieje się w parafii, tym bardziej czują się za nią odpowiedzialni.

11. Bądź do dyspozycji! Zawsze być gotowym spotkać się z parafianami. Być elastycznym, jak się go poprosi, to się dostosuje do potrzeb parafian. Coraz bardziej zagonieni ludzie oczekują od księdza dyspozycyjności. Od księdza oczekuje się też, że będzie wychodził naprzeciw różnym ludzkim potrzebom, spotykał się, tłumaczył, przekonywał. Nie szczędził czasu dla innych.

W 1940 roku Rozalia Celakówna zapytała Pana Jezusa: „Najśłodszy mój Mistrzu i Panie! Powiedz mi, co Cię najbardziej boli? Kto Ci zadał cios najokropniejszy?”. W odpowiedzi usłyszała: „Moje dziecko! Najbardziej boli Mnie obojętność, wzgarda i zdrada kapłanów. Módl się gorąco za nich. Dlatego tyle jest zła, bo mało jest świętych kapłanów” - powiedział Zbawiciel. „Miłujcie swoich kapłanów - mawiała Matka Teresa - aby byli znakiem miłości Boga między ludźmi”. Kapłani i świeccy są sobie nawzajem potrzebni. Muszą na siebie liczyć i muszą za siebie nawzajem się modlić, pamiętając, że „żniwo wielkie, ale robotników mało”. Życząc każdemu kapłanowi, kiedy będzie odchodził z naszej parafii, żeby usłyszał od ludzi, jesteśmy Tobie wdzięczni za to, że zdobywałeś nasze serca serdecznością, życzliwością, uśmiechem. Całym sercem dziękujemy Tobie, że przybliżałeś nam Pana Boga. Za to, że byłeś obecny dla chorych i zdrowych, dla dzieci i starszych, dziękujemy za pomoc i poświęcony nam czas w konfesjonale, dziękujemy, że byłeś dla nas i byłeś z nami. Zapamiętamy Twoją uśmiechniętą twarz, zapamiętamy to, że nie przeszedłeś obojętnie obok drugiego człowieka, że miałeś czas, żeby zatrzymać się, porozmawiać, podać rękę, zapytać co u nas słychać. Byłeś dobrym kapłanem i człowiekiem. Módlmy się o gorliwych i świętych kapłanów. Świat potrzebuje ich bardziej, niż kiedykolwiek.

Piotr Czarniecki
czarniecki.piotr@wp.pl

EUCHARYSTIA TO SAKRAMENT MIŁOŚCI

Kościół żyje dzięki Eucharystii. Ta prawda wyraża nie tylko codzienne doświadczenie wiary, ale zawiera również w sobie istotę tajemnicy Kościoła. Na różne sposoby Kościół doświadcza z radością, że nieustannie urzeczywistnia się obietnica Chrystusa, który mówi: „Oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata”. Ofiara eucharystyczna jest źródłem i szczytem całego życia chrześcijańskiego. W Niej zawiera się całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, Chleb żywy, który mocą Ducha Świętego daje ludziom swoje Ciało na pożywienie. Dlatego Kościół nieustannie zwraca swe spojrzenie ku Chrystusowi, obecnemu w Sakramencie Ołtarza, w którym objawia w pełni swoją miłość do każdego człowieka.

EUCHARYSTIA ZAPOWIEDZIANA W HISTORII ZBAWIENIA

Już na kartach Starego Testamentu znajdujemy znaki zapowiadające cud Eucharystii. Na powitanie patriarchy Abrahama wychodzi kapłan Melchizedek, niosąc dary chleba i wina, które są zapowiedzią Ofiary, jaka się dokonała w Wielki Czwartek w Wieczerniku. Sam Abraham, posłuszny Bogu, nie oszczędził swojego syna Izaaka. Chciał złożyć z niego ofiarę, co później dokonało się przez Chrystusa na Kalwarii, kiedy złożył Ojcu ofiarę na Krzyżu.

Podczas wędrówki przez pustynię Bóg karmił Izraelitów manną, która jest zapowiedzią „Prawdziwego Chleba, który zstąpił z nieba”. Można by było jeszcze przypomnieć wiele znaków, które w Starym Testamencie przygotowywały na przyjęcie Eucharystii. Podobnie, gdy pójdziemy za Jezusem, śledząc Jego kroki na kartach Ewangelii, zobaczymy, jak przygotowuje On uczniów na dar Eucharystii, którego im udzielił w dzień przed swoją śmiercią. Już pierwszy cud w Kanie Galilejskiej poucza nas, że Ten, który ma moc przemienić wodę w wino, ma również moc przemienić wino w swoją Krew. Podobnie dwukrotne rozmnożenie chleba przez Jezusa jest przygotowaniem do rozmnożenia Chleba Eucharystycznego. Bezpośrednio po drugim rozmnożeniu chleba, Jezus udał się do synagogi w Kafarnaum, aby tam wygłosić do tłumu swoją „mowę eucharystyczną”, którą wielu przyjęło sceptycznie. Jezus powiedział w Kafarnaum: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem”. A niektórzy z Jego uczniów, gdy to usłyszeli, oznajmili:



„Trudna jest ta mowa, któż jej może słuchać”. Odtąd wielu Jego uczniów odeszło i już z Nim nie chodziło. A tylko tych, którzy w Niego uwierzyli, Chrystus dopuścił do stołu Eucharystii w Wieczerniku. I chociaż był świadom, że i oni zwątpią w chwili próby w Ogrójcu, przekazał im moc rozmnażania Chleba Eucharystycznego. Można zaryzykować stwierdzenie, że Pan Jezus całe swoje nauczanie i działalność ukierunkował na dwie najważniejsze sprawy: na cud Eucharystii i na cud zmartwychwstania, zresztą ściśle ze sobą połączonych. Także po zmartwychwstaniu, w Emaus, dał się rozpoznać swoim uczniom przy łamaniu chleba. Wiele razy Jezus, wyjaśniając tajemnice Królestwa Bożego, odwoływał się do sceny uczty, która jest obrazem uczty wiecznego królestwa, uczty Wieczernika, uczty nowego kielicha, który będzie pił Jezus ze swoimi uczniami w królestwie swego Ojca.

TO JEST CIAŁO MOJE... TO JEST KREW MOJA...

Eucharystia jest największym i najcenniejszym skarbem ofiarowanym Kościołowi i całej ludzkości, bo w Niej sam Chrystus daje siebie pod postacią chleba i wina. W ten sposób pozostaje z nami aż do skończenia świata. Dlatego, jak przypomnieli nam św. Jan Paweł II: „Nawet wtedy, gdy Eucharystia jest celebrowana na małym ołtarzu wiejskiego kościoła, jest Ona wciąż sprawowana na ołtarzu Świata.” Eucharystia jest przede wszystkim ofiarą, którą Chrystus składa najpierw w Wieczerniku, a następnego dnia na Kalwarii za zbawienie ludzi. Ofiara ta ma do tego stopnia decydujące znaczenie dla zbawienia, gdyż Jezus pozostawił nam środek umożliwiający uczestnictwo w niej. W ten sposób każdy z nas może w niej uczestniczyć i korzystać z jej niewyczerpanych owoców. Podczas ustanowienia Eucharystii Pan Jezus wziął chleb i powiedział: „To jest Ciało moje, które za was będzie wydane.” Potem wziął kielich z winem i powiedział:

„To jest Krew moja nowego i wiecznego przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”. A więc Eucharystia jest prawdziwą ofiarą złożoną przez Chrystusa za całą ludzkość, dla jej zbawienia. Jest też ofiarą składaną z całą ludzkością podejmującą trud cierpienia razem z Chrystusem. Już sam wybór chleba i wina, owoców ziemi i pracy rąk ludzkich świadczy o tym, że Jezus czyniąc je samym sobą, pragnie włączyć trud człowieka w Swoją ofiarę. Nie dziwi nas zatem, gdy słyszymy od ołtarza takie słowa: Módlcie się, aby moją i waszą ofiarę przyjął Bóg, Ojciec Wszechmogący. Św. Jan Paweł II tak pisał o Eucharystii: „Eucharystia przez swój ścisły związek z ofiarą na Golgocie jest „ofiarą w pełnym sensie”, a nie tylko w sensie ogólnym, jakby jedynie chodziło o zwykłe darowanie się Chrystusa jako pokarm duchowy dla wiernych, bowiem dar Jego miłości i Jego posłuszeństwa aż do ostatniego tchnienia (por. J 10, 17-18) jest przede wszystkim darem dla Jego Ojca”.

TO CZYNIE NA MOJĄ PAMIĄTKĘ

Eucharystia jest również pamiątką najświętszych wydarzeń: życia, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa, o czym przypomina papież Franciszek mówiąc do nas takie słowa: Celebracja eucharystyczna jest czymś znacznie więcej, niż tylko ucztą. Za każdym razem, kiedy sprawujemy ten sakrament, uczestniczymy w tajemnicy męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. W czasie sprawowania Eucharystii, zwłaszcza w jej pierwszej części - liturgii Słowa - przypominamy sobie wszystkie wydarzenia zbawcze, a zwłaszcza te z życia i działalności Pana Jezusa. W ciągu całego roku liturgicznego przed naszymi oczami jawią się różne sceny z Ewangelii: wsłuchujemy się w nauczanie Jezusa, jesteśmy świadkami licznych cudów, jakie On dokonał, kontemplujemy Jego życie. Natomiast w drugiej części liturgii Mszy Świętej uczestniczymy w misterium paschalnym, w wydarzeniach Wie-

czernika, Kalwarii i poranka wielkanocnego. To wspomnienie wchodzi w naszą teraźniejszość i przenika nasze życie. Ileż razy, a zwłaszcza w chwilach trudnych doświadczeń, w obliczu zagrożeń, Eucharystia stała się mocą dla tych, którzy znajdowali się w sytuacjach po ludzku rzecz biorąc beznadziejnych. Piękne świadectwa mocy Eucharystii dają ci, którzy bezpośrednio jej doświadczali, chociażby św. Ojciec Pio, który z mocą powtarzał: „Każda Msza Święta, w której dobrze i pobożnie się uczestniczy, jest przyczyną cudownych działań w naszej duszy, obfitych łask duchowych i materialnych, których my sami nawet nie znamy. Dla osiągnięcia takiego celu nie marnuj bezowocnie twego skarbu, ale go wykorzystaj. Wyjdź z domu i uczestnicz we Mszy Świętej. Świat mógłby istnieć nawet bez słońca, ale nie może istnieć bez Mszy Świętej”.

EUCHARYSTIA DAREM MIŁOŚCI

Eucharystia jest ucztą miłości, na której pokarmem jest sam Jezus Chrystus, który zaprasza wszystkich bez wyjątku do przyjmowania tego niezwykłego pokarmu. Eucharystia uczy nas wielkiej pokory Boga, który daje się jako pokarm człowiekowi nawet wtedy, gdy człowiek Nim wzgardzi. Ponadto Eucharystia mówi nam, że gromadząc się przy ołtarzu Chrystusa, stanowimy jedną wielką rodzinę dzieci Bożych. Ten fakt nas zobowiązuje do wręcz rodzinnych relacji z innymi. Przede wszystkim uczy nas prawdziwych więzi miłości. Już w początkach Kościoła Ci, którzy gromadzili się na łamaniu chleba, stanowili jedno serce i jedną duszę. W jednym z hymnów śpiewamy: Jak ten chleb co łączy złote ziarna, tak niech miłość łączy nas ofiarna. Jak ten kielich łączy kropel wiele, tak nas Chryste w Swoim złącz Kościele. Dlatego Kościół naszych czasów przez usta kapłanów przypomina nam, że Eucharystia jest szkołą czynnej miłości, że tej miłości mamy się uczyć od Chrystusa, którego przyjmujemy w Komunii Świętej. Słowo „komu-

nia” oznacza jedność, zjednoczenie we wspólnocie wiary, zjednoczenie serc w miłości do Chrystusa. Przypomniane przez Jezusa przykazanie miłości podczas ostatniej wieczerzy - pierwszej Mszy Świętej - stało się nakazem dla wszystkich Jego uczniów, którzy będą z Nim jednoczyć się w Eucharystii, aż do skończenia świata. Dlatego Eucharystia jest potężnym wezwaniem i wołaniem o czynną miłość wobec najbardziej potrzebujących. Św. Jan Paweł II przypominał, że poczynawszy od jerozolimskiego Wieczernika - Eucharystia pisze historię ludzkich serc i ludzkich wspólnot. Natomiast św. Matka Teresa z Kalkuty mawiała swoim siostronom, że moc do swego działania mają czerpać z Eucharystii.

Św. Jan Maria Vianney mówił tak o Eucharystii: „Wszystkie dobre dzieła razem wzięte nie dają się porównać z Najświętszą Ofiarą Mszy Świętej, gdyż są dziełami ludzkimi, Msza zaś jest dziełem Boga... Męczeństwo jest nieporównywalne z niczym; jest to ofiara, jaką człowiek składa Bogu ze swego życia; Msza św. jest ofiarą, którą ze swego Ciała i swojej Krwi Bóg składa za człowieka...” Nie wystarczy o tym przypominać, ale trzeba aby Ci, którzy gromadzą się na łamaniu chleba stanowili jedno serce i jedną duszę i potrafili w miłości oddawać się Jezusowi. A żeby to czynić, należy skorzystaniu z jeszcze jednej rady tego świętego: „Trzeba poświęcić co najmniej kwadrans, aby dobrze się przygotować do uczestnictwa we Mszy Świętej. Powinniśmy unicestwić się przed Panem Bogiem, tak jak On głęboko unicestwia się w sakramencie Eucharystii”.

Piotr Czarniecki

CZYM DLA CIEBIE JEST EUCHARYSTIA?

Eucharystia, sakrament ustanowiony w Wielki Czwartek, najważniejszy sakrament naszej wiary. Czym ona jest dla Ciebie: rytuałem, przyzwyczajeniem, spełnieniem obowiązku religijnego, czy jednak spotkaniem z żywym Jezusem, spotkaniem z największą miłością, jaką człowiek może sobie wyobrazić?



Niedawno oglądałem wywiad, w którym nazwijmy to zagorzała katoliczka próbowała przekonać do wiary swojego niewierzącego profesora. Podaje różne argumenty, gimnastykuje się, żeby tylko zasiał w nim ziarnko wiary. Ten podaje swoje argumenty, aż w końcu zadał studentce tylko jedno pytanie: *Jest Pani praktykującą katoliczką i inteligentną studentką, niech Pani mi powie, czy wierzy Pani, że w tym białym kawałku chleba, który nazywacie Najświętszym Sakramentem jest Bóg, czy wierzy Pani, że przyjmuje Pani ciało Jezusa?* Co odpowiedziała ta zagorzała katoliczka? Oczywiście, że nie, że nie wierzę w to, ale... - Dla mnie nie ma już żadnego „ale” - odpowiedział profesor.

I po nawracaniu, po ewangelizacji. Prawda o rzeczywistej obecności Jezusa pod postaciami chleba i wina to podstawowy dogmat naszej wiary. Prawda wiary, która stanowi centrum naszego życia chrześcijańskiego. Czym dla Ciebie jest Eucharystia i jaka jest ta Twoja wiara w Chrystusa obecnego pod postacią chleba i wina? Czy przypadkiem nie jest ona taka, jak tej studentki - „katoliczki”?

UKRYTY SKARB

Każdy człowiek bez wyjątku szuka w życiu jednego. Wszyscy szukają w życiu miłości, wewnętrznego pokoju, poczucia bezpieczeństwa. Dzieci szukają miłości rodziców, bo ci nie mają czasu dla nich, goniąc za czymś, co miłości nie da i nie zastąpi, żona szuka miłości męża lub odwrotnie, bo przestali ze sobą rozmawiać. Każdy szuka miłości. I kiedy ludzie pytają, co mają robić, żeby odnaleźć miłość, to mówię: przyjdź na Mszę Świętą, a znajdziesz tam największą miłość. To, czego szukasz, jest we Mszy Świętej. I mało kto traktuje te słowa poważnie. Często słyszę: chodziłem, czy chodzę do kościoła i nic tam dla siebie nie znajduję. Nic tam nadzwyczajnego nie ma. Msza Święta jest nużąca, kazania nieciekawe i nudne, śpiewy nie porywają serca i w kółko te same modlitwy. Gdzie jest ten skarb, ta miłość?

Skarb jest schowany. Dlaczego Bóg ukrył ten skarb? Odpowiedź jest prosta: by nie rzucać pereł przed wieprze. Każdy człowiek, zanim odda siebie współmałżonkowi, najpierw chce się przekonać, czy jest poważnie traktowany, czy nie jest zabawką w jego rękach. Podob-

nie postępuje Bóg. Jak sięgniemy do Pisma Świętego, ileż to razy Jezus ukrywał przed tłumem swoje cuda, zabraniał mówić o nich, bo Jego dzieło to nie reality show. Bóg ukrył największy skarb dla człowieka, ukrył go w Eucharystii, we Mszy świętej, ukrył tam samego siebie. Bóg ukrył go dla nas i zostawił nam wskazówki, jak go odnaleźć.

Jezus zapytał Judasza w Ogrójcu: „Przyjacielu, po coś tu przyszedł?” I o to Jezus pyta w progu kościoła każdego z nas. Po coś tu przyszedł? Tylko odstać, spełnić swój obowiązek, wpadłeś w drogę na zakupy? Przyszedłeś, żeby utwierdzić się w tym, że skoro jesteś w kościele, to jesteś porządnym człowiekiem, katolikiem? A może jesteś tutaj przed poważną operacją czy ważnym egzaminem? A może choroba czy cierpienie cię dotknęło i przypomniałeś sobie o Jezusie? Jeśli tak to wygląda, to niewiele tu znajdziesz, nie odkryjesz tego skarbu i moc uzdrawiająca, która płynie z każdej Mszy Świętej, na niewiele się zda. Brakuje w tym jednego. Brakuje miłości do tego, który w tej Eucharystii przychodzi i który nam w tej Eucharystii miłość okazuje.

EUCHARYSTIA TO NIE SPEKTAKL

Ludzie często oczekują, że Msza Święta będzie przysparzała emocji, że człowiek powinien dobrze się na niej czuć. Oczywiście liturgia może budzić niekiedy pewne uczucia, ale nie wywoływanie wrażenia jest jej głównym celem. W Eucharystii Syn oddaje się Ojcu w miłości niezmienną i w ten sposób oddaje się też nam. To dar życia, który Ojciec pragnie przekazać swoim dzieciom. Zatem Msza Święta nie jest spektaklem do oglądania, nie jest spektaklem, w wykonaniu genialnych aktorów - jak mawiał Benedykt XVI. Bóg nie jest reżyserem efektownego przedstawienia. Eucharystia to ofiara, powtórzenie tego, co dokonało się 2000 lat temu. Ale Eucharystia to także uczta, posiłek, a od oglądania i stania jak kolek jeszcze się nikt nie najadł. To ofiara i uczta, w których trzeba umieć uczestniczyć. Nie wystarczy stać biernie. Trzeba zestroić swoje serce i otworzyć się na Jezusa i uświadomić sobie, że to dla Niego jesteśmy na Eucharystii. Zatem emocje i show podczas Mszy Świętej nie są konieczne, konieczna jest miłość do Boga.

POD POSTACIAMI CHLEBA I WINA

Dlaczego Jezus objawił się pod postaciami chleba i wina? Jest bajka opowiadająca o królewiczu, który przebrał się za żebraka i szukał kobiety, która by pokochała jego serce, a nie majątek i królewską władzę. Msza Święta jest czymś podobnym. Wszechpotężny Król, Bóg życia wiecznego i wiecznej miłości skrył się pod postacią chleba i wina, bo chce, byśmy Jego samego pokochali, a nie widzialne piękno obrzędu religijnego, nie zewnętrzne znaki. Po drugie dlatego, bo tak to sobie zaplanował. Nie chce, żebyśmy Go teraz zobaczyli. Trzyma nasze oczy na uwięzi, jak trzymał oczy uczniów idących do Emaus. Gdyby teraz cały ukazał się człowiekowi, to co mógłby mu ukazać później, w przyszłym życiu? Chce, aby nasza radość była pełna w momencie naszego spotkania z Nim w niebie.



JAKIE ŻYCIE, TAK PRZEŻYWANA EUCHARYSTIA

Kościół naucza, że Eucharystia jest sercem i siłą ożywiającą uczniów Jezusa, czyli wszystkich wierzących. Używając języka motoryzacyjnego można powiedzieć, że Msza Święta jest jak silnik w samochodzie. To on daje wszystkim urządzeniom pojazdu energię, by mogły prawidłowo funkcjonować. Jednakże silnika od mercedesa czy toyoty nie da się wstawić do ciągnika. Msza Święta też nie ożywi i nie uzdrowi wszystkiego, a może nawet w ogóle człowiek nie skorzysta z łaski i mocy z niej płynącej, jeśli głównym celem życia jest pieniądź, kariera, jeśli Bogiem stał się mąż, żona, dzieci, wnuki czy jakiś inny człowiek, jeśli całe dnie człowiek spędza na marnowaniu czasu na telewizor, komputer. Gdy z takim życiem, z takimi przywiązaniami pójdzie na Mszę Świętą, nie będzie czuł się tam dobrze. Może nawet spodoba mu się to i owo, może kazanie, śpiewy, ministranci, którzy pięknie służą, ale całe duchowe piękno Mszy Świętej pozostanie zakryte. Nikt w takiej sytuacji nie skorzysta w pełni z tego daru, który został dany człowiekowi.

Mszy Świętej bowiem nie da wstać się do takiego życia, które z założenia jest tylko w części chrześcijańskie. Taki silnik tam nie pasuje. Eucharystia daje moc tylko wtedy, gdy postawimy na Boga całkowicie, kiedy to On będzie w życiu najważniejszy.

Kiedyś czytałem świadectwo młodego człowieka, który powiedział, że dla niego „Dzień bez Eucharystii, to dzień bez słońca”. Czy mógłbyś powiedzieć, że dla Ciebie dzień bez

Eucharystii, to dzień bez słońca, bez światła, które rozświetla mroki życia - mroki, które zdarzają się w życiu każdego z nas?

SZACUNEK DLA EUCHARYSTII

Obserwując współczesny świat wydawać by się mogło, że coraz bardziej dba on o prawa człowieka, człowiek ma prawo do tego, czy tamtego, albo inaczej: człowiek ma prawo do wszystkiego. Nie można mu niczego ograniczać w myśl wszechobecnej tolerancji. Ale im bardziej ubóstwia się człowieka, tym bardziej zapomina się o Bogu, zapomina się o ubóstwieniu Eucharystii. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu, jeśli kawałek konsekrowanej Hostii upadł w kościele na posadzkę, to całowało się to miejsce przez szacunek do Boga. Jeszcze nie tak dawno, gdy ksiądz szedł w komży z Panem Jezusem do chorego, to każdy wierzący przyklękał. Nie przed księdzem, ale przed Bogiem obecnym w Eucharystii, którego ten ksiądz niesie. Nie traćmy tego zwyczaju! Nie wstydzmy się zgiąć kolana przed Jezusem obecnym w Najświętszym Sakramencie!

Panie Jezu!

Tak jak dwa tysiące lat temu, tak i dzisiaj jesteś przez wielu uwielbiany, szanowany i kochany, ale jest i wielu takich, którzy sobie z Ciebie kpią, czyniąc pośmiewisko, którzy na Ciebie plują, którzy Cię biczą... Dla których jesteś nikim. Ale Ty, Jezu, przychodzisz w Eucharystii do wszystkich. Prosimy Cię Jezu w sposób szczególny za tych, którzy są daleko od Ciebie, za mężów, żony, dzieci, rodziców - dotknij ich dzisiaj swoją miłością, swoją obecnością, swoim przepełnionym tęsknotą spojrzeniem, niech nie zmarnują tego czasu, który im tu, na ziemi, dałeś.

ks. Andrzej Ratkiewicz

NA KTÓRY CUD JONASZA?

W jednej z bardziej znanych pieśni wielkanocnych o Zwycięzcy śmierci śpiewamy w pierwszej zwrotce następujące słowa: „Zwycięzca śmierci, piekła i szatana, Wychodzi z grobu dnia trzeciego z rana. Naród niewierny trwoży się, przestrasza, Na cud Jonasza. Alleluja!”. Tylko o którym cudzie mowa, bo czytając króciutką Księgę Jonasza, można znaleźć ich kilka? I dlaczego w pieśni o Jezusie w ogóle wspominamy Jonasza?



ZADANIE DLA BUNTOWNIKA

Pan przemówił do Jonasza, syna Amittaja: „Wstań, idź do potężnego miasta Niniwy i ogłoś, że dotarła Mnie wieść o jego występkach (Jon 1, 1-2). Niniwa była pogańską stolicą Asyrii, dlatego Bóg chciał wysłać tam Jonasza, żeby oznajmił mieszkańcom grzesznego miasta, że jeśli się nie nawrócą, to znikną z powierzchni ziemi. Misja bardzo

trudna, bo Niniwa była ogromnym miastem, ale nie to było największą przeszkodą dla Jonasza. Jak czytamy w komentarzu w Edycji św. Pawła, chodzi tu o podbój królestwa Izraela przez Asyryjczyków, którzy uwięzili króla, zburzyli stolicę i deportowali ludność. Można to porównać do sytuacji mieszkańca okupowanego kraju, który ma ostrzec swego okupanta przed grożącym mu nie-

bezpieczeństwem. Dlatego Jonasz buntuje się i postanawia udać się w zupełnie innym kierunku, czyli do Tarszisz. Wsiada na pokład statku i wtedy zaczynają dziać się niezwykłe rzeczy.

CUD NAWRÓCENIA W CZASIE BURZY

Kiedy statek płynął do celu, zerwał się silny wiatr, zesłany przez Pana Boga. Sytuacja była na tyle poważ-

na, że statkowi groziło rozbicie, a żeglarze ze strachu zaczęli się modlić do swoich bogów. Natomiast Jonasz spokojnie poszedł spać. Nie sposób nie zauważyć podobieństwa tej historii z uciszeniem burzy na jeziorze, tyle że w Nowym Testamencie. Wówczas śpiącego Jezusa obudzili przerażeni uczniowie, a On po zgromieniu wiatru powiedział im: *Czemu się boicie? Wciąż jeszcze nie wierzycie?* (Mk 4, 40). Jednak w historii Jonasza to pogańscy żeglarze okazali się bardziej wierzący Bogu, niż Jonasz: *Jak możesz spać! Wstań, wzywaj swojego Boga, może wejrzy na nas i nie zginiemy!* (Jon 1,6). To tak, jakby katolicki ksiądz płynął na przykład z wyznawcami politeizmu, a oni zaczęli namawiać go, by zaczął się modlić, oczywiście do Pana Boga. Dalej jest tylko ciekawiej, bo Jonasz wyznaje żeglarzom, że ucieka przed Panem Bogiem i to jest głównym powodem sztormu. Nakłania ich, by wyrzucili go do morza, ale oni mimo to próbują jeszcze walczyć z żywiołem. Bezskutecznie. Wtedy następuje przełom, bo żeglarze zaczęli się modlić: *Ach, PANIE, nie pozwól, abyśmy ginęli z powodu tego człowieka, i nie obciążaj nas winą za przelanie niewinnej krwi! Bo Ty jesteś PANEM i czynisz wszystko według swej woli* (Jon 1, 14). Dopiero potem wyrzucili Jonasza, morze ucichło, a żeglarze „*Złożyli ofiarę dla PANA i zobowiązali się słubami*” (Jon 1, 16). Proszę zauważyć, że Jonasz mimo swego buntu, pośrednio przyczynił się do nawrócenia żeglarzy. Wyznał jedynie kim jest, że czci Pana Boga, przed którego wolą ucieka i że jeśli wyrzucą go za burtę, wszystko wróci do normy. Żeglarze jednak uparcie walczyli, by w końcu zrozumieć i uwierzyć.

TRZY DNI I TRZY NOCE

Tyle czasu spędził Jonasz w brzuchu wielkiej ryby, która połknęła go, gdy wylądował w morzu. Jonasz dopiero tam, będąc w tych osobliwych okolicznościach, w odosobnieniu, przechodzi przemianę. W końcu zrozumie, że bez Boga nie ma praw-

dziwego życia: *Lecz Ty żywego wydobędziesz mnie z grobu, PANIE, mój Boże. Gdy gasło me życie, wspomniałem na PANA, a moja modlitwa dotarła do Ciebie, do Twojej świątyni* (Jon 2, 7-8). Obiecuje również wypełnić wolę Boga i dopiero wtedy ryba wypuła Jonasza na ląd. Pojawia się kolejne podobieństwo do historii Jezusa, który potrzebował trzech dni na odbudowanie świątyni, czyli na swoje Zmartwychwstanie.

JEDNO ZDANIE, WIELKI CUD W NINIWE

PAN ponownie przemówił do Jonasza: „*Wstań, idź do potężnego miasta Niniwy i głoś to, co ci powiedziałem*”. Jonasz więc wstał i poszedł do Niniwy, jak kazał PAN. A Niniwa była ogromnym miastem; potrzeba było trzech dni, aby ją obejść (Jon 3, 1-3). Jak czytamy w Księdze, Jonaszowi wystarczył jeden, a nie trzy dni i jedno tylko zdanie, by nawrócić to wielkie miasto: „*Jeszcze czterdzieści dni i Niniwa zostanie zburzona*” (swoją drogą, jestem ogromnie ciekawa, z jaką miną Jonasz to powiedział, zważywszy na to, jak bardzo bronił się przed misją nawrócenia Niniwy). Po tym jednym zdaniu mieszkańcy Niniwy nawrócili się, ogłosili post, nałożyli wory pokutne nie tylko sobie, ale nawet bydłu i owcom, obiecali zmienić swoje życie, byleby tylko Bóg ich ocalił. I tak się też stało.

JONASZ OBRAŻA SIĘ NA PANA BOGA

Ale Jonaszowi bardzo się to nie podobało i srodze się oburzył. Zaczął też modlić się do PANA: „*Czy ja, o PANIE, nie mówiłem tego, będąc jeszcze w swojej ziemi? Dlatego też wcześniej starałem się uciec do Tarszisz, bo wiedziałem, że jesteś Bogiem łaskawym i miłosiernym, nieskorym do gniewu, bogatym w miłosierdzie i litującym się nad niedolą. Zabierz, PANIE, ode mnie moją duszę, bo lepsza dla mnie śmierć niż życie*” (Jon, 4, 1-3). A Pan Bóg zapytał go tylko wtedy, czy jego gniew na pewno jest słuszny. Jonasz tak bardzo był zaślepiony poczu-

ciem niesprawiedliwości, rozżalony, że odszedł z Niniwy i zamieszkał w zbudowanym przez siebie szałasie. Jednak przeniósł się w takie miejsce, żeby obserwować, co się dzieje w mieście. Tak jakby chciał się przekonać, czy nawrócenie Niniwy będzie trwałe, a może jednak Pan Bóg się pomylił i gdy zobaczy „słomiany zapal” jej mieszkańców, zmieni zdanie i ześle jakieś gromy. Jednak Najwyższy miał wtedy inne plany i sprezentował Jonaszowi drzewko dające cień w upale. Następnego dnia drzewko uschło i Jonasz osłabiony skwarem błagał o śmierć. Wtedy Pan Bóg zapytał ponownie, czy jego gniew - tym razem z powodu straty drzewka - jest słuszny. Jonasz był twardy w swoim uporze i powiedział, że jak najbardziej jest słuszny i chce umrzeć. Pan Bóg wtedy wytłumaczył mu, że bardziej zależy mu na drzewku, niż na ludziach, w odróżnieniu od Niego.

CO Z TYM CUDEM?

Czego historia Jonasza ma nas nauczyć? Że jesteśmy bezsilni wobec Bożego planu? Że nie wolno tracić nadziei nawet gdy wydaje się, że sytuacja jest beznadziejna? Że każdy może się zmienić? Pewnie tak. Jednak najtrudniej chyba, podobnie jak Jonaszowi, pojąć, że miłość Pana Boga jest nie do ogarnięcia i że kocha nawet tych, którzy na tę miłość (w ludzkim mniemaniu) nie zasługują. Pan Jezus nie umarł na krzyżu, wcześniej dając się skatować i wyśmiać, tylko za cnotliwych, pobożnych, światłych, dobrych ludzi. Umarł za wszystkich. I za tego pana, który straszy wyglądem, śmierzdzi i prosi o kilka groszy. I za panią, która nadmiernie lubi wypić, bynajmniej nie herbatę. Za wszystkich. Można się oburzać, obrażać na Pana Boga, ale On taki po prostu jest i to się nie zmieni. Proszę we własnym sumieniu rozważyć, czy to złe.

Kamila Zajkowska

ZMARTWYCHWSTANIE JEZUSA FAKTEM HISTORYCZNYM

7 kwietnia 30 r. Rzymianie ukrzyżowali pewnego żydowskiego skazańca, 33-letniego Jezusa z Nazaretu. Według badań historycznych, miało to miejsce właśnie tego dnia. Mężczyzna udusił się pod ciężarem własnego ciała. Przebito mu serce włócznią i gdy stwierdzono zgon, został zdjęty z krzyża i pochowany w pobliskim grobowcu. Śmierć i pochówek, jakich w tamtych czasach w ówczesnej Palestynie było wiele. Jednakże nietypowe rzeczy i zjawiska zaczęły się dziać dopiero trzy dni później. Okazało się bowiem, że grób jest pusty, że ciało skazańca zniknęło z krypty. Czy to było zmartwychwstanie?

Apostołowie i kobiety z najbliższego grona Jezusa zaczęły powtarzać, że widzieli Go żywego. Jezus ukazywał się wielokrotnie przed wniebowstąpieniem. Ta wiadomość uczniów szybko rozprzestrzeniła się po całym Bliskim Wschodzie, niedługo trafiła do Europy i Afryki, stając się podwaliną nowej religii - chrześcijaństwa. Zmieniła ona bieg historii i dała podwaliny kultury, prawa i moralności rozwijającego się świata. Dziś jest największą religią na naszej planecie. Chrześcijaństwo wyznaje co trzeci człowiek. Benedykt XVI w książce „Jezus z Nazaretu” przywołuje słowa św. Pawła z Listu do Koryntian. *Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także wasza wiara. Okazuje się bowiem, że byliśmy fałszywymi świadkami Boga. Prawdziwość świadectwa, że Chrystus powstał z martwych, decyduje o istnieniu lub nieistnieniu wiary chrześcijańskiej* - pisze papież.

ODWIECZNY SPÓR

Pomiędzy chrześcijanami a ateistami, wierzącymi i niewierzącymi toczy się nieustanny spór, czy zmartwychwstanie Chrystusa miało rzeczywiście miejsce. Zdaniem niewierzących, jest to mit albo legenda, a nawet największe kłamstwo i spisek w historii świata, który został rozpowszechniony w Europie przez grupę sekciarzy lub oszustów. Ateiści przekonują, że zmartwychwstanie z logicznego punktu widzenia po prostu nie mogło mieć miejsca. Brytyjski profesor, ideolog ateizmu Richard Dawkins zapytany, co jego zdaniem stało się z ciałem Jezusa Chrystusa, stwierdził: - *To samo, co się stanie z ciałami wszystkich nas, gdy umrzemy. Rozłożyło*



się. Teorie, że Jezus wstał z grobu, a następnie wstąpił do nieba, są mniej więcej tak samo dobrze udokumentowane jak baśń o Jasiu i magicznej fasoli. Zmartwychwstanie jest całkowicie niezgodne z ustaleniami zaawansowanej nauki. Ale czy na pewno?

CZY JEZUS CHRYSTUS NAPRAWDĘ ISTNIAŁ?

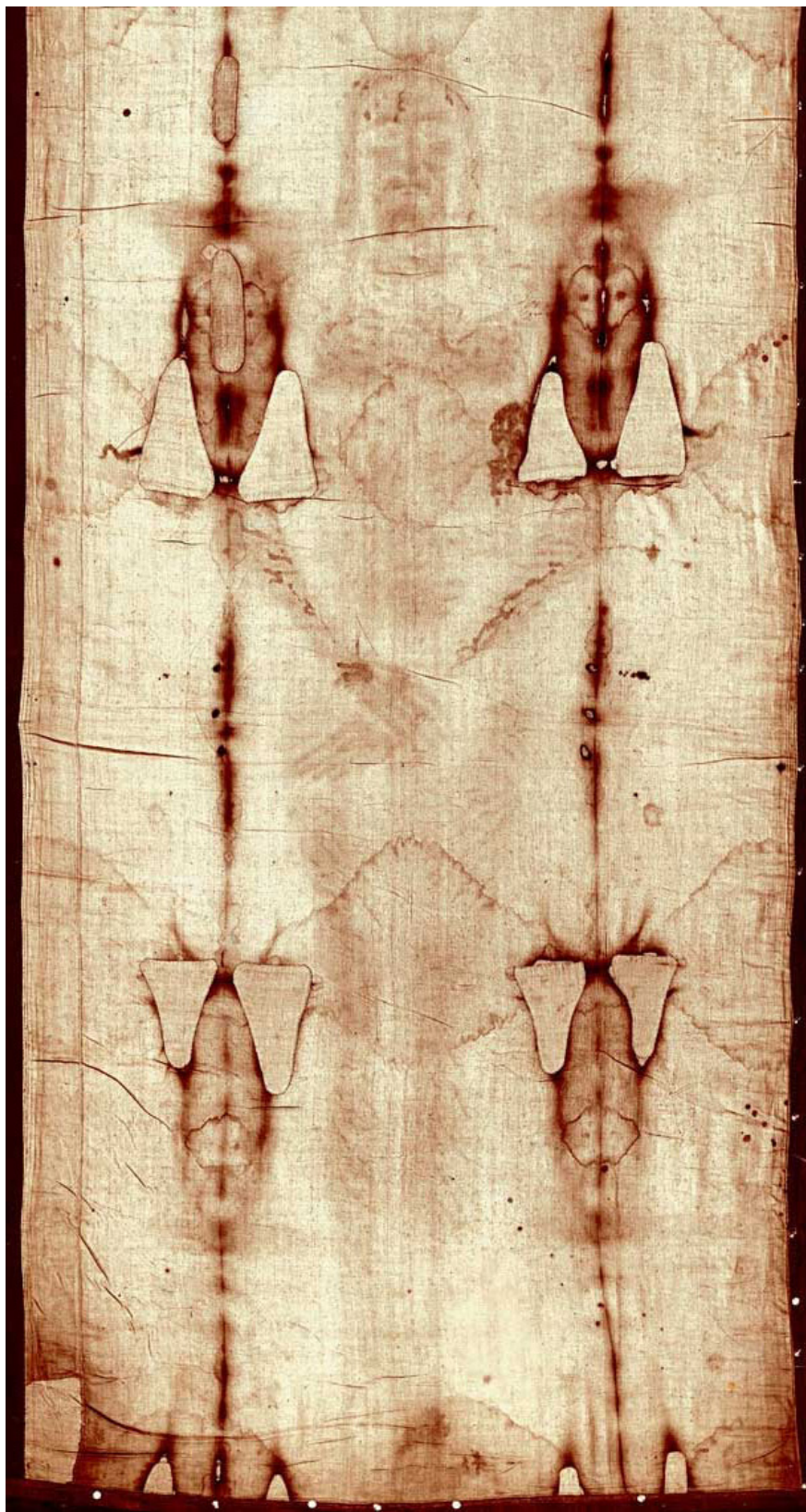
Analizę dotyczącą zmartwychwstania Jezusa należy rozpocząć od historyczności Jezusa, od prawdziwości Jego istnienia, bo istniały teorie mówiące o tym, że ktoś taki, jak Jezus w ogóle nie żył.

Od razu trzeba stwierdzić, że obecnie żaden poważny naukowiec nie postawi tezy, że Jezus nigdy nie istniał. Był on postacią historyczną i nie ma co do tego żadnych wątpliwości. Dowodem na to jest wielka ilość źródeł nie tylko biblijnych, gdyż Pismo Święte dla wielu nie jest punktem odniesienia, ale przede wszystkim pozabiblijnych i niechrześcijańskich. O Jezusie pisali

Żydzi, pisali Rzymianie, dla których był wrogiem, którzy najchętniej zapomnieliby o Nim. Choćby słynne „Testimonium Flavianum” Józefa Flawiusza czy „Roczniki” Tacyty, w których jest mowa o prześladowaniach, jakie za czasów Nerona spadły na chrześcijan. Jest tam wyraźnie napisane o Jezusie, który został skazany na śmierć przez Poncjusza Piłata. O Jezusie wspomina także kilka wieków później święta księga islamu, czyli Koran. Był zatem postacią ważną. Można powiedzieć, że wiemy o nim więcej, niż o większości osób żyjących w tamtych czasach. Jeden z profesorów badających tę kwestię napisał: *Twierdzenie, że Jezus nie istniał, jest tak samo rozsądne jak to, że fikcyjną postacią był Juliusz Cezar*. Ludzie, którzy twierdzą, iż Jezus nigdy nie istniał, po prostu chcieliby, żeby tak było, ale to nie znaczy, że tak jest.

CZY EWANGELIE SĄ WIARYGODNE?

Najważniejszym źródłem dotyczącym zmartwychwstania Jezusa są



Ewangelie. Są ludzie, którzy podważają ich prawdziwość i wiarygodność. Jednakże byłoby to najdoskonalwsze fałszerstwo w dziejach świata. Jest to po prostu niemożliwe. Ewangelie były cytowane przez wielu innych autorów i na tej podstawie możemy dość precyzyjnie określić datę ich powstania. Teksty te są również pełne rozmaitych szczegółów, które

ukazują, że zostały napisane przez ludzi doskonale znających realia tamtych czasów. Historycy nie mają wątpliwości, że Ewangelie powstały pomiędzy końcem lat 60. i końcem lat 90. I wieku.

Wielu zarzuca, że między poszczególnymi Ewangeliami istnieją różnice, a nawet sprzeczności. Ale to właśnie one przemawiają na rzecz ich

autentyczności. Te różnice i sprzeczności dotyczą stylu, słownictwa, czy sposobu myślenia. Nie ma natomiast sprzeczności rzeczowych. Opisują one wydarzenia z czterech punktów widzenia. Przecież gdyby ktoś chciał sfałszować Ewangelie, wszystkie zawierałyby taką samą wersję zdarzeń.

A MOŻE JEZUS NIE UMARŁ?

Zatem historycy nie mają wątpliwości, że Jezus istniał i że Ewangelie, będące dla wierzących chrześcijan przekazem wiary i wydarzeń mających miejsce 2000 lat temu, są wiarygodne. I tutaj na chwilę stanę się adwokatem diabła, bo jeszcze to nie dowodzi, że Jezus zmartwychwstał. Przecież mógł być na tyle silny, a przecież był młodym mężczyzną, że mógł przeżyć tę okrutną mękę. Mógł po krótkiej rekonwalescencji wyzdrowieć i powrócić do uczniów, oszukując ich, że rzekomo powstał z martwych. Takie zarzuty też pojawiały się na przestrzeni wieków. Ale tu od razu można dokonać sensownej riposty i te bzdury zanegować. Zachowało się bowiem wiele zapisów dotyczących ukrzyżowań. Technika uśmiercania ludzi w ten sposób była wyjątkowo okrutna. Każdy skazaniec, także Jezus powoli dusił się pod ciężarem własnego ciała. Rzymscy żołnierze, którzy byli zawodowcami i znali się na zadawaniu śmierci, mieli sposoby, aby się upewnić, że skazaniec nie żyje. Jeżeli mieli jakiegokolwiek wątpliwości, łamali ofierze nogi. W przypadku Jezusa uznano to jednak za niepotrzebne. Dokonano jednak czegoś gorszego. Cios włócznią w bok dopełnił wszystkiego. Inni z kolei wysuwali sugestię, że Jezus mógłby w trzy dni po ukrzyżowaniu i przebicciu mu włócznią boku wyzdrowieć, wykurować i pojawić się w pełnym zdrowiu. Jest to jednak całkowicie nieprawdopodobne, aby po takim cierpieniu i męce, po trzech dniach stanąć na nogi. A przecież pokazywał swe rany i zachowywał się jak zdrowy człowiek. Nawet gdyby założyć, że Jezus ocknął się po trzech dniach zamknięty w grobie i chciał się z niego wyzwolić, to po ludzku byłoby to niemoż-

liwe. Kamień, którym zamknięto grobowiec mógł ważyć nawet dwie tony. Żeby go przesunąć, potrzeba było kilku silnych mężczyzn. Tymczasem ciężko ranny Chrystus musiałby to zrobić sam i to z bardzo niewygodnej pozycji. Od środka nie miał bowiem żadnego punktu zaczepienia.

A MOŻE WYKRADZONO CIAŁO JEZUSA?

Apostołowie upowszechnili wiadomość, że ciało zniknęło, że Jezus zmartwychwstał. A może byli kłamcami, a cała sprawa jest wielką mistyfikacją? Być może grób rzeczywiście był pusty, ale dlatego, że to uczniowie wykradli ciało Jezusa i ogłosili później, że On zmartwychwstał? Należy jednak przypomnieć, że apostołowie byli straszliwie prześladowani i oprócz św. Jana ponieśli śmierć męczeńską. Czy ci ludzie poświęciliby własne życie w imię wymyślonego przez siebie kłamstwa? Gdyby to była mistyfikacja, czy spisek, to których z uczniów w momencie tortur lub w obliczu śmierci przyznałby się, że ta cała historia została zmyślona. To po prostu nieprawdopodobne, by taka intryga udała się bez żadnego „przecieku”, żeby nikt jej nie zdemaskował już w starożytności. Apostołowie naprawdę wierzyli w zmartwychwstanie Jezusa i co do tego nie ma wątpliwości. Jest jeszcze jedna drobna kwestia techniczna, którą warto sobie uświadomić. Przed grobem stali rzymscy strażnicy, którzy rzekomo mieli zasnąć, gdy wykradano ciało. Trudno sobie wyobrazić, że odsunięcie dwutonowego kamienia miało miejsce bez obudzenia żołnierzy. Apostołowie musieliby mieć jakieś supernowoczesne gadżety albo być niczym Copperfield czy Kaszpirowski.

A CO Z PŁÓTNEM GROBOWYM JEZUSA?

Kolejna kwestia to płótno grobowe Jezusa. Co o nim mówi nauka? Ale zacznijmy od tego, że św. Piotr i św. Jan po otrzymaniu informacji od kobiet, które odkryły, że grób jest pusty, natychmiast pobiegli do grobu. Zobaczyli tam tylko płótna gro-

bowe Jezusa. Nienaruszony i równocześnie spłaszczony ich kształt nasuwa logiczny wniosek: nikt ciała Jezusa nie wyjął, musiało ono w tajemniczy sposób przeniknąć przez te płótna, a dokonać się to mogło tylko w momencie zmartwychwstania. Na płótnie grobowym, które zachowało się do naszych czasów, Pan Jezus zostawił odbicie całego swojego ciała. Nazywamy je Całunem Turyńskim. Jest to negatyw fotograficzny; odbicie jest trójwymiarowe, które - jak twierdzą naukowcy - dokonało się na skutek promieniowania potężnej energii od wewnątrz. Także skrzepy krwi na Całunie są nienaruszone, a więc nie ma śladów odrywania ciała od płótna. Ciało musiało przeniknąć przez owijający je Całun.

Zakończone w grudniu 2011 r. badania naukowe, które przez pięć lat były przeprowadzane w Ośrodku Badań Jądrowych we Frascati pod Rzymem, wykazały, że współczesna nauka nie jest w stanie stworzyć takiego odbicia, jakie jest na Całunie Turyńskim. Naukowcy obliczyli, że tajemniczy błysk energii, który doprowadził do powstania obrazu na Całunie, musiał mieć moc bliską 34 bilionów watów promieniowania ultrafioletowego próżniowego. Jak twierdzą badacze, przy obecnym stanie wiedzy i możliwościach technicznych nauka dysponuje urządzeniami, które mogą wytworzyć promieniowanie o sile kilku miliardów watów tegoż promieniowania.

A WIĘC JEZUS PRAWDZIWIE ZMARTWYCHWSTAŁ?

To tylko niektóre teorie broniące prawdy o zmartwychwstaniu. Jak pisze jeden z wybitnych profesorów, prof. Bauckham: *Naukowymi metodami możemy dojść do stwierdzenia, że Jezus Chrystus rzeczywiście zmartwychwstał. Inny z profesorów twierdzi, że gdybyśmy mieli taki materiał dowodowy przy jakimkolwiek innym wydarzeniu historycznym, jakimi dysponujemy w przypadku zmartwychwstania, byłibyśmy go na sto procent pewni i nikt by go nie negował. A wielu neguje go nie ze względu na brak dowodów, ale ze*

względu na to, że zmartwychwstanie wymyka się racjonalnemu, ludzkiemu myśleniu i kłóci się z naukowym światopoglądem, który nie dopuszcza możliwości wydarzeń nadprzyrodzonych.

Jednakże podstawowym dowodem na zmartwychwstanie jest samo chrześcijaństwo. Gdyby Chrystus umarł i został pochowany jak każdy inny człowiek, upłynęłoby wiele lat, być może nawet stuleci, zanim legenda o jego zmartwychwstaniu zaczęłaby funkcjonować w świecie. Tak to bowiem jest z mitami, że potrzebują czasu. Tymczasem chrześcijaństwo rozprzestrzeniło się w błyskawicznym tempie. Z setek wiernych szybko zrobiły się tysiące i dziesiątki tysięcy, miliony. Czy spiszek zaledwie kilku „nawiedzonych”, jak niektórzy twierdzą, uczniów czy też powstała po latach legenda mogłaby na dłuższą metę zrobić tyle zamieszania? Choć wymyka się logicznemu myśleniu, zmartwychwstanie miało miejsce i jest jedynym wyjaśnieniem tajemnicy zniknięcia ciała Jezusa z Nazaretu.

Sceptycy czy ateści pytają nas, dlaczego wierzymy w coś takiego jak zmartwychwstanie. Tymczasem to my powinniśmy ich pytać: dlaczego mamy nie wierzyć, skoro mamy na to tyle dowodów?

Prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa jest prosta: Jezus był biczowany, cierniem ukoronowany, następnie umarł na krzyżu w straszliwych cierpieniach, został złożony do grobu i trzeciego dnia zmartwychwstał. Po swoim zmartwychwstaniu ukazywał się wielu osobom, które stały się świadkami tego, że On żyje. To najważniejszy dogmat naszej wiary.

ks. Andrzej Ratkiewicz

KOCHAM KSIĘDZA

Tytuł niniejszych zapisków jest dosyć chyba przewrotny, a może ciut kontrowersyjny. A może jednak ani taki, ani taki? Usłyszałam delikatną sugestię, aby go zawrzeć w cudzysłowie, jednak po dłuższych przemyśleniach uznałam, że go nie zastosuję. Ten tytuł nie jest cytatem, barwnie wyrażoną myślą, przenośnią. Ten tytuł mówi o tym, że po prostu kocham księdza.



TYLKO KSIĄDZ, CZY...

Zapewne nikt z nas nie ma najmniejszych wątpliwości, że każdy ksiądz to facet. Pomimo że jakby rzec żartem, „pomyka” w sukience, to jednak przyglądając się z przodu, z boku to jednak facet. I to jaki! Absztrahuje zupełnie od tematu przystojności naszych księży, gdyż o gustach się nie dyskutuje. Jedna powie, że ten to „ciacho”, inna stwierdzi to samo o kimś zupełnie innym. A tak poza tym, to wykształcony, elokwentny, potrafiący słuchać, rozumiejący, udzielający rad, podtrzymujący na duchu, pochylający się nad naszymi problemami i dający nam tyle swojego czasu, ile potrzebujemy - facet. Gdyby tak zapytać narzeczone i mężatki, to któryż z naszych wybranków posiada te wszystkie cechy? No który? Myślę, że większość zgodzi się ze mną, że takich jest niewielu. No więc zdarza się kobietom i tym starszym i tym młodszym, dzięki tej mnogości okazywanego dobra, zakochać się. I no cóż, zakochać się właśnie w księdzu. Miłość sama w sobie nie jest zła. Jak mówi ks. Marek Dziewiecki: „nie jest grzechem to, że jakaś nastolatka czy dorosła

kobieta zauroczyła się emocjonalnie w księdzu, gdyż zakochanie to - przemijający - stan emocjonalny, a nasze emocje i uczucia nie podlegają ocenie moralnej. Można zgrzeszyć myślą, mową, uczynkiem i zaniedbaniem, ale nie emocjami czy uczuciami. Problemem moralnym nie jest samo zaciekawienie się osobą duchownego czy zakochanie, lecz przejście od zakochania do flirtowa-

nia czy romansowania. Czyli ważne jest, co uczynimy z tą miłością”.

Buszując pewnego dnia po stronach internetowych natknęłam się na pewien blog pisany przez kobietę, która zakochała się w księdzu. Nic godnego czytania i uwagi tam nie było, aczkolwiek jedno zdanie zwróciło moją uwagę. Otóż owa pani napisała, że ona nie kocha księdza, tylko kocha faceta, który jest księdzem. Totalna bzdura. Delikatnie rzecz biorąc nie wiem jak to rozumieć, bo tak samo gdyby powiedzieć, że kocham faceta, który jest pilotem, kolejarzem lub handlowcem. Tylko czy to jest tożsame? Ano niestety nie. Kolejarzem, budowlancem, aptekarzem, policjantem itd. może zostać właściwie każdy facet, jeżeli któraś z tych profesji mieści się w sferze jego zainteresowań. Zupełnie inaczej rzecz się ma z kapłaństwem, o czym mówi wspomniany wcześniej ks. Marek Dziewiecki: „Nikt nie może rościć sobie prawa do tego, żeby być kapłanem. Kapłaństwo nie jest jednym z praw obywatelskich, które przysługują każdemu człowie-



kowi. Jest ono zaskakującym darem Bożej miłości”. Tak więc ksiądz nie jest zwykłym facetem, który jest księdzem. Jest powołanym przez Boga, przede wszystkim do służby Bogu i ludziom, tak jak powiedział św. Jan Paweł II: „Każde powołanie kapłańskie w swej najgłębszej warstwie jest wielką tajemnicą, jest darem, który nieskończenie przerasta człowieka. Każdy z nas kapłanów, doświadcza tego bardzo wyraźnie w całym swoim życiu. Wobec wielkości tego daru czujemy, jak bardzo do niego nie dorastamy. Tak więc drogie panie, kochajmy facetów, jak najbardziej ich kochajmy, tylko pamiętajmy, że kapłanów nie kochamy i nie możemy kochać jak facetów, bo oni są Bogu przeznaczeni i Bogu poświęceni”.

...AŻ KSIĄDZ

Kapłaństwo jest darem, tak jak Eucharystia. Jest darem Boga dla człowieka. I podobnie, jak Eucharystia jest tajemnicą, tajemnicą jest i musi pozostać to, dlaczego akurat tych, a nie innych wzywa Bóg do szczególnej bliskości ze sobą. Tajemnicą jest także wielka miłość i zaufanie Boga, który w ręce kapłanów - ludzi słabych i grzesznych, jak każdy z nas - złożył tak wielkie i święte sprawy. Bóg kocha każdego człowieka, tak więc kocha również i każdego księdza. Miłością wielką, nieskończoną i niepojętą. A czy ja mogę kochać księdza? Czy ja kocham księdza? I co to właściwie znaczy, że kocham księdza? Tak, kocham księdza! Kocham człowieka i kocham księdza! Tak szczególnie, bo on potrzebuje mojej szczególnej miłości. Potrzebuje mojej modlitwy, bo jest szczególnie narażony na samotność, na załamania, na pokusy. Tak jak wszyscy ma gorsze dni, tak jak każdy z nas własne problemy. A jeszcze musi zadbać o powierzone mu owieczki. Pochylić się nad naszymi sprawami, kłopotami, rozterkami. Gdy kocham bliźniego i chcę jego dobra, to tak samo, gdy kocham księdza, to pragnę jego dobra, jego pogłębiania relacji z Bogiem, jego dążenia do świętości, umocnienia



jego powołania. Czy powinienem się bać powiedzieć, że kocham księdza? Kocham go wystarczająco, bym chciała, by był najlepszym księdzem. I nie mogę się z tym ukrywać, inaczej znaczy to, że boję się, że coś jest nie w porządku. A nie ma w tym nic niewłaściwego. Podstawową sprawą w mojej miłości do księdza jest to, że mam ogromny szacunek wobec niego, wobec jego kapłaństwa. Niesłychane poczucie wdzięczności za to, czym Bóg go obdarzył. Nie oddzielam jego kapłaństwa od jego osoby. Codziennie modlę się za niego, podążając za słowami św. Teresy z Lisieux: „Módlmy się za kapłanów. Każdego dnia zauważamy, jak rzadcy są przyjaciele Jezusa. Zdaje mi się, że to rani Go najgłębiej. Tak, kocham księdza!”

Jak zauważył św. Jan Maria Vianney: „Gdyby zniesiono sakrament święceń, nie mielibyśmy Pana. Któż Go złożył tam, w tabernakulum? Kapłan. Kto przyjął waszą duszę, gdy po raz pierwszy wkroczyła w życie? Kapłan. Kto ją karmi, by dać siłę na wypełnienie jej pielgrzymki? Kapłan. Któż ją przygotowuje, by

pojawiała się przed Bogiem, obmywając ją po raz ostatni we Krwi Jezusa Chrystusa? Kapłan, zawsze kapłan. A jeśli ta dusza umiera ze względu na grzech, to kto ją wskrzesi, kto da jej ciszę i pokój? Znowu kapłan... Po Bogu kapłan jest wszystkim!... On sam pojmie to w pełni dopiero w niebie”. Kapłani są nam dani, postawieni, aby nam służyć, wspierać nas, kierować nasze kroki, myśli i serca do Boga, a nade wszystko są nam potrzebni. Są po to aby nas kochać, nas - swoich bliźnich. Czy nie powinniśmy im odpłacić tym samym? Czy nie powinniśmy ich kochać, ich - naszych bliźnich? Czy nie powinniśmy dbać o ich dobro? Podążajmy zatem za słowami św. Ojca Pio: *Starajcie się okazywać wielki szacunek dla wszystkich pasterzy Kościoła, kaznodziejów i przewodników duchowych i przypatrzcie się, ilu ich jest na całym ziemskim globie. I ich wszystkich mamy kochać, wszystkich razem i każdego z osobna.*

Monika Kościuszko-Czarnecka

PRZEPIS NA WIELKANOCNE SELFIE

Dla mniej wtajemniczonych we współczesne trendy śpieszę z wytłumaczeniem, czym jest selfie: to „rodzaj fotografii autoportretowej, zazwyczaj wykonywanej z trzymanego w ręku lub na kijku do selfie aparatu cyfrowego, kamery lub telefonu komórkowego. Fotografia przedstawia zazwyczaj samego siebie lub odbicie tej osoby w lustrze” (za: Wikipedia). Jaki związek z przeżywaniem Wielkanocy może mieć zdjęcie typu selfie? Odpowiedzi na to pytanie warto szukać w historii św. Weroniki.



TRADYCJA

W Biblii nie ma wzmianki o Weronice. Mogła więc istnieć lub nie. Według legendy, otarła twarz niosącemu krzyż Jezusowi, a na chustce odbił się Jego wizerunek. Imię Weronika tłumaczy się właśnie jako święte oblicze, czy prawdziwy wizerunek. Czy jednak z powodu tej chusty Weronikę wspomina się w jednej ze stacji Drogi Krzyżowej?

WBREW WSZYSTKIM

Rozwścieczony tłum towarzyszy skatowanemu, wycieńczonemu Jezusowi niosącemu krzyż, na którym zostanie ukrzyżowany. Nikt nawet nie pomyślał, żeby Mu jakoś ulżyć w ogromie cierpienia. Przymuszono Szymona Cyrenejczyka, żeby przez chwilę pomógł Jezusowi, ale i tak pewnie po to, żeby mieć pewność, że w ogóle dotrze na Golgotę. Jakies kobiety płakały, ale ten płacz według ks. Kaczkowskiego, był zwykłą egzaltacją. Wypadało płakać w obliczu realnego cierpienia, więc płakały, ale za tym nie szło nic głębszego. A Weronika wbrew wszystkim podeszła do Jezusa, żeby wytrzeć Mu twarz. Z krwi, potu, brudu. Pewnie na niewiele się to zdało, ale to był jedyny gest życzliwości, bliskości, który spotkał Jezusa. Ks. Kaczkowski po-

wiedział, że Weronika podchodząc do Jezusa, zobaczyła w Nim nie Boga, a człowieka. Człowieka jako najwyższą wartość.

NA PEWNO BYM TAK NIE ZROBIŁ

Teraz, kiedy przeżywamy co piątek Drogę Krzyżową, czy to będąc na nabożeństwie w kościele, czy odprawiając ją w domu, możemy sobie pomyśleć, że ja na pewno bym próbował/a jakoś pomóc Panu Jezusowi. Możliwe. Tylko, że takie ludzkie drogi krzyżowe odbywają się codziennie na całym świecie. Gdy ktoś jest poniżany, bity, głodny, chory, pomijany, a my udajemy, że nic nie widzimy, albo wolimy się nie wtrącać. A gdy stanie się najgorsze, stoimy i lamentujemy, jak te płaczące niewiasty. Co im powiedział Pan Jezus? - „Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nade mną, płaczcie raczej nad sobą i nad swoimi synami”.

PRZEPIS NA MOJE SELFIE

Jaki jest więc ten przepis św. Weroniki na selfie? Zmodyfikowałabym trochę definicję tego pojęcia, jako dążenie do uzyskania najlepszego obrazu samego siebie, niekoniecznie w formie fotografii.

Dla mnie Weronika była zdeterminowaną bohaterką, która precyzy-

ła się przez tłum tylko po to, żeby wyrazić swoje współczucie jednym gestem, odsłaniającym twarz człowieka. Podobnie jak ona, trzeba znaleźć w sobie odwagę, by reagować na najmniejsze zło, nie bać się stanąć po stronie słabszego i to co powiedział ks. Kaczkowski, nauczyć się dostrzegać w każdej twarzy - nawet w najbardziej poharatanej pobiciem, czy nałogami - drugiego człowieka. Wydaje mi się, że instynktownie wybieramy tych, którzy wydają się być silniejsi fizycznie, psychicznie, jest ich licznie więcej. Liczymy, że nam pomogą, że przy nich nic nam się nie stanie. Tylko, że to oni byli oprawcami Jezusa. Kiedy już przejdziemy tę Drogę Krzyżową, dotrwamy do niedzieli i usiądziemy przy wielkanocnym stole, aby uczcić Zmartwychwstanie Pana Jezusa nie zapominajmy o tym, ile dla nas wy cierpiał, abyśmy mogli uwolnić się od grzechu, czuć Jego bezgraniczną miłość, żyć wiecznie. Nie oczekuje niczego w zamian. Czy nie warto towarzyszyć Mu tak naprawdę, tak jak choćby św. Weronika, w każdą niedzielę, a nawet i częściej, na Mszy Świętej, na której Jezus jest tak blisko nas, że bliżej już być nie może?

Kamila Zajkowska

ODDANO MNIE NA SŁUŻBĘ BOŻĄ

Ksiądz Marek Wysocki, uczeń, ministrant, nasz wieloletni parafianin. W tym roku przypada 20. rocznica jego święceń kapłańskich. Kilka lat przed nimi z parafii św. Kazimierza Królewicza została wydzielona parafia Zmartwychwstania Pańskiego - to w niej ks. Marek przyjął święcenia. Jednak Msze Prymicyjne odprawiał tak w parafii Zmartwychwstania, jak i w parafii św. Kazimierza. Ksiądz Marek od wielu lat przebywa poza granicami Polski, aktualnie posługuje na Krecie. Jednak bardzo chętnie wraca w rodzinne strony, a gdy je odwiedza, często gości w progach naszej parafii. Korzystając ze sposobności, jaką było niedawne spotkanie, poprosiliśmy o udzielenie wywiadu do miesięcznika „Kazimierz”.

Monika: Decyzja o wstąpieniu do seminarium była szybka i pewna czy raczej to proces długi, pełen przemyśleń i rozważań?

Ks. Marek: Jak sięgam pamięcią do lat dziecięcych, do czwartej podstawowej klasy, to na pytanie „Kim chcesz zostać?” udzielałem odpowiedzi: „Księdzem”. Owszem, miałem różne zainteresowania i hobby, które bardzo lubiłem i którymi pasjonowałem się, takie jak elektronika, chemia, fizyka, muzyka, modelarstwo, ale jakoś z żadnym z nich nie wiązałem przyszłości. Jako małemu chłopcu chwilowo przeszło przez myśl zostanie kolejjarzem. Dzięki perswazji taty u maszynisty obejrzałem lokomotywę SP45 i kierowałem pociągiem od Sokółki do Wasilkowa, nawet trąbiłem! Miejsce zaś w prezbiterium, przy ołtarzu pociągało mnie bardziej. Pragnienie pozostania księdzem towarzyszyło mi w sercu od początku i co do tego nie miałem wątpliwości. Mając 12 lat, za przyczyną mamy, cioci Teresy i księdza Mariana Radziwona, który opiekował się służbą liturgiczną i miał brązowy pas w karate - zostałem ministrantem, dowód czego posiadam do dzisiaj i mogę opublikować... Może komuś przyjdą na myśl lata 80. i osoba księdza Mariana. I tak oddano mnie na służbę Bożą. Utkwiły mi słowa ks. Antoniego Szczęsnego, który widząc mnie zawsze w zakrystii powtarzał: „A ten to będzie księdzem!”. Do dziś nie wiem, co skłaniało go do takiej opinii o piątoklasiście. Z kolei byłem też związany z Ruchem Światło-Życie, który w tamtejszym czasie prowadził ks. Andrzej Matel. Odbylem wszystkie cztery stopnie Oazy Nowego Życia. Jak widać, stale byłem związany z księżmi i z Kościołem. Tak oto powoli kształtowała się myśl i decyzja o wstąpieniu do seminarium. Nie powiedziałem nic o atmosferze religijnej w moim domu i rodzinie, bo to oczywiste i nie wyobrażam sobie mojej obecnej drogi bez wiary i modlitwy mojej mamy i taty, jak i całej rodziny.

Piotr: Co się zmieniło w Księdza życiu po przyjęciu święceń kapłańskich?

Ks. Marek: Otworzyły się nowe horyzonty i przestrzenie. Tuż przed święceniami kapłańskimi biskup zapytuje rektora seminarium: Czy jesteś pewien, że ci oto ludzie są godni urzędu kapłańskiego? A ksiądz rektor odpowiada: Po rozważeniu oraz zasięgnięciu rady



i opinii przełożonych uznano ich za godnych. Wtedy wszyscy odpowiadają: Bogu niech będą dzięki! Bardzo ważne było to publiczne wypowiedzenie i potwierdzenie ze strony Kościoła: biskupa, księży i ludu, że jestem uznany za godnego pełnienia tego urzędu. Choć, jak mówię, wewnątrz nigdy nie miałem wątpliwości odnośnie do mojego powołania. To był taki decydujący moment, przypieczętowanie tego, co już czułem. To jakby otrzymanie dyplomu i prawa jazdy, aby móc kierować się pewniej.

Monika: Ile lat minęło od Księdza święceń kapłańskich i czy ten czas upłynął powoli, czy też może przemknął jak szalony?

Ks. Marek: Przyznaję, że to dobry moment na takie pytanie, kiedy widzę już kapłaństwo z pewnej perspektywy. 30 maja upłynie 20 lat od moich święceń kapłańskich. Nie, stanowczo nie! Ten czas nie minął w mgnieniu oka. Starłem się żyć każdą chwilą i wykorzystać każde okoliczności, tam gdzie przyszło mi posługiwać. Był to bardzo bogaty czas różnorodnych do-



świadczeń w różnych krajach i obserwacji z różnych punktów widzenia.

Piotr: Czym jest dla Księdza kapłaństwo?

Ks. Marek: Gdy Lea urodziła Jakubowi trzeciego syna, to dała mu imię „Lewi”, bo jak stwierdziła „Teraz mąż przywiąże się do mnie”. Stąd w tradycji Izraela bierze się początek pokolenia Lewiego i kapłaństwa Lewickiego. Proszę nie mylić z przymiotnikiem „lewacki”... Właśnie ten źródłosłów trafnie określa funkcję kapłańską: być przywiązanym i towarzyszyć. Dodam, że tylko to jedyne pokolenie nie miało własnej ziemi i dziedzictwa w Izraelu, miało być związane z Panem, ze świątynią i ludźmi. W takim znaczeniu preferuję kapłaństwo Lewickie. Chcę towarzyszyć ludziom i błogosławić, ale nie chcę nikogo nawracać! O nie! Takie przekonanie towarzyszy mi od początku. Ksiądz Jan Twardowski zwięźle wyraża to w wierszu „Nie przyszedłem pana nawracać”.

Monika: Czy trudno jest być kapłanem?

Ks. Marek: Dla chcącego nic trudnego! - jak rzecz przysłowie. Jeżeli wykonujemy coś, bo to coś nam się podoba, absorbuje nas i jesteśmy zaangażowani, sprawia nam przyjemności i czujemy się usatysfakcjonowani, to takie zadanie nie będzie trudne. Ja nie widziałem siebie nigdy w innej roli i nigdy nie żałowałem bycia kapłanem. Jakoś obce jest mi pojęcie „kryzys kapłański”. Z pewnością, Bóg zachował mnie od tego swoją łaską i nigdy nie usunął z serca tej pewności i przekonania o mojej drodze życiowej. Powiedzmy kolokwialnie: ten zawód nie sprawił mi nigdy zawodu i chwala Panu za to!

Piotr: Jak wygląda Księdza codzienna relacja z Panem Bogiem?

Ks. Marek: Patrząc często z mojego okna na zachody słońca. Są tak dobrze widoczne. Każdego dnia słońce znika w innym punkcie horyzontu, jest zawsze inne. Tak każde spotkanie z Panem jest inne i niepowtarzalne. Jest światło, drugi raz go nie ma, ponieważ nadciągnęły chmury. Św. Paweł powiedział na Aeropagu prawdę ateńczykom: „W Bogu żyjemy, poruszamy się

i jesteśmy”. Jestem o tym przekonany i potrzeba tak niewiele do spotkania się z Panem. Kiedyś ja więcej starałem się o to spotkanie, byłem aktywny, teraz jestem pasywny i stąd więcej stara się Pan Bóg... W tym momencie chciałbym przywołać misteryjne zakończenie 34 rozdziału Księgi Wyjścia, bo to wszystko tłumaczy. Kiedy Mojżesz wychodził na spotkanie z ludźmi, to przesunął welon na twarzy, a ona promieniowała. Kiedy zaś wchodził na spotkanie z Panem to go przesunął z powrotem. Po pobieżnej lekturze nie wiadomo dokładnie, kiedy jego twarz była zakryta! Proszę zapoznać się z tym urywkiem Pisma. Dla mnie jest jasne, że Mojżesz wchodził na spotkanie z Panem do Namiotu Spotkania i zakrywał twarz, aby być niewidocznym. Chciałbym, aby tak wyglądało to spotkanie. Chcę pozwolić Panu mówić, nie narzucać się, nie być hałaśliwym i przemądrzałym. Z natury mało mówię, raczej słucham, więc mniej więcej udaje mi się to...

Monika: Jaką rolę odgrywa Duch Święty w Księdza życiu kapłańskim, czy ma Ksiądz z Nim jakąś szczególną relację?

Ks. Marek: Niesamowita! Inaczej nie żyłbym! Spotkania z Duchem Świętym są bardzo spontaniczne i nieprzewidywalne. Duch Boży to moc, siła, wiatr, tchnienie i natchnienie, czasem boję się tego. Są momenty, wprawdzie rzadkie, gdy się do niego modłę bezpośrednio. Przychodzą one same. Dramatyczna sytuacja, zachwyt, natchnienie. Owocem Ducha jest między innymi radość i pokój, jak poucza Galatów św. Paweł. Jego działanie odkrywam w takim poczuciu spokoju i pokoju, który ni stąd ni zowąd przychodzi. Czuję, że jestem szczęśliwy i niczego mi nie brakuje - wtedy jestem pewien, że ogarnia mnie Duch Boży.

Piotr: Czym jest dla Księdza Eucharystia?

Ks. Marek: Komunią i podziękowaniem. Nie patrzeli tylko jako na obecność Jezusa pod postacią chleba i wina, ale też na obecność w całym jego Ciele, to znaczy w moich braciach i siostrach. Powiem inaczej, jeżeli w sercu kogoś nie trawię, jestem w stosunku do niego złośliwcem pospolitym, obrażam go lub sprawiam przykrość, to Eucharystia sprawowana w takim stanie jest zmarnowana. W żadnym przypadku nie powinienem na nią iść, a już tym bardziej przyjmować Komunii. To w sumie logiczne. Każdy Grek wie, co znaczy ευχαριστώ - dziękuję! Przywiązuję bardzo dużą wagę do tego słowa i zawsze wymawiam je z atencją, zwłaszcza w modlitwie eucharystycznej: dziękujemy Ci, że nas wybrałeś, abyśmy stali przed Tobą i Tobie służyli. Zawsze mnie to dziwi: dlaczego ja? Znam ludzi co są daleko od Kościoła, a ja mam tę łaskę stać przed Panem. Nadto dziękuję, na przykład, za życzliwych ludzi, za to, że jeszcze żyję i mam gdzie mieszkać. Ale okazuję też wdzięczność za prozaiczne rzeczy: a czy to jakiś fajny zakup, czy jakieś ciekawe

myśli, jakieś oświecenia.

Monika: Czy są w Księdza życiu jakieś szczególne, wymowne doświadczenia Pana Boga?

Ks. Marek: Cudów i objawień prywatnych nigdy nie miałem... Bardziej doświadczam Pana Boga przez samo życie i to, co względem mnie czynią inni.

Piotr: Jaka jest ulubiona, stała forma modlitwy, w której odnajduje się Ksiądz jako kapłan?

Ks. Marek: Patrząc już na życie z pewnego pułapu dostrzegam, że poszczególne jego okresy miały swoje uprzywilejowane formy. W chwili obecnej codziennie czytam, a przed wszystkim słucham Pisma Świętego w języku oryginalnym, greckim i hebrajskim. Po prostu słucham, czasami kwadrans, czasem trzy godziny. Jest to mój chleb powszedni. Czasem gotując obiad, czy spacerując po górach powtarzam pewne ustępy. Niekiedy słucham sam siebie, starając się nadać właściwy ton i atmosferę. Pisma zajmują mnie bardzo i wczuwam się w poszczególne role, miejsca, zachowania, o których jest mowa. Są chwile kiedy mnie rozbawiają. O, na przykład weźmy Samsona, co tysiące zabił szczęką oślą, tłumacząc dosłownie zaoślił! Albo jak w Psalmie 137 zawiesili harfy na topolach. Nie jest to zabawny widok, jak na drzewie wiszą harfy? Tak na marginesie, ma to fundamentalne znaczenie w myśli psalmisty. Bywają też momenty, kiedy Pisma wzruszają mnie do łez. Prawie codziennie przychodzi mi jakiś ustęp przestudiować i zapisać kilka myśli.

Monika: Wiemy, że pracuje Ksiądz poza granicami Polski, czy jest to cały czas jedno miejsce, czy było ich już kilka?

Ks. Marek: Znana jest nam powszechnie osoba Abrahama. Ten człowiek otrzymał całą Ziemię Obiecaną i został wezwany, aby iść, aby ją przemierzyć wzdłuż i wszerz, aby cały czas być w ruchu. Nie miał nigdzie stałego miejsca. To jest częścią powołania kapłańskiego, także mojego. Bóg prowadzi mnie, jak chce. I tu, i tam, i ówdzie. Odbyłem dość długie studia biblijne w Rzymie i w Jerozolimie. Pomagałem też w parafiach we Włoszech, Anglii i w Niemczech. A obecnie pracuję już trzeci rok w małej greckiej miejscowości Ierape-tra na Krecie.

Piotr: A może ksiądz nam powiedzieć, gdzie najlepiej?

Ks. Marek: Moja babcia Feliksa przeżyła z dziadkiem Kazimierzem 50 lat w jednym niedużym gospodarstwie w Skindzierzu. Zawsze była felix. Dlaczego? Mawiała: Jest rzeczka, jest las, gdzie mnie będzie lepiej? Bardzo ciekawa filozofia! Podobnie i ja urzeczywistniam to motto w jakimkolwiek nowym miejscu się znajduję. Mówię: Gdzie może być lepiej? Jednym słowem - wszędzie jest dobrze! Każde miejsce jest cie-

kawe, niepowtarzalne, uroczne, z innym klimatem i jest szansą na poznanie lub doświadczenie czegoś. A mówiąc górnolotnie: każde warunki są właściwe do zdobywania szczytów świętości.

Monika: Czy kapłaństwo „tam” różni się od kapłaństwa „tu”?

Ks. Marek: Ależ tak! Polska to fenomenalny kraj o potężnym potencjale duchowym. Bóg, honor, Ojczyzna, wiara i tradycja - to nasze bogactwo. Niestety sam to doceniłem dość późno. Swego czasu w Radiu Maryja popularna była i lansowana piosenka: Musimy śnić, choć gruntu nasze marne. Bardzo subiektywne słowa z naszego rodzimego podwórka. W mojej obecnej parafii ogromna większość to uchodźcy, czy jak chcemy: imigranci z Albanii. Przyjechali tu, do Grecji i na Kretę, do pracy na przełomie lat 80. i 90. Owszem, w Polsce był komunizm, ale to, co wyrządziła polityka towarzysza Envera Hodży, ma do dziś straszliwe konsekwencje. Wystarczy wspomnieć jego dekret z 1967 r. ogłaszający Albanię pierwszym krajem ateistycznym. Kościoły zostały zamknięte, a kapłani przeniesieni do więzień. Dlatego mentalność i wiarę tych ludzi trzeba budować od podstaw. Kolejną ważną okolicznością jest wszechobecność w Grecji Kościoła prawosławnego. Prawosławie jest tutaj główną religią, dodajmy państwową, a katolicy są wielką mniejszością. Trzecim elementem jest duży napływ turystów, zwłaszcza w sezonie letnim. Te trzy wspomniane czynniki niezmierznie wpływają i kształtują charakter posługi kapłańskiej, która jest w Grecji bardzo specyficzna.

Piotr: W Polsce przy parafiach działają różne ruchy religijne, czy tak samo jest za granicą?

Ks. Marek: Tak, te ruchy w Polsce wyrosły w ostatnich latach jak grzyby po deszczu. W Grecji sytuacja nie wygląda tak imponująco. Po prostu nie ma takiej dużej liczby wiernych. Często parafianie rozlokowani są w sporych odległościach od kościoła, a kapłan musi obsługiwać duże obszary i kilka kościołów. Są to dość ważne czynniki socjologiczne, które niestety determinują rzeczywistość.

Monika: Przez całe życie spotykamy ludzi, kapłani zaś w szczególności są tymi spotkaniami obdarowani. Czy są ludzie, którzy pojawili się w Księdza życiu i na tyle w nie wrosli, że nie chciałby Ksiądz, aby z niego zniknęli?

Ks. Marek: Nie, absolutnie nie chcę, aby ktokolwiek zniknął i wszystkich noszę w swoim sercu. Na moim obrazku prymitywnym umieściłem frazę: Dziękuję Ci Boże za Mamę, Tatę, Siostrę, Brata oraz za wszystkich ludzi, których spotkałem i tych, których postawisz na mojej drodze. I Pan Bóg postawił wielu ludzi, którzy przychodzą i odchodzą, tak być musi i taka jest kolej rzeczy, ale wszyscy zostawiają ślad w sercu. Nieraz me-

dytując przybliżyć się do nich i dziękuję. Zdarzają się spotkania po kilkunastu latach, a wydaje się jakbyśmy się widzieli jeszcze wczoraj.

Piotr: Czy wśród różnych wydawnictw i produkcji znajdzie się książka lub film, które szczególnie są Księdzu bliskie? Jeżeli tak, to dlaczego?

Ks. Marek: Rozumiem, że to taka mała prowokacja... Nie ma lepszej produkcji i autorów od Ducha Świętego. Żartuję, oczywiście... 73 księgi Biblii to moja biblioteka, ale znajduję miejsce i na innych literatów. Kiedyś miałem przesiadkę na dworcu we Florencji i tak sobie czekając penetrowałem pobliski kiosk poszukując czegoś, co mi może umilić dalszą podróż. Patrząc, a tu oryginalne wydanie, przedruk z 1883 roku, powieści Carla Collodiego - Pinocchio! W ogóle zadziwił mnie dostęp do tej klasy literatury w zwykłym lichym kiosku. Ale to są Włochy, z kulturą spotykasz się na każdym kroku. Otóż, zastanowiła mnie ta postać i książka. Po pierwsze miała głębokie przesłanie na tamtejsze czasy, pokazując jak marne są szanse owego niesforne ancymonka, co nie chce się uczyć i nikogo nie słucha. Po drugie, pomaga rozumieć Biblię i jej realność. Zadałem sobie pytanie: czy ten drewniany pajac istniał, ruszał się, był głodny i czy mógł mówić, a jak mówił kłamstewka to wydłużał się mu nos? Dzieci absolutnie nie wątpią w jego realność i istnienie. Naukowcy to pewnie badaliby zaraz rodzaj i strukturę drewna, ostatecznie konkludując, iż to niemożliwe, to tylko fikcja. Ale spróbuj powiedzieć dziecku, że to fantazja i wymysł... Inną bliską mi książką jest Mały Książę Antoine'a de Saint-Exupéry'ego. Jego głębokie myśli zainspirowały mnie do nauki języka francuskiego. Poczyłem już nawet pierwsze kroki. Z filmów podoba mi się humor w komedii Laurel and Hardy, znanej u nas jako Flip i Flap.

Monika: Czy jest coś, co szczególnie zapadło Księdzu w serce, coś, co Ksiądz zapamięta po okresie pracy w Grecji?

Ks. Marek: Kultura i mentalność Grecka! To ewenement europejski. Filozofia życia chwilą obecną, cieszenia się życiem, jedzeniem i towarzystwem w tawernie. Tu nikt nie jest zagoniony, a σιγά σιγά to dewiza greków. Powoli, powoli... Pewnie sprzyja temu tamtejszy klimat i słońce. Tego będzie mi brakować. Grecja, a zwłaszcza ta misteryjna wyspa Kreta, posiada bezcenne bogactwo krystalicznej niebieskiej wody, plaż, malowniczych gór, wyjątkowej flory i fauny oraz kultury minojskiej liczącej kilka tysięcy lat. A na dodatek zaskakujące i nieprzewidywalne trzęsienia ziemi. Ta „atrakcja” zdarza się kilka razy do roku...

Piotr: Czy chciałby Ksiądz już wrócić, czy może jeszcze nie?

Ks. Marek: Nie chcę mówić o swoich planach, bo Pan Bóg zacznie się ze mnie śmiać...

Monika: Św. Kazimierz to parafia z dzieciństwa, czy ma Ksiądz wiele wspomnień z tego okresu?

Ks. Marek: No pewnie! Przede wszystkim zapadł w moje serce tak zwany kościół na cmentarzu - kaplica św. Kazimierza. To pierwsza świątynia, jaką pamiętam. Mówi się, że zawsze na długo pozostaje pierwsze wrażenie. Pamiętam bardzo dobrze wszystkich księży i zauważałem ich wielkie zgranie. Byli nimi: ks. proboszcz Bogdan Maksimowicz, ks. Józef Wiśniewski, ks. Wacław Chilmon i ks. Janusz Siemaszko. Miło wspominam siostry zakonne, wśród nich s. Anetę Fornalczyk, która mnie przygotowała do I Komunii Świętej. Siostry dbały o czystość w kościele i porządek w zakrystii. Nieraz był z nimi czysty ubaw. Jako ministranci musieliśmy ułożyć odpowiednio na kredensie albę, humerał i pasek, ale zawsze był dylemat: którego księdza? Pytamy więc: Który ksiądz będzie odprawiał? A siostra na to ze złośliwym przekąsem: Ten co ma krzywe nogi! No i weź tu zgadnij jakie nogi ma ksiądz pod sutanną. Pewnie to taki ciekawy i żartobliwy sposób na powiedzenie „nie wiem”. Atmosfera jak widać była bardzo dobra i dlatego do kościoła chodziłem z przyjemnością. Wszystko scalone było w jednym obrębie: kościół, plebania, cmentarz i poniekąd dlatego stały się od początku ważną częścią mojego życia. A swoją drogą pamiętam jeszcze zimową zjeżdżalnię przy kościele, gdzie jest strome zejście między grobami. Ponieważ religia była na plebanii, przed lub bezpośrednio po niej było zjeżdżanie na workach.

Piotr: Czy gdyby otrzymał Ksiądz dekret do parafii św. Kazimierza, to czy przyszedłby Ksiądz z radością czy z obawami?

Ks. Marek: To niemożliwe według naszych tradycji diecezjalnych. Księża nie są posyłani do swoich rodzinnych parafii. Zazwyczaj... Teraz parafia św. Kazimierza wygląda zupełnie inaczej: piękny kościół, szeroki wachlarz grup, ruchów, chórów i chórków, nowe osoby. Mam takie wewnętrzne przecucie, że w tej wspólnotcie czułbym się dobrze... Podejrzewam, że to było ostatnie pytanie, czy mogę zatem na koniec o coś poprosić? Korzystając z okazji pozdrawiam moją mamę Helenę, która w marcu obchodzi imieniny i urodziny. Szczęść Boże wszystkim!

Monika i Piotr: My też bardzo serdecznie pozdrawiamy Panią Helenę i składamy najpiękniejsze życzenia imieninowe, a Księdzu dziękujemy za rozmowę i zapraszamy do odwiedzenia naszej parafii przy najbliższej sposobności. Bóg zapłać!

Wywiad przeprowadzili:
Piotr i Monika Czarnieccy

ODPUST PARAFIALNY

Często używamy pojęcia *odpust parafialny*. Co właściwie ono oznacza? W Kościele katolickim to przede wszystkim uroczystość patrona danego kościoła.

HISTORIA ODPUSTÓW

Historia mówi, że w pierwszych wiekach, ze względu na brak wolności religijnej, chrześcijanie nie budowali świątyń. Spotykali się w domach. Kościoły zaczęły pojawiać się od IV w., często w miejscach męczeńskiej śmierci chrześcijan lub nad ich grobami, a więc gdzie istniał kult świętych. Jeśli nie było to możliwe, troszczono się o to, by w kościele znajdowały się przynajmniej relikwie. W ten sposób kościoły zyskiwały swoich patronów. Dzień, w którym w liturgii wspomniano owego patrona, stawał się świętem kościoła i parafii z nim związanej. Wraz z rozwojem nauki o odpustach, dołączono możliwość ich zyskiwania w dzień święta patronalnego danego kościoła. Sama uroczystość zyskała miano „odpustu parafialnego”.

MOC ODPUSTU

Współcześnie „odpusty” to uroczystości specyficzne dla Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. Poza granicami kraju są praktycznie niespotykane. Obecnie odpusty parafialne kojarzą się z zewnętrzną otoczką. Składają się na nią wydarzenia religijne takie jak: strojenie kościoła, suma odpustowa, procesja eucharystyczna. Jest także cała otoczka w postaci festynu, kramów z zabawkami i słodyczami itp. Jest to w pewnym sensie nawiązanie do pochodzenia owego święta, tym niemniej często zatracą ono charakter duchowy. Zapewne dlatego w kazaniach tego dnia przypomina się wiernym o samym patronie oraz o możliwości zyskania odpustu. Według Katechizmu Kościoła Katolickiego, odpust jest to darowanie przed Bogiem kary doczesnej za grzechy, zgładzone już co do winy. Oczywiście podstawowym warunkiem jest nie przywiązanie do żadnego grzechu.



Ażeby ułatwić świętowanie, wolno obchód liturgiczny ku czci patrona przenieść na najbliższy dzień wolny, np. na niedzielę po właściwym wspomnieniu.

NASZ ODPUST

W parafii św. Kazimierza Królewicza w Białymstoku odpust parafialny przypada 4 marca. Jak napisał ks. Piotr Skarga, *...ducha Panu Bogu poleciwszy wypuścił 4 dnia marca R.P. 1484, lat mając 26.*

Przypomnę, że św. Kazimierz jest patronem nie tylko naszej parafii, ale od 25 marca 1992 r. również białostockiej prowincji kościelnej, zwanej metropolią, utworzonej przez Jana Pawła II, do której należy archidiecezja białostocka, diecezja łomżyńska i diecezja drohiczyńska. Każdego roku, w dniu odpustu, do naszego kościoła przybywają księża biskupi z całej metropolii białostockiej oraz księża i siostry zakonne, aby wspólnie modlić się za wstawiennictwem św. Kazimierza Królewicza.

TEGOROZNY ODPUST

Tak było i w tym roku. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył metropolita białostocki ksiądz arcybiskup Tadeusz Wojda. Eucharystię konce-

lebowali arcybiskupi seniorzy Stanisław Szymecki i Edward Ozorowski, białostocki biskup pomocniczy Henryk Ciereszko, ordynariusz drohiczyński bp Tadeusz Pikus, biskupi z Łomży - bp Janusz Stepanowski, bp Tadeusz Bronakowski i bp senior Stanisław Stefanek oraz kilkunastu kapłanów. W uroczystości uczestniczyli członkowie Białostockiej Kapituły Metropolitalnej, której patronem jest św. Kazimierz, profesorowie i alumni białostockiego seminarium duchownego, przedstawiciele władz państwowych, wojewódzkich i samorządowych Białegostoku oraz liczni parafianie a także goście z innych parafii. Obecni byli związkowcy z „Solidarności”, bractwa kurkowe, chorągiew husarska, kombataneci, harcerze i skauci. Uroczystość uświetniły połączone chóry parafialne i chór seminaryjny pod dyrekcją ks. kan. Krzysztofa Łapińskiego i Kamila Wróblewskiego. Licznie przybyły poczty sztandarowe.

ORĘDOWNIK MIŁOŚCI

Homilię wygłosił ksiądz abp metropolita Tadeusz Wojda. Mówił na temat miłości Bożej na przykładzie naszego świętego patrona. Hierarcha powiedział m.in. *Kierował się*



wrodzonym poczuciem sprawiedliwości i umiłowaniem prawdy. Otaczał opieką ubogich i chorych. Wstawiał się za nimi do króla i bronił skrzywdzonych. Umiał wybaczyć doznane krzywdy. Po porannej Mszy Świętej szedł do szpitala i rozdawał ubogim i chorym pieniądze. Nie znoślił obok siebie ludzi zakłamanych, karierowiczów, pochlebców i tym podobnych. Upominał ich, a gdy to nie pomagało, oddalał. Taką postawą Kazimierz zdobywał sobie powszech-

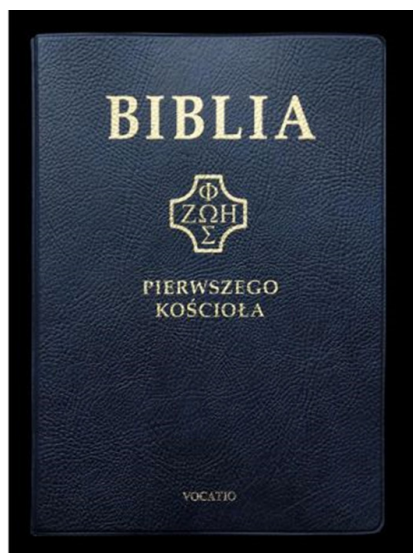
ny szacunek i podziw wśród poddanych. (...) W oparciu o tę miłość kształtował swoje przekonania, swoją postawę jako chrześcijanin i królewicz, jako władca i zarządca. Na tak rozumianej miłości opierał wszystkie swoje relacje do drugiego człowieka, bez względu na to, czy nim był ktoś z królewskiej rodziny, dworzan, osób szlachecko urodzonych czy wreszcie pierwszy lepszy poddany. Tym, co otrzymał w miłości od Boga, dzielił się z innymi. Zdaniem księdza ar-

cybiskupa, św. Kazimierz jest również wzorem dla rządzących i dla tych, którzy podejmują jakąkolwiek służbę publiczną i państwową: *Swoim życiem przypomina, że wszelka władza i posługa społeczna winna opierać się prawdziwej miłości. Daje przykład troski o prawowierność i bezinteresowność w pełnieniu funkcji i urzędów dla dobra ogółu, wzór umiłowania prawdy i odpowiedzialności za pełnioną posługę oraz szczerego zatroskania o potrzebujących.* Jakże bardzo potrzebujemy takich przykładów, aby się nie zagubić w morzu codziennych spraw, aby nie stracić zdrowego rozsądku w wartościowaniu dóbr duchowych, ludzkich i materialnych, aby się przeciwstawić fałszywym, zwodniczym i iluzorycznym wizerunkom szczęśliwego i łatwego życia - stwierdził ksiądz abp Tadeusz Wojda.

Opracował:
Aleksander Orłowski

BIBLIA PIERWSZEGO KOŚCIOŁA PO POLSKU

Na rynku księgarskim w Polsce ukazało się pierwsze polskie tłumaczenie greckiej wersji Starego Testamentu, zwanej *Septuagintą*, pod tytułem *Biblia pierwszego Kościoła*. Jest to Stary i Nowy Testament w przekładzie ks. prof. Remigiusza Popowskiego.



CO TO JEST SEPTUAGINTA?

Biblia żydowska została napisana w języku hebrajskim. Jednak od czasów podbojów Aleksandra Wielkiego język grecki był rozumiany niemal we wszystkich krajach śródziemnomorskich i bliskowschodnich. Dlatego zaistniała konieczność przetłumaczenia Starego Testamentu z hebrajskiego na grecki. Tłumaczenie powstało między rokiem 250 a 150 p.n.e. w Egipcie. Żył tam znaczna diaspora żydowska. Dokonało tego 72 żydowskich uczonych, po sześciu z każdego plemienia izraelskiego. Sprowadził ich z Jerozolimy Ptolemeusz II Filadelf, król Egiptu. Według źródeł historycznych (tzw. List Arysteasa - II wiek p.n.e.), króla Egiptu zainspirował Demetrios z Faleronu, kustosz Biblioteki Aleksandryjskiej, uznawany wówczas za wybitnego myśliciela. Uczni (tłumacze) przybyli na wyspę Faros koło Aleksandrii. Mieli

oni w ciągu 72 dni przetłumaczyć Pięcioksiąg Mojżeszowy. Stąd nazwa Septuaginta, co po łacinie znaczy siedemdziesiąt (LXX).

Po dokonaniu tego dzieła, stopniowo były tłumaczone pozostałe księgi, przez innych uczonych. Całość pracy nad Pismami hebrajskimi zakończono około 150 r. p.n.e.

Ks. prof. zw. dr hab. Waldemar Chrostowski, Przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, nazwał przekład Septuaginty na język polski wydarzeniem prawdziwie historycznym. Stwierdził, że *biorąc do ręki Septuagintę, czyli Biblię Grecką, sięgamy do wspólnych korzeni obu siostrzanych religii, czyli do korzeni Kościoła i Synagogi, lepiej poznając to, co nas łączy oraz to, co nas dzieli.*

Opracował:
Aleksander Orłowski

NOWENNA NIEPODLEGŁOŚCI

Począwszy od pierwszej niedzieli marca rozpoczęła się nowenna w intencji Ojczyzny, która jest jednym z elementów duchowego przygotowania do obchodów 100. rocznicy odzyskania przez Polskę

niepodległości. Przed Najświętszym Sakramentem w pierwsze niedziele miesiąca modlimy się za Polskę i dziękujemy Bogu za Jej wolność. W naszej parafii ponadto po każdej Mszy Św. w niedzielę w sposób

szczególny modlimy się za Ojczyznę słowami modlitwy ks. Piotra Skargi, której tekst dla utrwalenia zamieszczamy poniżej.

Monika Kościuszko-Czarnecka

Modlitwa za Ojczyznę - Ks. Piotra Skargi

Boże, Rządco i Panie narodów, z ręki i karności Twojej racz nas nie wypuszczać, a za przyczyną Najświętszej Panny, Królowej naszej, błogosław Ojczyźnie naszej, by Tobie zawsze wierna, chwałę przyniosła Imieniu Twemu, a syny swe wiodła ku szczęśliwości. Wszechmogący wieczny Boże, spuść nam szeroką i głęboką miłość ku braciom i najmilszej Matce, Ojczyźnie naszej, byśmy jej i ludowi Twemu, swoich pożytków zapomniawszy, mogli służyć uczciwie. Ześlij Ducha Świętego na sługi Twoje, rządy kraju naszego sprawujące, by wedle woli Twojej ludem sobie powierzonym mądrze i sprawiedliwie zdołali kierować. Przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

KARTKA Z LITURGICZNEGO KALENDARZA

ŚW. PERPETUA I FELICYTA

Perpetua i Felicyta - dwie młode kobiety, które z radością poniosły męczeńską śmierć w imię wiary w Boga.

Były młodymi mężatkami i matkami. Urodzone pod koniec II wieku w północnej Afryce, należącej do Imperium Rzymskiego. Ze względu na status społeczny obie dziewczyny dzieliła przepaść. 22-letnia Perpetua była przedstawicielką elity społecznej. Rodzice zapewnili jej staranne wychowanie oraz odpowiednio wydali za mąż. Felicyta była niewolnicą. Obie kobiety zbliżyła do siebie wiara w Chrystusa Zmartwychwstałego oraz macierzyństwo. Perpetua karmiła piersią małego synka, Felicyta zaś od ośmiu miesięcy była w stanie błogosławionym.

Pogański Rzym nie tolerował chrześcijan, których nazywano „sektą żydowską”. Perpetua i Felicyta wraz z grupą innych wyznawców Chrystusa trafiły do więzienia w Kartaginie, gdzie w obliczu przewidywanego męczeństwa wszyscy zostali ochrzczeni. Autentycznym dokumentem opisującym ich pro-



Św. Perpetua i Felicyta

cesy oraz oczekiwanie na wyrok śmierci był pamiątką Perpetuy. Notowała w nim przeżycia swoje, jak i innych współwięźniów. Perpetua miała silną osobowość. Potrafiła zachować spokój ducha, pocieszała też swoją matkę i brata, którzy odwiedzali ją w więziennych murach. Udręką dla młodej dziewczyny było postępowanie jej ojca, który jako poganin nie rozumiał motywacji córki i za wszelką cenę próbował nakłonić ją do zaparcia się wiary. Perpetua została nieugięta nawet wtedy,

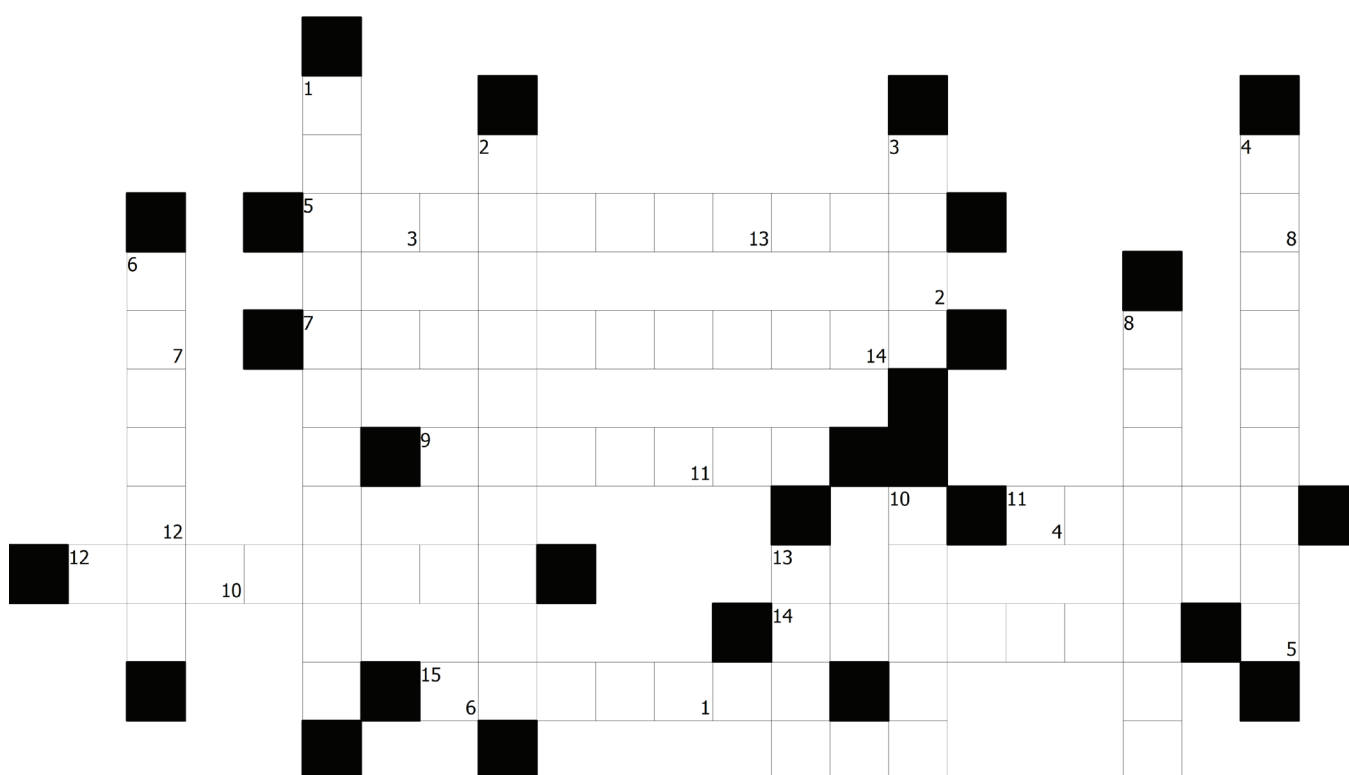
gdy otrzymała wizję, która upewniła ją, że czeka ich rychła śmierć.

Nadszedł dzień męczeństwa, czyli jak mówili starożytni chrześcijanie - dzień narodzin dla nieba. Chrześcijanie szli radośni, dumnie spoglądając w oczy przechodniów i gapiów. Zanim wypuszczono na nich dzikie zwierzęta, zostali wcześniej wychłostani. Tych, którzy nie zginęli w starciu z dzikimi zwierzętami, dobili mieczem wyznaczeni do tego zadania gladiatorzy. Obie kobiety zginęły w 203 roku na arenie w Kartaginie.

Zadziwia nas siła wiary męczenników z pierwszych wieków i ogarniająca ich radość na wieść, iż będą mieli możliwość naśladowania swojego Pana także poprzez męczeńską śmierć.

Liturgiczne wspomnienie męczennic Perpetuy i Felicyty obchodzimy w Kościele 7 marca. Święte te są również wspominane w treści I modlitwy eucharystycznej, czyli Kanonu rzymskiego.

Ewa Olechno



Pionowo:

1. Inaczej transsubstancjacja
2. Jak miał na imię ojciec św. Jana Chrzciciela?
3. Znak chrześcijan
4. Ogród, w którym modlił się Jezus przed swoją męką
6. Nawrócony faryzeusz, który po śmierci Jezusa przyniósł olejki do namaszczenia ciała
8. Księga w Piśmie Świętym, w której znajdują się Pieśni o słudze Jahwe, które opisują przyszłego Mesjasza
10. W Nowym Testamencie określenie gminy chrześcijańskiej
13. Ojciec proroka Jonasza

Poziomo:

5. Chrystus to inaczej
7. Najważniejszy sakrament
9. Jak nazywają się trzy dni przed uroczystością Zmartwychwstania Pańskiego
11. Biskup, który wygłosił homilię podczas tegorocznego odpustu św. Kazimierza
12. W parze z Perpetuą
14. Żołnierz, któremu św. Piotr obciął ucho
15. Golgota to inaczej miejsce
16. Wielka sobota to inaczej ... paschalna

1	2	3	4	5	6	7	8	9
---	---	---	---	---	---	---	---	---

10	11	12	13	14
----	----	----	----	----

Rozwiązanie krzyżówki należy dostarczyć do kancelarii parafialnej do 05.04.2018 r. z podaniem imienia i nazwiska oraz numeru telefonu. Spośród uczestników rozlosowana zostanie nagroda rzeczowa. Hasło krzyżówki z numeru 25 brzmi: *Krzyżu Chrystusa bądźże pochwalony*. Nagrodę za rozwiązanie krzyżówki otrzymuje Sławomir Rogowski z ul. Gajowej. Prosimy o zgłoszenie się po odbiór nagrody do kancelarii parafialnej

BÓG PRZEMIENIA ŻYCIE

W dniach 2-4 marca 2018 r. w naszej parafii odbył się kurs *Nowe Życie*, prowadzony przez Białostocką Szkołę Nowej Ewangelizacji. Podczas tych trzech dni Pan Bóg na nowo przyciągnął do siebie i rozpałił swoją miłością 45 serc. Był to czas niesamowitej łaski i przemiany. Oto niektóre świadectwa osób uczestniczących w kursie.



Jezus Chrystus jest moim Panem. Jezus jest moją radością. Dziękuję Ci, Panie Jezu Chryste, że mogłam uczestniczyć w tych rekolekcjach. Jestem szczęśliwa. Kocham Cię Jezu bardzo i chcę być z Tobą do końca moich dni. Pragnę być z Tobą Jezu na zawsze.

Na kursie *Nowe Życie* Pan Jezus przypomniał mi, że nie ma na ziemi takiej miłości, jaką On może mi dać. Tylko On jest źródłem życia i w Nim jest moja przyszłość. Pan Jezus przypomniał mi, że każdego dnia mogę prosić Ducha Świętego o to, żeby prowadził moje życie. Nie mogę się doczekać owoców tego kursu. Chwała Panu! *Natalia, 24 l.*

Podczas kursu *Nowe Życie* Jezus uzdrowił mnie duchowo. Serce moje jest radosne, mam siłę i moc do pokonywania trudności. Najważniejsze, że mocniej pokochałam i zrozumiałam siłę i moc Słowa Bożego. Wyznałam, że Pan Jezus jest moim jedynym Panem. *Anna, 62 l.*

Na kursie *Nowe Życie* Jezus Chrystus pozwolił mi pokochać wszyst-

ko, co mnie otacza. Pokazał mi, że mimo wielu problemów, nie należy się zamykać w sobie, pokazał mi, że o mnie zawalczył. Przychodząc na ten kurs miałam mieszane uczucia, ale dziś - ostatniego dnia - wiem, że Bóg istnieje. Dzięki tym zajęciom wiem, że muszę iść dalej i dzięki obecności Boga stawać się lepszą osobą każdego dnia. *Lena, 26 l.*

Na kursie *Nowe Życie* Jezus Chrystus pokazał mi, czym jest Miłość Boża, pogłębił moją wiarę, dał dużo radości i Miłości Bożej. W czasie modlitwy do Ducha Świętego doznałam przeżycia spoczynku w Panu, co dało mi uwolnienie od różnych myśli. Jestem wolna i radosna dzięki temu, że Jezus jest moim Panem. *Janina, 53 l.*

Jestem bardzo zadowolony z kursu. Poznałem wielu ludzi i zagadnienia prowadzące do prostej drogi do Chrystusa. Uznałem Jezusa za mojego Pana, Króla i Mistrza. Byłem bardzo skoncentrowany na Chrystusie poprzez Jego moc, siłę i dary

Ducha Świętego. Chciałbym polecić ten kurs wszystkim, którzy jeszcze nie mieli możliwości przeżycia takich rekolekcji. Naprawdę można przemienić nasze stare życie w nowe życie, które prostą drogą poprowadzi do Boga i Jego Syna Jezusa Chrystusa. *Krzysztof*

Na kursie *Nowe Życie* Jezus uczynił mi to, że uwierzyłam na 100%, że Bóg kocha mnie bezinteresownie miłością niezmienną. Dał mi taką pewność i gwarancję, że w Nim wszystko mogę oraz że zawsze jest obecny na wyciągnięcie dłoni. Jezus sprawił taką radość w moim sercu i zapewnił, że jest zawsze blisko mnie. *Bogusia, 62 l.*

Podczas kursu *Nowe Życie* Jezus Chrystus pokazał mi, co jest najważniejsze w moim życiu. To życie jest moje, ale to Jezus jest w centrum. Chrystus uświadomił mi, że po prostu muszę Mu zaufać, a On mnie poprowadzi. To Chrystus jest centrum. Od Niego się wszystko zaczyna, On mi we wszystkim pomoże. Jezus



Chrystus pozwolił mi zrozumieć, że nic, co się dzieje, nie jest przypadkowe. *Marta, 22 l.*

Na kursie *Nowe Życie* Jezus Chrystus dał mi wielką łaskę poznania Go na nowo. Pozwolił mi poczuć Jego bliskość, Jego bezwarunkową i prawdziwą miłość, a także Jego opiekę, którą teraz wyraźnie odczuwam. Jezus Chrystus uświadomił mi Swoją obecność w moim życiu. Dzięki łasce Pana rozwiały się moje wątpliwości, odrzuciłam wymówki i poczułam, że powołał mnie do wspólnoty. *Anna, 41 l.*

W czasie tych rekolekcji mogłam ogłosić, że Jezus jest moim Panem jedynym. Dzięki nim wzmocniłam wiarę, usłyszałam, że Bóg przebacza i kocha nas miłością bezwzględną, że jesteśmy wspólnotą, a we wspólnocie siła w Panu. Pragnę z Jezusem iść przez życie, wzrastać i upodabniać się do Niego. Przyjęłam również dary Ducha Świętego, wiem, że mogę Go o wszystko prosić. Dodało mi to siły, bo wiem, że Bóg mnie kocha i działa w moim życiu. Chwała Panu! *Jadwiga, 62 l.*

Kurs *Nowe Życie* był pięknym czasem w moim życiu. Pan Bóg na nowo pokazał mi, jak bardzo mnie kocha i to, że zawsze, w każdej ciężkiej sytuacji mogę się do Niego zwrócić, a On mi pomoże. Cieszę się, że mo-

głam doświadczyć tak ogromnego szczęścia. Szczęścia, którego nie jest w stanie dać mi nikt, poza Panem. Pan Bóg wypełnił we mnie pustkę, która siedziała we mnie przez dłuższy czas. W trakcie kursu poczułam pragnienie dołączenia do wspólnoty i dalszego wzrastania w Chrystusie. Chwała Panu za ten pełny miłości czas. *Patrycja, 20 l.*

Na kursie *Nowe Życie* Bóg Ojciec objawił mi swoją Miłość. Bóg jest Miłością. Mimo że jestem grzesznicą, kocha mnie zawsze. Uświadomiłam sobie, że codziennie, co godzinę, co minutę i sekundę pragnę ogłaszać Jezusa Chrystusa swoim Panem na 100%, na 101%, na 1000%. Jestem szczęśliwa, że należę do wspólnoty Kościoła, do wspólnoty Przyjaciół Oblubieńca. Dziękuję Ci Jezu, że jesteś moim Panem. Dziękuję za doświadczenie darów Ducha Świętego, pragnęłam ożywić swoją wiarę. *Ania, 43 l.*

Jezus Chrystus uczynił, że jestem spragniona być bliżej Jezusa. Umocnił mnie w Duchu, żeby Go przywoływać. Odkryłam, że blokowały mnie grzechy i nie pozwalały być bliżej Boga. Odczułam, że Pan Bóg mnie kocha. *Helena, 62 l.*

Na kursie *Nowe Życie* Pan Jezus pokazał mi prawdę o tym, że chce być ze mną zawsze w bliskiej rela-

cji. Pomógł mi zaakceptować moją grzeszność i przebaczyć mojemu tacie. Podczas modlitwy zostałam obdarowana darem radości. Pan Bóg bardzo mocno dotknął moje serce swoją miłością i dał pokój, którego bardzo potrzebowałam.

Martyna, 23 l.

Na kursie *Nowe Życie* Chrystus podarował mi nowe spojrzenie na moje życie. Podarował mi radość życia poprzez docenienie tego, co mi daje każdego dnia. Poprzez piękną spowiedź Chrystus oczyścił moje serce z ciężaru, który zalegał gdzieś głęboko w moim sercu. Pokazał mi, że postawienie Go na pierwszym miejscu w moim życiu sprawi, że wszystkie inne sprawy będą na właściwym miejscu. *Inez, 30 l.*

Na kursie Jezus dał mi do zrozumienia, że nie mogę polegać na sobie, na ludziach. Tylko na Nim. On mi pomoże. Uporządkowałam sobie wiele spraw, wiem, że z wieloma też miałam rację i muszę się modlić za rodziców. Zrozumiałam też, że Duch Święty przychodzi nie tylko w czasie modlitwy, ale też co dzień, trzeba tylko prosić. Czuj czuwaj! *Agnieszka, 20 l.*

Białostocka Szkoła Nowej Ewangelizacji

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI „ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH”

1 marca obchodzimy w Polsce święto państwowe Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”. 14 marca 2001 roku Sejm Rzeczypospolitej Polskiej podjął uchwałę, w której uznał zasługi organizacji i grup niepodległościowych, które po zakończeniu II wojny światowej zdecydowały się na podjęcie nierównej walki o suwerenność i niepodległość Polski. W ten sposób oddał hołd wszystkim poległym i pomordowanym oraz więzionym i prześladowanym członkom organizacji Wolność i Niezawisłość, która była kontynuatorką tradycji Armii Krajowej. Było to pierwsze tej rangi uhonorowanie żołnierzy zbrojnego podziemia antykomunistycznego.

HISTORIA USTANOWIENIA ŚWIĘTA

W 2009 roku organizacje kombatanckie skupione wokół Porozumienia Organizacji Kombatanckich i Niepodległościowych, reprezentującego takie organizacje jak: Zrzeszenie „Wolność i Niezawisłość”, Związek Żołnierzy Narodowych Sił Zbrojnych, Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej, wsparte przez opolskie władze samorządowe, zwróciły się o ustanowienie dnia 1 marca Dniem Żołnierzy Antykomunistycznego Podziemia. Od początku poparcie dla tej inicjatywy zadeklarowały kluby parlamentarne Platformy Obywatelskiej oraz Prawa i Sprawiedliwości.

Inicjatywę ustawodawczą w zakresie uchwalenia nowego święta podjął Prezydent Rzeczypospolitej śp. Lech Kaczyński. Projekt ustawy wpłynął do Sejmu RP 1 marca 2010 r. Dołączone uzasadnienie głosiło, że ustanowienie święta *jest wyrazem hołdu dla żołnierzy drugiej konspiracji za świadectwo męstwa, niezłomnej postawy patriotycznej i przywiązania do tradycji patriotycznych, za krew przelaną w obronie Ojczyzny (...). Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych” to także wyraz hołdu licznej społeczności lokalnym, których patriotyzm i stała gotowość ofiar na rzecz idei niepodległościowej pozwoliły na kontynuację oporu na długie lata.*

3 lutego 2011 roku Sejm przyjął ustawę o ustanowieniu Narodowego Dnia Pamięci „Żołnierzy Wyklętych”.

DLACZEGO 1 MARCA?

Termin został wybrany nieprzypadkowo. Tego dnia w 1951 roku w więzieniu mokotowskim w Warszawie, strzałem w tył głowy, wykonano wyroki śmierci na siedmiu człon-



kach IV Zarządu Głównego Zrzeszenia „Wolność i Niezawisłość”: ppłk Łukaszu Cieplińskim (ps. Pług, Ludwik), mjr Mieczysławie Kawalcu (ps. Iza, Żbik, Psarski, Stanisławski), kpt. Józefie Batorym (ps. Argus, Wojtek, Orkan, August), mjr Adamie Łazarowiczu (ps. Klamra, Pomorski, Kleszcz, Zygmunt, Jadzik, Grot, Orczyk, Gwóźdź, Aleksander), por. Franciszku Błażeju (ps. Tadeusz, Poleski, Roman, Bogusław), por. Karolu Chmielu (ps. Grom, Zygmunt, Katonowicz, Leon) i kpt. Józefie Rzepce (ps. Krzysztof, Rekin, Stefan, Znicz). Byli oni ostatnimi ogólnopolskimi koordynatorami „Walki o Wolność i Niezawisłość Polski z nową sowiecką okupacją”.

KTO TO SĄ ŻOŁNIERZE WYKLĘCI?

Mianem Żołnierzy Wyklętych lub Żołnierzy Niezłomnych określani są żołnierze tworzący powojenną konspirację. Była to najliczniejsza forma zorganizowanego oporu społeczeństwa polskiego wobec podporządkowania Polski Związkowi Sowieckiemu. Nie wiadomo dokładnie, ile osób zrzeszały wszystkie organizacje i grupy konspiracyjne. Na podstawie ostatnich badań ich liczbę szacuje się na 120-180 tys. Niemal połowa z nich wyszła z AK, a na-

stępnie działała w ramach Delegatury Sił Zbrojnych na Kraj oraz „Wolność i Niezawisłość”. Delegatura Sił Zbrojnych na Kraj była to formacja wojskowa powstała 7 maja 1945 r. z rozkazu p.o. Naczelnego Wodza gen. Władysława Andersa, z delegatem płk Janem Rzepeckim, w celu organizacji tworzącej się partyzantki antykomunistycznej. Natomiast „Wolność i Niezawisłość” była to cywilno-wojskowa organizacja antykomunistyczna założona 2 września 1945 r. w Warszawie. W województwie białostockim było około 45 tysięcy zaprzysiężonych żołnierzy. Od listopada 1943 r. Armia Krajowa przygotowywała akcję „Burza”, która miała rozpocząć się w chwili wkroczenia Armii Czerwonej w granice Rzeczypospolitej (granice z 1939 r.). W styczniu 1944 r. na Wołyniu wypierająca wojska niemieckie Armia Czerwona przekroczyła przedwojenną granicę polsko-sowiecką i zetknęła się z oddziałami AK atakującymi - w ramach akcji „Burza” - wycofujących się Niemców. Po krótkim okresie współpracy z sowieckimi oddziałami frontowymi nastąpiły pierwsze rozbrojenia oddziałów AK, aresztowania dowódców, wcielanie obywateli polskich do Armii Czerwonej i podporząd-

kowanych komunistom polskich formacji wojskowych.

Rozpoczęły się deportacje i terror wobec polskiej ludności cywilnej. Jeszcze w okresie okupacji niemieckiej działalność radzieckich dywersantów spadochronowych na terenach Polski polegała głównie na tropieniu i rozszyfrowywaniu oddziałów Armii Krajowej, mordowaniu ludności wiejskiej, udzielającej pomocy Armii Krajowej, napadaniu na dwory, paleniu kościołów i likwidowaniu inteligencji polskiej.

Mimo kapitulacji Niemiec, żołnierze podziemia nie uznali końca II wojny światowej i z bronią w ręku wystąpili przeciwko władzom Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Zostali za to wyklęci przez system, który starał się za wszelką cenę doprowadzić do sowietyzacji Polski oraz całkowitemu podporządkowaniu jej Związkowi Sowieckiemu.

REPRESJE WOBEC ŻOŁNIERZY PODZIEMIA

Żołnierze podziemia antykomunistycznego za swoje działania skazywani byli na śmierć, wieloletnie więzienie lub pobyt w obozach. Wśród ofiar byli m.in. rotmistrz Witold Pilecki ps. Witold, generał August Fieldorf ps. Nil, Danuta Siedzikówna ps. Inka, mjr Józef Kuraś ps. Ogień, mjr Zygmunt Szendzierz ps. Łupaszka, st. sierż. Mieczysław Dziemieszkiewicz ps. Rój, czy mjr Hieronim Dekutowski ps. Zapora.

W naszym województwie byli to przede wszystkim płk Władysław Liniarski ps. Mściśław, Wuj, Jan, komendant Okręgu AK Białystok, ppłk Władysław Żwański ps. Błękit, komendant Okręgu NZW Białystok oraz partyzanci tacy jak: kpt. Kazimierz Kamiński ps. Huzar, sierż. Leon Suszyński ps. P-8, Peoś, Litwin, działający na terenie Puszczy Knyszyńskiej.

W latach 1944-1956 tylko w więzieniu Warszawa-Mokotów przy ul. Rakowieckiej 37 wykonano około tysiąca wyroków śmierci strzałem w tył głowy. Zwłoki ofiar komunistyczna bezpieka zakopywała w do-

łach śmierci na terenie Warszawy, m.in. na tzw. łączce Cmentarza Wojskowego na Powązkach.

Wcześniej żołnierze byli bestialsko torturowani. Śledztwa UB nie różniły się od gestapowskich. Może z jedną poprawką: sowiecka metoda śledcza nie dawała żadnej nadziei, że dręczenie kiedyś się skończy. Tortury trwały tygodniami a nawet miesiącami. Działaczy antykomunistycznego podziemia rażono prądem, okładano pięściami lub pałkami czy przypalano rozgrzanym pogrzechaczem, kopano w podbrzusze, zrywano paznokcie, wrywano włosy itp. Innych zmuszano do wielogodzinnego klęczenia na grochu, kłuto szpilką, uderzano głową o ścianę. Takie tortury zostawiały ślady. Zdarzało się, że podczas rozpraw sądowych, oskarżeni pokazywali rany zadane im podczas przesłuchań. Dlatego na przełomie lat 40. i 50. zmieniono metody śledcze. Szef resortu bezpieczeństwa publicznego, Stanisław Radkiewicz, w pewnym momencie formalnie zakazał stosowania tortur. Aby więc dręczenie aresztantów nie wyszło na jaw, zaczęto częściej stosować inne metody męczenia przesłuchiwanym. Przetrzymywano nago w mroźnym pomieszczeniu, zmuszano do długotrwałych ćwiczeń fizycznych, takich jak żabki, pompki, albo tak zwane stojki, czyli zmuszanie do stania pod ścianą przez wiele godzin, oczywiście bez możliwości oparcia się o nią. Było to niezwykle dotkliwe i wyczerpujące, ale nie zostawiało śladów.

Wspomniany wcześniej rotmistrz Witold Pilecki, były więzień obozu hitlerowskiego Auschwitz i polskiego Urzędu Bezpieczeństwa stwierdził, że „Oświęcim przy nich to była igraszka”. Został oskarżony o nielegalne przekroczenie granicy, posługiwanie się fałszywymi dokumentami, brak rejestracji w Rejonowej Komendzie Uzupełnień, nielegalne posiadanie broni palnej, prowadzenie działalności szpiegowskiej na rzecz Andersa oraz przygotowywanie zamachu na grupę dygnitarzy Ministerstwa Bezpieczeństwa

Publicznego. Zarzut o przygotowywanie zamachu Pilecki stanowczo odrzucił. Działania wywiadowcze uznał za działalność informacyjną na rzecz II Korpusu, za którego oficera wciąż się uważał. 70 lat temu, 15 marca 1948 r. został skazany na karę śmierci, którą wykonano strzałem w tył głowy. Miejsce jego pochówku i wielu innych żołnierzy wyklętych nie jest znane.

Ostatni członek ruchu oporu - sierż. Józef Franczak ps. Lalek, z oddziału kapitana Zdzisława Brońskiego ps. Uskok - zginął w obławie w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami (woj. lubelskie) osiemnaście lat po wojnie, tj. 21 października 1963 roku.

Historycy oceniają, że komuniści zamordowali około 20 tys. Żołnierzy Wyklętych. W sumie po wojnie w więzieniach znalazło się około ćwierć miliona wrogów reżimu komunistycznego.

Propaganda komunistyczna w PRL nazywała żołnierzy konspiracji niepodległościowej *zapłutymi karłami reakcji, degeneratami, bandytami*. Tragiczna epopeja Wyklętych dobiegła końca w 1963 r.

Można odnieść wrażenie, iż do 1989 r. ludzie ci dla komuny byli nadal wrogiem numer jeden. Zostali wymazani z pamięci. Oprawcy z Urzędu Bezpieczeństwa, Milicji, ORMO dotychczas nie zostali osądzeni i ukarani za bestialskie przesłuchania i niesprawiedliwe, nadzwyczaj surowe wyroki. Pobierali wysokie emerytury. Po śmierci byli grzebani z honorami wojskowymi, między innymi na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach. Od niedawna władze państwowe próbują przywracać honor Żołnierzom Wyklętym. Niestety, dzieje się to zbyt późno.

Cześć i chwała bohaterom!

Opracował: Aleksander Orłowski

PIĄTE - NIE ZABIJAJ (SIEBIE SAMEGO)

Starożytni Grecy i Rzymianie utworzyli bardzo solidne fundamenty naszej europejskiej cywilizacji. Grecy są twórcami podstawowych systemów filozoficznych, mitologii, budownictwa, rzeźby, literatury. Rzymianie czerpali z ich dorobku dostosowując go do rzymskich warunków, rozwijając także prawo, sztukę wojenną, gospodarkę. Kiedy zwiedzamy zabytki z tamtych dawnych lat, kiedy sięgamy po dzieła Homera, Horacego czy Cyserona – podziwiamy ich piękno. Jednak czegoś tutaj jest brak. Poezje Horacego są piękne, ale zimne. Greckie rzeźby doskonałe i zimne zarazem. Dopiero chrześcijaństwo dodało to, co mogło ożywić i przebudować ów starożytny świat, to, co jest istotą: przykazanie miłości Boga i bliźniego. Miłość Boga i bliźniego stała się motorem napędowym chrześcijańskiej Europy. Wszelkie systemy, pojęcia, zachowania musiały zmierzyć się z tą najważniejszą miarą, jaką jest miłość.



W naszych rozważaniach zatrzymamy się nad jednym z tych zmagień, a mianowicie na stosunku do ludzkiego życia, a konkretnie własnego. Życie miało w starożytności wartość relatywną. Wystarczy popatrzeć na gladiatorów, którzy walczyli ze sobą lub z dzikimi zwierzętami na śmierć i życie, i to kaprys tłumu lub władcy decydował, czy pokonanemu gladiatorowi darowano życie czy go dobijano. Istniało niewolnictwo, w którym istoty ludzkie traktowano całkowicie przedmiotowo. Nic więc dziwnego, że w sferze odnoszenia się do ludzkiego życia panował pewien chaos. Przekładało się to także na stosunek do własnego życia. Pozbawienie siebie życia starożytni Rzymianie określali jako „mors voluntaria” czyli śmierć dobrowolna, podobnie jak dzisiaj uśmiercenie kogoś na życzenie nazywa się słodko eutanazją, czyli z języka gre-

kiego „dobrą śmiercią”. W starożytności uważano, że jest co najmniej dziesięć różnych powodów, dla których „mors voluntaria” jest dozwolona. Oceniono dobrowolne zadanie sobie śmierci jako godziwe w celu uchronienia się od wielkiej zniewagi lub oczyszczenia z niej, ze względów patriotycznych, po śmierci współmałżonka, w nieuleczalnej chorobie lub starości, aby uniknąć wyroku skazującego lub jego skutków, aby nie doznać zniesławienia ze względu na sposób wykonania wyroku, aby nie wpaść w ręce nieprzyjaciół. Henryk Sienkiewicz w „Quo vadis” opisuje, że Petroniusz nie chcąc zginać z ręki Nerona, sam w otoczeniu przyjaciół podcina sobie żyły. Obecni to akceptują. W tamtych czasach chętnie też przytaczano przykład Lukrecji, rzymskiej matrony, znieważonej przez jakiegoś młokosa, która nie chcąc żyć z tak wielką znie-

wagą, wolała zadać sobie śmierć.

MORALNA OCENA POZBAWIENIA SIEBIE ŻYCIA

Jaki był stosunek chrześcijan do ich własnego życia? Czy kierowali się przekonaniem wyżej opisanym i tak bardzo rozpowszechnionym w otaczającym ich świecie, czy też – opierając się na Piśmie Świętym – wypracowali własne rozwiązanie?

Po raz pierwszy omawiane przez nas zagadnienie wypłynęło w związku z prześladowaniami chrześcijan. Powstał dylemat: czy należy czynnie szukać korony męczeńskiej, czy też oczekiwać jej w sposób bierny, a nawet starać się jej uniknąć, ratując się ucieczką?

Jakkolwiek byli tacy, którzy spontanicznie oddawali się w ręce prześladowców, to jednak sami sobie nie zadawali śmierci. W podobny sposób koronę męczeńską zdobył

współcześnie św. ojciec Maksymilian Maria Kolbe, kiedy w Auschwitz poprosił niemieckiego oprawcę, by ten zgodził się na to, by o. Kolbe mógł pójść na śmierć za drugiego człowieka.

Zasadniczo jednak już w II wieku zaczyna brać górę przekonanie, że nie należy samemu pchać się w ręce prześladowcy. Wiek później św. Cyprian, biskup Kartaginy, podczas przesłuchania, które miało miejsce 30 sierpnia 257 roku, stwierdza przed prokonsulem Aspazjuszem Paternusem: „Nasza nauka zabrania ujawniać się dobrowolnie”.

Bezpośrednia ocena zadania sobie śmierci wyszła spod pióra pochodzącego z północnej Afryki pisarza chrześcijańskiego Laktancjusza z końca III wieku, który stwierdził jasno i wyraźnie: kto pozbawia siebie życia, łamie porządek zarezerwowany tylko dla Boga, dawcy życia. Łamie więc piąte przykazanie.

Pogłębioną odpowiedź moralnej oceny pozbawienia siebie życia dał św. Augustyn, żyjący na przełomie IV i V wieku.

Św. Augustyn stwierdza stanowczo: samobójstwo jest zabójstwem. Podstawę biblijną stanowi piąte przykazanie, które mówi: nie zabijaj. Przykazanie to nie zawiera żadnej klauzuli ograniczającej, na przykład: nie zabijaj bliźniego swego. Taka klauzula występuje w przykazaniu ósmym: Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu. Piąte przykazanie - mówi św. Augustyn - zabrania nam, byśmy sami decydowali o jakimkolwiek zabójstwie: mieści się więc tutaj i zakaz zabójstwa dzieci nienarodzonych, osób niepełnosprawnych, ludzi ciężko chorych, w podeszłym wieku, siebie samych. Współczesnemu człowiekowi trzeba o tym nieustannie przypominać: w wielu bowiem krajach, także europejskich, życie ludzkie staje się coraz bardziej relatywne i coraz bardziej zależne od różnych egoizmów i zachcianek ludzkich. Matka godząca się na zabicie swego nienarodzonego dziecka winna zrozumieć, że piąte przykazanie ją zobowiązuje. Ktoś,

kto traci sens swego życia, powinien w trudnych chwilach pamiętać, że życie otrzymał od Boga i że Bóg na straży tego życia postawił przykazanie „nie zabijaj”.

Jak się zachować w przypadku, gdy znajduję się w niebezpieczeństwie popełnienia zła moralnego? Augustyn do jednego z kapłanów pisze: „Gdybyś był nawet zmuszony do popełnienia jakiegoś zła, nie możesz zabić samego siebie”.

Ta negatywna ocena wyboru śmierci dobrowolnej w momencie, gdy ktoś jest przymuszany do popełnienia jakiegoś zła, zostaje uzasadniona w pierwszej księdze „De civitate Dei” (O Państwie Bożym) św. Augustyna. Okazją była konieczność wykazania niewinności dziewic poświęconych Bogu, które gdy wpadły w ręce wroga, nie pozbawiły siebie życia w celu uniknięcia przemocy cielesnej. Tak było podczas grabieży Rzymu przez Wizygotów w 410 roku. Zresztą, sowiecy żołnierze zachowywali się podobnie jak Wizygoci. Biskup Hippony wyjaśnia, że świętość ciała zależy od czystości duszy. Jeżeli ta ostatnia zostaje zniszczona, traci się również świętość ciała, mimo nienaruszenia poszczególnych jego członków. I przeciwnie, można doznać przemocy cielesnej spowodowanej przez „libido” drugiej osoby i pomimo tego zachować świętość ciała. Jeżeli brak jest zgody woli, zadany gwałt nie narusza cnoty wstydlivosti, ponieważ jej siedliskiem jest dusza. Zadaniem cnoty męstwa jest udzielenie potrzebnej mocy w celu zachowania cnoty wstydlivosti. Chrześcijanin, znalazłszy się w obliczu niebezpieczeństwa popełnienia zła moralnego, nie może wybrać samobójstwa w celu uniknięcia popełnienia grzechu. Według Augustyna cel nie uświęca środków: popełniając samobójstwo w celu uniknięcia grzechu, popełnia się zawsze grzech zabójstwa.

Życie wieczne nie może być osiągnięte przy pomocy grzechu popełnionego przez osobę, która chce je otrzymać. Św. Augustyn stanął jednak przed następującym problemem: w Kościele katolickim są

uznani za męczenników także ci, którzy podczas prześladowania wybrali śmierć dobrowolną. Konkretnie dotyczy to chrześcijanek, które wołały odebrać sobie życie, aby uniknąć zgwałcenia ze strony prześladowców. Charakterystycznym przykładem jest tutaj postawa trzech kobiet z Antiochii, opisana przez Euzebiusza w „Historii Kościelnej”:

„Żyła w Antiochii niewiasta święta, przedziwnej ducha cnoty i ciała piękności, znana zresztą powszechnie dla swego majątku, rodu zacnego i dobrego imienia. Dzieci swe, dwie cudnej urody dziewczęta w pełnym życia rozkwicie, wychowała w zasadach religijnych... Gdy już wpadły w sidła żołnierskie, a matka wiedziała, że nie ma żadnej drogi wyjścia dla niej i dla jej dzieci, przedstawiła im żywym słowem wszystko, co im od ludzi groziło i zachęciła sama siebie i swe dziewczęta do tego, by rzeczy najokropniejszej, groźby zniesławienia nawet do uszu nie dopuścić. Mówiła im, że oddanie własnej duszy w niewolę demonów, to rzecz gorsza od wszelkiej śmierci rodzaju oraz od wszelkiej zagłady. Wyłożyła im, że jedno tylko z tego wszystkiego wyjście pozostaje: ucieczka do Pana. Zaczem powzięły jedno i to samo postanowienie, a ułożywszy z wdziękiem swe suknie, poprosiły w połowie drogi strażników, by im było wolno na chwilę odejść na stronę, a potem rzuciły się w rzekę w pobliżu płynącą. Tak to one same życia się pozbawiły”. Uniknęły tym samym umieszczenia ich w domu publicznym. Imiona tych trzech kobiet znamy ze starożytnych martyrologów: Domnina (matka), Bernice i Prosdoce.

Augustyn tak ocenia w „De civitate Dei” tego typu zdarzenia. Odnosnie do jakiegoś prawa ogólnego mogą istnieć pewne wyjątki ustanowione przez Boga, już to jako szczegółowe prawo („lex”) już to jako nakaz Boży skierowany do konkretnej osoby w określonym czasie i miejscu. Według Augustyna jednak takiego szczegółowego prawa w Piśmie św. nie znajdujemy. Mamy natomiast

przykład śmierci dobrowolnej popełnionej w następstwie specjalnego rozporządzenia Bożego, danego konkretnej osobie w ściśle określonych okolicznościach. Św. Augustyn wskazuje na Samsona, który dzięki swej sile sprawił, że zawałił się dom, w którego gruzach zginęli Filistyni. Wraz z nimi musiał zginąć i Samson (Sdz 16,30). W zadaniu sobie śmierci Samson był posłuszny nakazowi Bożemu. Również i owe święte kobiety męczennice mogły pozbawić siebie życia tylko w następstwie specjalnego nakazu Bożego, skierowanego do nich.

KONTEKST DONATYSTYCZNY

Możemy zadać jeszcze pytanie: dlaczego św. Augustyn zajął się tematem dobrowolnej śmierci? Przyczyną była schizma donatystyczna.

Po prześladowaniu za Dioklecjaną, w pierwszej połowie IV wieku, w Kościele afrykańskim ze stolicą w Kartaginie powstało bolesne rozdarcie: schizma donatystyczna. Jedną z cech charakterystycznych tej schizmy był przesadny kult męczenników; donatyści czuli się w dalszym ciągu prześladowani przez Cesarstwo Rzymskie, za prześladowcę uważali również Kościół katolicki, czcili własnych męczenników, nazywali siebie Kościołem Męczenników. Niektórzy spośród donatystów uważali, że pozbawiając siebie życia, można uzyskać palmę męczeństwa. Samobójstwo w celu uzyskania korony męczeństwa było praktykowane wśród członków ruchu cyrkumcelionów, związanego z donatyzmem. Także prości wierni donatystyczni szukali śmierci, kierowani fałszywie pojętą pobożnością. Najczęstszą spotykaną formą było rzucenie się w przepaść.

Należy postawić pytanie: dlaczego samobójstwo miało dla pewnej części radykalnych afrykańskich chrześcijan, związanych ze schizmą donatystyczną wartość męczeństwa, czyli oddania swojego życia dla Chrystusa?

W dalszym ciągu mogły być silne dawne zwyczaje pogańskie. Donatyści nosili w sobie podświadomie



ZMARTWYCHWSTAŁY: PAN, ZBAWICIEL I STWÓRCA rozprasza mroki BEZNADZIEI

obraz Boga, który nie różnił się od sposobu przedstawiania bóstwa przez ich przodków: bóstwo, które budzi strach a nie miłość i domaga się ofiar ludzkich. Było to spowodowane szybkim nawróceniem mas na chrześcijaństwo, w ślad za którym zabrakło odpowiednio poprowadzonej katechezy.

Św. Augustyn, polemizując z donatystami, ocenił negatywnie szukanie śmierci dobrowolnej w celu uzyskania korony męczeńskiej. Zwrócił uwagę na inspirację szatana w tego typu działaniach oraz na potrzebę właściwej interpretacji tekstów biblijnych.

Biskup z Hippony zwraca przede wszystkim uwagę na opis kuszenia Chrystusa, któremu diabeł sugeruje rzucenie się w dół ze szczytu świątyni (por. Mt 4,5-7; Łk 4,9-12). Chrystus nie posłuchał kusiciela, chociaż ten obiecywał Mu, że aniołowie będą Go podtrzymywać. Odrzucając tę propozycję Jezus uczy nas - mówi Augustyn - że należy opierać się tego typu pokusom.

Św. Augustyn ostrzega też przed naśladowaniem Judasza. Szatan wszedł w Judasza, aby namówić go do zdrady Jezusa, a następnie pozbawić go wszelkiej nadziei i doprowadzić do odebrania sobie życia. Inspirowana przez szatana skrucha Judasza była bez nadziei przebaczenia. Zdrajca Chrystusa - pisze Augustyn - wpadł w rozpacz: stracił wszelką nadzie-

ję otrzymania zbawienia za cenę przelanej krwi Tego, którego wydał. Nie poprosił Go o przebaczenie i straciwszy nadzieję w miłosierdzie Boże, pozbawił siebie życia. Śmierć Judasza jest przykładem fałszywej pokuty, takiej, która prowadzi na zatracenie, całkowicie zamykając drogę zbawienia.

PODSUMOWANIE

Św. Augustyn traktując pozbawienie siebie życia w kategorii złamania piątego przykazania „nie zabijaj” silnie ukierunkował działania Kościoła na zmierzające do obrony życia w każdej jego postaci, od chwili poczęcia do naturalnej śmierci. Wszelki zamach na życie jest targnięciem się na piąte przykazanie Boże. I nic nie da przybieranie tych działań w piękne słówka: przerwanie ciąży, eutanazja, pomoc w odejściu. Bóg obdarował nas życiem i ono do Niego należy. Nas postawił tylko na straży tego cennego daru. Nie możemy też tego daru niszczyć nie dbając o własne zdrowie, zatruwając organizm nikotyną, alkoholem czy narkotykami. Za dar życia winniśmy Bogu nieustannie dziękować.

ks. Wojciech Łazewski

NAJWAŻNIEJSZY TYDZIEŃ W ROKU

W Wielkim Tygodniu, który rozpoczyna Niedziela Palmowa, Kościół sprawuje zbawcze misteria dokonane przez Chrystusa w ostatnich dniach Jego życia, poczynając od Jego mesjańskiego wjazdu do Jeruzalem. Okres Wielkiego Postu trwa do Wielkiego Czwartku. Od Mszy Wieczerzy Pańskiej rozpoczyna się Triduum Paschalne, które trwa w Wielki Piątek i Wielką Sobotę i ma swoje centrum w Wigilii Paschalnej. Kończy się niesporami Niedzieli Zmartwychwstania.



Ostatnie dni Wielkiego Postu to czas niezwykłych przeżyć. Są to dni pełne bogatej liturgii. Treścią wydarzeń Wielkiego Tygodnia są: triumfalny wjazd Pana Jezusa do Jerozolimy w Niedzielę Palmową, ostatnie dyskusje z Sanhedrynem Chrystusa Pana w świątyni, prorocstwo Chrystusa o zburzeniu Jerozolimy i o końcu świata, Ostatnia Wieczerza i Męka Pańska, czy wreszcie chwalebne Zmartwychwstanie. Obrzędy liturgiczne tych dni są tak skomponowane, aby wiernym ułatwić odtworzenie wydarzeń związanych z odkupieniem człowieka, pobudzić do refleksji, doprowadzić do oczyszczenia się i pojednania z innymi w sakramencie pokuty. Wielki Tydzień ma tak wysoką rangę w liturgii Kościoła, że nie dopuszcza nawet uroczystości. Gdyby zaś takie

wypadły, odkłada się je na czas po Wielkanocy.

ŚWIĘTE TRIDUUM PASCHALNE

Liturgiczne obchody Triduum Paschalnego, choć trwają od Wielkiego Czwartku do Niedzieli Wielkanocnej, wbrew pozorom nie trwają cztery, lecz trzy dni. Jest to związane z żydowską rachubą czasu. Każde święto rozpoczyna się już poprzedniego dnia wieczorem po zachodzie słońca.

Tak więc pierwszy dzień Świętego Triduum Paschalnego rozpoczyna się od Mszy Wieczerzy Pańskiej w Wielki Czwartek, a kończy się liturgią Męki Pańskiej w piątek jeszcze przed wieczorem (pierwszy dzień Triduum Paschalnego: czwartek - piątek). Jest to zgodne z Ewangelią, która mówi, że Ciało Pana Je-

zusa spoczęło w grobie jeszcze przed nastaniem szabat.

Drugi dzień to czas liturgicznej ciszy i smutku (piątek - sobota). Kościół nie sprawuje Mszy Świętej. Właściwie nie sprawuje się żadnych sakramentów, choć polskie doświadczenie pokazuje, że jest to czas wzmożonej posługi kapłanów sprawujących sakrament pojednania.

Wieczorem w sobotę kończy się dzień żałoby. Rozpoczyna się trzeci dzień, w którym Chrystus zmartwychwstał. Nastaje Święta Noc Zmartwychwstania, podczas której powstaje z martwych Chrystus Pan - Słońce, które nie zna zachodu. Noc Paschalna oraz cała Niedziela Wielkanocna to największe święto chrześcijańskie.

W liturgii Kościoła uobecnia się w tych dniach tajemnica Męki,



Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Pana. Zmartwychwstania nie da się oddzielać od męki i krzyża. W tej jedności Triduum Paschalnego kryje się sedno chrześcijańskiego przesłania: życie rodzi się ze śmierci. Dla chrześcijan nie ma nic ważniejszego, nic bardziej godnego świętowania. Jak niedziela zajmuje główne miejsce w każdym tygodniu, tak Triduum Paschalne stanowi szczyt całego roku liturgicznego.

WIELKI CZWARTEK

Wielki Czwartek jest w świadomości wiernych dniem przenoszenia Pana Jezusa do ciemnicy, ale nie wolno nam zapomnieć, że jest to przede wszystkim dzień ustanowienia Eucharystii. Zwyczajnie w tym dniu wzmagają się nastrój smutku i powagi, ale też musimy mieć na uwadze słowa wypowiedziane przez Chrystusa w przeddzień jego śmierci: Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, jak Ja was umiłowalem.

W tym dniu, który jest pamiątką ustanowienia Eucharystii i sakramentu kapłaństwa, warto pamiętać o życzeniach dla swoich kapłanów.

MSZA WIECZERZY PAŃSKIEJ

Mszą sprawowaną w wieczór Wielkiego Czwartku Kościół rozpoczyna Triduum Paschalne. Przypomina ową Ostatnią Wieczerzę, kiedy to Pan Jezus, tej nocy, której był wydany, ofiarował Bogu Ojcu pod postaciami chleba i wina swoje Ciało i swoją Krew, dał Apostołom do spożywania oraz im i ich następcom w kapłaństwie nakazał, aby je ofiarowali.

Po modlitwie po Komunii Świętej formuje się procesja. Na jej czele idzie usługujący z krzyżem, następnie idą usługujący z zapalonymi świecami i z kadzidłem, aby przynieść Najświętszy Sakrament do ciemnicy.

Po Mszy Świętej obnaża się ołtarz. Wypada okryć krzyże znajdujące się w kościele czerwoną lub fioletową zasłoną, chyba, że uczyniono to już w sobotę przed V niedzielą Wielkiego Postu. Nie należy zapalać lamp przed obrazami świętych.

Podczas Mszy Wieczerzy Pańskiej spotykamy się z obrzędem umywania nóg. Jest to pamiątka - dokładne powtórzenie symbolicznego gestu, który Pan Jezus wykonał

wobec apostołów podczas Ostatniej Wieczerzy, pokazując, aby i oni tak czynili. W ten sposób Pan Jezus pokazał, jak wielka powinna być nasza pokora i miłość bliźniego.

W czasie uroczystego śpiewu hymnu: „Chwała na wysokości Bogu” rozdzwanią się wszystkie dzwony i dzwonki, a potem milkną, łącznie z organami, aż do sobotniego wieczoru.

WIELKI PIĄTEK

W tym dniu, w którym Chrystus został ofiarowany jako nasza Pascha, Kościół rozmyślając nad Męką swojego Pana i Oblubieńca oraz adorując Krzyż, wspomina swoje narodzenie z boku Chrystusa umierającego na Krzyżu i wstawia się do Boga za zbawienie całego świata.

Zgodnie z najdawniejszą tradycją, Kościół nie sprawuje w tym dniu Eucharystii. Komunii Świętej udziela się wiernym z darów konsekrowanych w Wielki Czwartek. Chorym, którzy w tej liturgii nie mogą uczestniczyć, Ciało Pańskie można zanieść o każdej porze dnia.

Wielki Piątek Męki Pańskiej jest w całym Kościele dniem pokuty, w którym obowiązuje wstrzemięźliwość od pokarmów mięsnych i post ścisły.

Ze słynnego opisu Egerii wiemy, że w Jerozolimie już przed wschodem słońca wierni gromadzili się przed kolumną biczowania, a później przy Grobie Pańskim, aby ucałować i adorować drzewo krzyża.

Od XI wieku zaczyna rodzić się praktyka specjalnej procesji z zapalonymi świecami i kadzidłem oraz śpiewami przy przenoszeniu Najświętszego Sakramentu do specjalnej kaplicy w kościele lub też kaplicy przyległej do kościoła.

Ryt ten zaczęto później wyjaśniać symbolicznie jako pogrzeb Pana Jezusa przy równoczesnym czuwaniu wiernych. Później rozpowszechniła się w kościołach idea Grobu Pańskiego. Jednak należy pamiętać, aby należycie rozłożyć poszczególne akcenty w urządzaniu Grobu. Przede wszystkim nie wolno zapomnieć, że owocem krzyża jest Eucharystia.



Zatem to monstrancja musi być umieszczona i wyeksponowana, aby stanowiła element najważniejszy, a nie figura Pana Jezusa leżącego w Grobie. Odnowioną liturgię Wielkiego Piątku tworzą następujące elementy:

- liturgia słowa obejmująca także opis Męki Pańskiej według św. Jana,
- uroczysta modlitwa powszechna,
- adoracja krzyża,
- Komunia Święta,
- procesja do Grobu Pańskiego.

WIELKA SOBOTA

W wielką sobotę Kościół trwa przy Grobie Pańskim, rozważając Mękę i Śmierć Chrystusa oraz Jego zstąpienie do otchłani, a także w modlitwie i poście oczekuje na Jego Zmartwychwstanie. Zaleca się sprawowanie Godziny Czytań i Jutrznii z udziałem ludu. Tam, gdzie nie jest to możliwe, należy przewidzieć celebrację Słowa Bożego lub nabożeństwo zgodne z misterium tego dnia. Wielka Sobota (nie Wigilia Paschalna) także jest dniem, w którym nie sprawuje się Eucharystii; jest dniem modlitwy i oczekiwania na Zmartwychwstanie Chrystusa. W ten sobotni dzień na Zmartwychwstanie Bożego Syna oczekiwała Jego Matka - Maryja. Dlatego od wczesnych

wieków Kościół właśnie Matce Bożej poświęcał sobotę (Marialis cultus). Mimo wielkiego ruchu przy święceniu pokarmów wielkanocnych oraz podczas odwiedzania Grobów Pańskich, powinniśmy zwrócić uwagę właśnie na Maryję, wpatrywać się w Nią i Ją naśladować.

WIGILIA PASCHALNA

Wigilia sprawowana tej nocy upamiętnia świętą noc Zmartwychwstania Pana i jest oczekiwaniem na przyjście Pana.

Ma następujący układ: pierwsza część to obrzęd światła. Błogosławieństwo nowego ognia wskazuje na rozlanie się skutków Chrystusowego Odkupienia na cały świat, na całe stworzenie, a uroczyste odśpiewany Exultet, czyli orędzie wielkanocne, oznajmia fakt Zmartwychwstania Jezusa. W drugiej części wigilii, czyli rozbudowanej liturgii słowa, Kościół Święty rozważa także wielkie dzieła, jakich Pan Bóg dokonał dla swego ludu i wyraża ufność w Słowo i obietnice Boże. Następnie rozpoczyna się liturgia chrzcielna, w tym pobłogosławienie wody chrzcielnej i odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych. Na koniec po dwóch dniach przerwy zostajemy zaproszeni do stołu, który

Pan przygotował Kościołowi, jako upamiętnienie Jego śmierci i Zmartwychwstania.

Św. Augustyn (354-430) tę noc czuwania, oczekiwania nazywa: „matką wszystkich wigilii”. Należy dobrze zapamiętać, że Wigilia Paschalna należy już do Niedzieli Zmartwychwstania. Jej liturgia jest niezwykle bogata w symbole. Widać niezwykle dynamikę przejścia z ciemności do światła, ze śmierci do życia. Symbole te wskazują na nowe życie, które jest darem Boga w Jezusie Chrystusie. Chodzi tu głównie o zapalenie paschału, procesję ze światłem, zapalenie światła w kościele od paschału. Cała liturgia Wigilii Paschalnej zmierza ku Eucharystii, ku uwielbieniu Chrystusa - Zwycięzcy i Odkupiciela. Na zakończenie liturgii Wigilii Paschalnej słyszymy rozesłanie z uroczystym „Alleluja” dla podkreślenia radości ze Zmartwychwstania Pańskiego.

Ceramniarz parafii
św. Kazimierza Królewicza
w Białymstoku
Adam Sawicki

WSPÓLNOTA KAPŁAŃSKA

Wszyscy zapewne się zgodzą, że trudno byłoby istnieć parafii bez posługujących w niej księży. Tak więc z najważniejszą ze wspólnot w naszej parafii jest wspólnota kapłańska. Z racji na zbliżającą się rocznicę ustanowienia sakramentu kapłaństwa postanowiliśmy trochę opisać tę ciekawą wspólnotę. O napisanie kilku słów na temat księży wikariuszy poprosiliśmy Księdza Proboszcza, ale również poprosiliśmy naszych parafian o podzielenie się tym, jak widzą naszych księży. Niektóre opinie są z lekkim przymrużeniem oka. Zapraszamy do lektury i bliższego poznania naszych księży.



Poproszono mnie, abym słów kilka napisał o poszczególnych księżach w naszej parafii pracujących. Zastanawiałem się nad kluczem i doszedłem do wniosku, że punktem wyjścia będą ich imiona. Chrześcijanie pierwszych wieków przywiązywali dużą wagę do znaczenia poszczególnych imion. Pójdźmy więc ich śladem.

W naszej parafii codziennie Msze Święte odprawia dziesięciu kapłanów. Jeden z nich to niżej podpisany, następnych dziewięciu to: trzech księży seniorzy, ksiądz dyrektor Caritas Białostockiej, pięciu wikarych.

ks. Wojciech Łazewski

Bogdan - to imię, które nosi pierwszy wieloletni ksiądz proboszcz naszej parafii. To słowiańskie imię myślałem, że w pełni charakteryzuje osobę, czyli księdza proboszcza Bogdana Maksimowicza. Bogdan oznacza „dany od Boga”. Imię z imiesłowem strony biernej, a więc w przeciwieństwie do wielu innych imion, które czynnie charakteryzują daną osobę, to imię wskazuje przede wszystkim na Pana Boga, od którego wszystko pochodzi i którego darem jest również człowiek. Ksiądz Maksimowicz to dar od Pana Boga dla naszej parafii. Kapłan, który budował tę parafię od początku w dwóch

wymiarach: duchowym i materialnym. I za ten wielki dar winniśmy Panu Bogu nieustannie dziękować. **Słowo parafianki:** Jak zwykle dystyngowany i pełen dostojęstwa, prawdziwy proboszcz na emeryturze. Pomimo możliwości odpoczynku, nadal chętnie uczestniczy w życiu parafii i okazuje zainteresowanie jej sprawami. Co bliższych znajomych parafian obdarza zawołanym uśmiechem, dzięki któremu wiadomo, że człowieka lubi.

Stanisław - to imię nosi ksiądz proboszcz Kulesza, który odprawia u nas codziennie Mszę św. wraz z dwoma pozostałymi kapłanami seniorami. Kolejne dwuczłonowe słowiańskie imię. Pierwszy człon pochodzi od czasownika „stać”, drugi od rzeczownika „sława”. Oznacza życzenie: „stań się sławnym”. Może więc wydawać się, że imię to nawołuje do próżności. Nic bardziej mylącego. Dwaj wielcy święci - biskup Stanisław i Stanisław Kostka ukazują, że sławni stali się dzięki osiągniętej świętości. Ksiądz Stanisław posługując w różnych parafiach, udzielając sakramentów i nauczając, przybliżał swoich parafian do świętości. Za tę jego posługę „stawania się sławnym (świętym)” dziś dziękujemy Panu Bogu.

Słowo parafianki: To ksiądz o wielkim sercu i szerokim uśmiechu, który nie tylko gości na ustach, ale również obejmuje oczy. Ksiądz Stanisław to człowiek spokojny i zrównoważony, a jednocześnie bardzo, bardzo ciepły. Pomimo zasłużonej emerytury chętnie posługuje w naszej parafii odprawiając Msze Święte oraz spowiadając penitentów w konfesjonale.

Jan - trzeci kapłan senior nosi imię biblijne pochodzenia hebrajskiego, należące do grupy imion teoforycznych. Imię to oznacza „Bóg jest łaskawy”. To dzięki Bożej łaskawości ksiądz Jan posługiwał przez wiele lat w parafii Downary, pięknie położonej na skraju Biebrzańskiego Parku Narodowego, z siedzibą tegoż parku też na terenie parafii. Piękno przyrody to także dzieło Bożej łaskawości. Bóg też w łaskawości swojej postawił na naszej drodze ks. Jana, który jest głównym celebrazem wieczornej Mszy św. podczas zimowych miesięcy. **Słowo parafianina:** Pomimo że jest tzw. emerytem, ksiądz Jan Szklanko pełen jest jeszcze siły i wigoru. To człowiek o bardzo dużym poczuciu humoru, sygnujący dowcipami na każde zawołanie. Codziennie gości w naszej parafii posługując podczas rekolekcji i nabożeństw. Ma jedną małą wadę - nie da się go nie lubić.

Adam - ks. Kozikowski to kapłan rezydent, który otrzymał od księdza biskupa misję odpowiedzialności za posługę Caritas Archidiecezji Białostockiej. W Piśmie Świętym Adam zasadniczo oznacza po prostu człowieka: zarówno pojedynczego, jak i cały rodzaj ludzki. Zadaniem Caritas jest pochylenie się nad ludzką zbiorowością, ale także i nad po-



szczególnym człowiekiem w potrzebie. To zadanie ksiądz Adam stara się dobrze zrealizować: zakładając i prowadząc różne placówki, dbając o wolontariat Caritas, o duchowość tych, którzy w Caritas posługują i którym Caritas służy. Księdzu Adamowi chcę zadedykować słowa, które zostały napisane w czasie, gdy byłem dyrektorem Caritas Polska: „Caritas to miłość, określony rodzaj miłości - miłość bratnia, podnosząca, wspierająca, akceptująca. Do takiej miłości - pomocy względem wszystkich potrzebujących, ubogich i słabych - bez oglądania się na rasę, wyznanie, narodowość czy stopień winy - wzywa i uzdalnia chrześcijan Jezus Chrystus. Miłość tak pojęta nie może nie stawiać wspieranemu nieodzownych wymagań, a nierzadko też obywać się bez profesjonalnych umiejętności. Jednak pierwsze w kolejności i hierarchii pozostaje proste otwarcie na zgnębiłą siostrę lub brata. To jest caritas Kościoła w najistotniejszym sensie i ona jest racją bytu organizacji, której na imię Caritas”.
Słowo parafianki: Ksiądz Adam to człowiek o anielskiej cierpliwości. Jak na dyrektora Caritas przystało, ma w sobie niezmierzone pokłady Bożej Miłości, którą wozi po świecie trabancikiem Trajtkiem. Swoim czujnym okiem dogląda nie tylko powierzoną mu trzódkę Przyjaciół Obłubieńca, ale również oczko wodne w plebanijnym ogrodzie. Lubi łowić ryby, wcześniej chodzić spać i prasować obrusy.

Andrzej - imię to nosi ks. Ratkiewicz. Andrzej to imię pochodzenia greckiego, „aner” (dopełniacz „andros”) oznacza „męża”, „mężczy-



znę”. Podobnie jak w języku polskim od tego rzeczownika pochodzi również cnota męstwa („andreia”). Księdzu Andrzejowi życzymy więc męstwa zarówno w wyznawaniu wiary, jak i w posługiwaniu duszpasterskim. Święci o tym imieniu mężnie wyznawali Chrystusa podczas męczeństwa, jak św. Andrzej Apostoł czy św. Andrzej Bobola. Posługa duszpasterska sprawowana przez ks. Andrzeja niesie cały szereg wyzwań: organizacyjnych, pastoralnych, intelektualnych, duchowych. Do podjęcia każdego z nich potrzeba dużo wysiłku i pracy. Dar męstwa jest więc bardzo potrzebny, by się nie wypalić i by móc iść dalej.
Słowo parafianki: To ksiądz z wirującą sutanną. Wirującą od szybkiego kroku, ale i również od szybkiego podejmowania decyzji. Tytan pracy, przepadający za dziećmi, a jednocześnie z wielką czułością podchodzący do osób starszych i schorowanych. Bardzo konserwatywny w kwestiach wiary. Niezwykle inteligentny, posiadający jednocześnie ogromne poczucie humoru. Zazwyczaj ma czas dla każdego, oprócz siebie samego.

Cezary - imię pochodzenia łacińskiego, od: „Caesar”. Rzeczownikiem tym określano w starożytnym Rzymie samowładnego wodza. Gladiatorzy, gdy wkraczali w Rzym na arenę, pozdrawiali cesarza słowami: „Ave, Caesar, morituri te salutant” („Witaj, Cezarze, idący na śmierć pozdrawiają Ciebie”). Słowa te nie bez znaczenia były skierowane do władcy. On bowiem decydował o ich życiu i śmierci. Każdy kapłan w konfesjonale musi osądzić, czy może udzielić rozgrzeszenia, które daje życie i otwiera na życie

wieczne. Konfesjonał to arena, na której dokonuje się walka z grzechem, złem, szatanem. Imię Cezary w naszym zespole nosi ksiądz Czeladko. Życzymy mu dobrego, cesarskiego rozeznania w posłudze sakramentalnej w konfesjonale.
Słowo parafianina: Z pozoru spokojny człowiek, jednak pod tym spokojem mieszka duży atom energii. Pomimo że wyważony w słowach, jednak potrafi skutecznie przedstawić swoje zdanie. Człowiek o specyficznym poczuciu humoru, często podszyty delikatną ironią lub sarkazmem. Na pierwszy rzut oka poważny, lecz gdyby miał wąsy, to można by śmiało powiedzieć, iż uśmiecha się pod wąsem, no i lubi kawę.

Mirosław - kolejne imię słowiańskie, które w pierwszym członie zawiera rzeczownik „mir”, czyli „pokój”, a w drugim - podobnie jak Stanisław - rzeczownik „sława”. Mówiąc „Mirosław” myślimy więc o pokoju i o sławie. Może inaczej - to wszystko co dobre, co szlachetne, co daje radość i szczęście, a co możemy określić jako „sława” wynika z autentycznego pokoju. Nie chodzi tutaj o pokój, jaki usiłują nam zapewnić różne organizacje międzynarodowe, ale o pokój, jaki daje nam Jezus Chrystus. Takiego Bożego, Chrystusowego pokoju życzymy właścicielowi tego imienia, ks. Matysowi. Pokój Chrystusowy wynika ze sprawowanych sakramentów, a zwłaszcza z sakramentu Eucharystii, którą zawsze z takim namaszczeniem ks. Mirosław sprawuje. Niech ten pokój będzie z nami wszystkimi.
Słowo parafianki: Każdy arcykapłan z ludzi brany dla ludzi bywa ustanowiony w sprawach odnoszą-



cych się do Boga (Hbr5, 1n). To zawołanie prymicyjne ks. Mirka idealnie wpasowuje się w to, jak postrzegamy jego osobę. Jako wzięty z ludu stara się zrozumieć i wysłuchać każdego człowieka. Ma dużo cierpliwości. Najpierw słucha uważnie, dopiero potem mówi. Zawsze z uśmiechem na twarzy. Emanuje pokojem - zresztą jego imię oznacza miłujący pokój, co w jego przypadku sprawdza się w stu procentach. Amen.

Rafał - tym razem imię hebrajskie, teoforyczne, oznaczające: „Bóg uzdrowia”. Bóg uzdrowia nas swoim słowem, Bóg uzdrowia nas także w sakramencie pokuty, lekarstwem nieśmiertelności jest Eucharystia. Zadaniem każdego kapłana jest bycie takim Bożym medykiem, aplikującym Boże lekarstwa. I nie chodzi tutaj o zdrową żywność, suplementy diety i tym podobne środki, ale o to, co pochodzi bezpośrednio od Boga, a kapłan jest tylko szafarzem tych środków, czyli sakramentów świętych. To piękne imię, związane także z jednym z trzech archaniołów nosi w naszym zespole duszpasterskim ks. Więcko. Życzymy wiele radości ze skutecznej posługi sakramentalnej w naszej parafii.

Słowa parafianki: Ksiądz Rafał ma w sobie ducha przygody i nie brakuje mu ciekawych pomysłów, nie tylko na zagraniczne wycieczki. Ma też cechy reportera, bo wszystkie ciekawe zdarzenia filmuje bądź fotografuje. Lubi współpracować z młodzieżą, głosić wśród niej słowa Chrystusa (nawet w lesie) i zawsze można na niego liczyć.

Wojciech - imię dwuczłonowe. Człon pierwszy oznacza wojow-

nika, drugi oznacza pociechę, radość. Wojownik cieszy się wtedy, kiedy dobrze wykonał swoje zadanie. Św. Wojciech dobrze wykonał swoją misję, głosząc Chrystusa poganom. Poniósł śmierć męczeńską, która jest zwycięstwem nad szatanem i jego wojownikami. Wojciech jest więc wojownikiem Chrystusa, przynależy do Jego armii. Z bycia „żołnierzem Chrystusa” czerpie wszelką radość. Omawiane imię nosi ks. Popławski. Życzymy mu, by był mężnym wojownikiem Chrystusa („miles Christi”) i by pozyskiwanie dusz dla Chrystusa było powodem Bożej radości.

Słowa parafianina: Człowiek bardzo spokojny, z niezwykle realistycznym podejściem do życia. Ma ustalony światopogląd, do którego zmiany raczej trudno go przekonać, nawet przy dłuższej dyskusji. Lubi historię i jest żywo zainteresowany tym, co dzieje się obecnie w naszym kraju, tak gospodarczo, jak i politycznie.

Wincenty - to drugie imię proboszcza. Pochodzi ono od imiesłowu strony czynnej czasu teraźniejszego „vincens”, to znaczy „zwycięzający”. Patronem jest św. Wincenty, diakon męczennik z Saragossy (początek IV wieku). Kilka pięknych kazań powiedział o nim św. Augustyn. W jednym z nich nawiązuje do znaczenia imienia:

„Magnum spectaculum spectavimus oculis fidei, martyrem sanctum Vincentium ubique Vincentem. Vicit in verbis, vicit in poenis; vicit in confessione, vicit in tribulation; vicit exustus ignibus, vicit submersus fluctibus, postremo vicit tortus, vicit mortuus” (Sermo 274). Takiego zwycięstwa sobie życzę.

Słowa parafianki: Mam świadomość, że w tych kilku zdaniach nie da się opisać pracy księdza proboszcza w parafii. Jego postać zabiegana, dogląda wszystkiego po ojcowsku. Wiele pracy, serca i zdrowia wkłada, aby nasza świątynia i jej otoczenie były coraz piękniejsze. Dziękujemy również za służenie pomocą materialną potrzebującym nie tylko naszej parafii, ale też w bardzo odległych zakątkach. Ksiądz proboszcz swoją pracę i postawą duszpasterską wprowadza godnie parafię św. Kazimierza Królewicza w nowe tysiąclecie i w dwudziesty pierwszy wiek chrześcijaństwa. Jako ksiądz wie kim jest, wie po co żyje, zna swoją wartość nie tylko jako człowieka, ale i jako kapłana. Uświadamia sobie przydatność dla innych - krótko mówiąc: zna sens swojego życia i posługiwania. Cechuje go skromność, dobroć i pogoda ducha, bardzo lubi podróżować i kucharzyć.

„Czarne, niebieskie, szare,
zmęczone, stare, dzieciinne...
Niby takie, jak wszystkie,
a jednak przecież inne.
Choćby się nimi patrzyło,
choćby się nimi płakało,
coś w nich z tajemnic święceń
w ogromnej ciszy ostało.
We Mszach i w psalmach się cieszą,
Ogrodem oliwnym się smucą...
Z Ducha Pańskiego poczęte - w głęb
Ducha Pańskiego powrócą...”

„Oczy kapłana” S. Nulla Westwalewicz

Wszystkim kapłanom posługującym w naszej parafii, w dniu ustanowienia kapłaństwa, życzymy ogromu łask Bożych i opieki Matki Najświętszej. Aby każdego dnia, pełni sił i zapału, pomagali wiernym w przejściu przez ucho igielne.

Redakcja

ŚW. TOMASZ Z AKWINU - WYBITNY FILOZOF I TEOLOG

Pomiędzy uczonymi największy święty, zaś pomiędzy świętymi największy uczony - tak kiedyś o nim powiedziano. Kim był jeden z najwybitniejszych teologów i filozofów Kościoła katolickiego?



POWOŁANIE ZAKONNE

Św. Tomasz urodził się na zamku Rocca Secca niedaleko Akwinu (Włochy) w 1225 roku. Gdy miał pięć lat rodzice oddali go do opactwa na Monte Cassino w charakterze oblata. W wieku około dwudziestu lat z niewyjaśnionych przyczyn opuścił klasztor i podjął studia na Uniwersytecie w Neapolu, gdzie wstąpił do zakonu kaznodziejskiego. Rodzina niechętnie patrzyła na jego decyzję, próbując odwieść go od tego zamiaru. Zastosowała nawet dwuletni arest domowy, lecz bezskutecznie. Wysłano więc jego siostrę Marottę, aby „wybiła mu z głowy” dominikanów. Tomasz jednak tak do niej przemówił, że sama wstąpiła do benedyktynek.

W 1248 roku został wysłany przez przełożonych na studia do Kolonii, gdzie przyjął święcenia kapłańskie. Po ich ukończeniu polecono mujechać do Paryża, gdzie wykładał teologię na tamtejszej Sorbonie. Zadziwiał wszystkich jasnością wykładów, wymową i głębią swoich wystąpień.

WYBITNY KAZNODZIEJA

Na skutek intryg przeciwników dominikanów po siedmiu latach Tomasz powrócił do Włoch i został mianowany kaznodzieją, prowadząc wykłady na dworze papieskim Urbana IV. W latach 1265-1268 prowadził działalność jako kaznodzieja papieski w domu generalnym zakonu w klasztorze św. Sabiny w Rzymie oraz w Viterbo. Kiedy ucichła burza w Paryżu, przełożeni ponownie wysłali go na Sorbonę (1269-1272), gdzie przebywał trzy lata. Po powrocie wykładał na uniwersytecie w Neapolu (1272-1274). W roku 1274 papież bł. Grzegorz X zwołał do Lyonu sobór powszechny, na który również zaprosił Tomasza z Akwinu. Tomasz jednak nie dotarł do Lyonu, gdyż po krótkiej chorobie zmarł w drodze na sobór w wieku 48 lat w opactwie Cystersów w Fossauowa w dniu 7 marca 1274 roku. Kanonizowany 18 lipca 1323 roku przez papieża Jana XXII. Papież Pius V w dniu 11 kwietnia 1567 r. ogłosił go piątym doktorem Ko-

ścioła zachodniego, zaś Leon XIII 4 sierpnia 1880 roku ustanowił go patronem wszystkich uniwersytetów i szkół katolickich. Do roku 1969 obchodzono roczną pamiątkę śmierci św. Tomasza właśnie 7 marca. Z uwagi na to, że dzień ten przypada prawie zawsze w Wielkim Poście, reforma liturgiczna wyjątkowo przesunęła roczne wspomnienie świętego na dzień 28 stycznia - dzień przeniesienia jego relikwii do Tuluzy w roku 1369.

W ikonografii św. Tomasz przedstawiany jest w białym habicie dominikańskim, w czarnej kapie i białym szkaplerzu. Jego atrybutami są: anioł, gołąb, infuła u nóg, której nie przyjął, kielich z Hostią, księga, laska, model kościoła, monstrancja, pióro pisarskie, różaniec, słońce na piersiach, które symbolizuje jego Boską inspirację. Jego znakiem jest także Chrystus w aureoli.

ODDANY BEZWZGLĘDNIE JEZUSOWI

Św. Tomasz z Akwinu stworzył zwarty system nauki filozoficznej

i teologii katolickiej, zwany tomi-
zmem. Wywarł głęboki wpływ na
ukierunkowanie zachodniej myśli
chrześcijańskiej. Do najważniej-
szych jego dzieł należą: Summa
contra gentiles, czyli apologia wia-
ry przeciwko poganom, czy Sum-
ma teologiczna i komentarze do
niektórych ksiąg Pisma Świętego.
Szczególną czcią Tomasz otaczał
Chrystusa Zbawiciela, zwłaszcza na
krzyżu i w tajemnicy Eucharystii, co
wyraził w tekstach liturgicznych do
brewiarza i mszału na uroczystość
Bożego Ciała, m.in. znany hymn
Zbliżam się w pokorze. Płonął sy-
nowską miłością do Najświętszej
Maryi Panny.

Wsławił się szczególnie niewinno-
ścią życia oraz wiernością w zacho-
wywaniu obserwacji zakonnych.
Właściwe zakonowi zadanie, jakim
jest służba Słowu Bożemu w dobro-
wolnym ubóstwie, znalazło u niego
wyraz w długoletniej pracy teolo-

gicznej, w gorliwym poszukiwa-
niu prawdy, którą należy nieustan-
nie kontemplować i przekazywać
innym. Dlatego wszystkie swoje
zdolności oddał wyłącznie na służ-
bę prawdy. Powiedziano o nim, że
„między uczonymi był największym
świętym, a między świętymi naj-
większym uczonym”. W swej skrom-
ności kilkakrotnie odmawiał przyję-
cia propozycji zostania biskupem.

ARGUMENTY NA ISTNIENIE BOGA

Wielu ludzi, w tym również wie-
lu wierzących, szuka dowodów na
istnienie Boga. Oczywiście pełne
Jego poznanie nie jest możliwe, jed-
nak św. Tomasz z Akwinu poczynił
próbę i sformułował pięć argumen-
tów przemawiających za istnieniem
Boga:

1. jeśli istnieje ruch, to istnieje
pierwszy poruszyciel - Bóg
(łac. ex motu)

2. jeśli każda rzecz ma swą przy-
czynę, istnieje pierwsza przyczy-
na sprawcza wszystkiego - Bóg
(łac. ex ratione causae efficientis)
3. jeśli byty przygodne nie ist-
nieją w sposób konieczny (poja-
wiają się na świecie i przemijają),
musi istnieć byt konieczny - Bóg
(łac. ex possibili et necessario)
4. jeśli rzeczy wykazują różną
doskonałość, to istnieje byt naj-
doskonalszy - Bóg (łac. ex gradi-
bus perfectionis)
5. jeśli celowe działanie jest
oznaką rozumności, to ład i po-
rządek w działaniu bytów nie-
ożywionych lub pozbawionych
poznania, świadczą o istnieniu
Boga, kierującego światem nie-
ożywionym (łac. ex gubernatio-
ne rerum).

Andrzej i Dorota Zieniewicz

Modlitwa św. Tomasza z Akwinu znajdująca się na jego grobie w Tuluzie:

*Panie, Ty wiesz lepiej, aniżeli ja sam,
że się starzeję i pewnego dnia będę stary.
Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania,
że muszę coś powiedzieć na każdy temat
i przy każdej okazji.
Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek.
Uczyń mnie poważnym, lecz nie ponurym;
czynnym, lecz nie narzucającym się.
Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości,
jakie posiadam, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym
zachować do końca paru przyjaciół.
Wyzwól mój umysł od nie kończącego się brnięcia
w szczegóły i daj mi skrzydeł, bym w lot
przechodził do rzeczy.
Zamknij mi usta w przedmiocie mych niedomagań i
cierpień w miarę jak ich przybywa a chęć wyliczania
ich staje się z upływem lat coraz słodsza.
Nie proszę o łaskę rozkoszowania się opowieściami o
cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość
wysłuchania ich.
Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, ale proszę
Cię o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność,
gdy moje wspomnienia wydają się sprzeczne z cudzymi.
Użycz mi chwalebego pocucia,
że czasami mogę się mylić.
Zachowaj mnie miłym dla ludzi,
choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać.
Nie chcę być świętym, ale zgryźliwi starcy;
to jeden ze szczytów osiągnięć szatana.
Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w
nieoczekiwanych miejscach i niespodziewanych zalet
w ludziach; daj mi Panie łaskę mówienia im o tym. AMEN.*

KSIĄŻKA

BRIEGE MCKENNA:
„CUDA SIĘ ZDARZAJĄ”

Siostra Briega McKenna urodziła się w 1946 r. w Północnej Irlandii. Mając trzynaście lat, straciła matkę. W wieku 15 lat, za zgodą ojca, wstąpiła do klarysek. Pierwszą profesję złożyła 4 grudnia 1962 r. Dwa lata później zaczęła odczuwać pierwsze bóle, których powodem było reumatoidalne zapalenie stawów. Kilka miesięcy spędziła w szpitalu w Belfaście. Śluby wieczyste złożyła w Newry w 1967 r. We wrześniu tego samego roku wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Choroba nasiłała się do 1970 r. Została w sposób cudowny uzdrowiona podczas rekolekcji ekumenicznych w Orlando. Książka „Cuda się zdarzają” jest szczególnym świadectwem wiary,



że dla Boga wszystko jest możliwe. Każda jej strona tchnie przekonaniem, że Bóg także dzisiaj jest obecny w świecie i w życiu ludzi jako Bóg żywy i dokonuje swą mocą rze-

czy nowych - cudownych. Jak mówi sama autorka: „To Bóg czyni cuda. Jestem przekonana, że nikt nie może osiągnąć w życiu więcej ponad to, by stać się znakiem drogowym wskazującym drogę ku Niemu. Nie można uczynić więcej niż to, by pomagać innym Go odkryć w ich własnych sercach i pozwolić Mu wlać w nie swoje błogosławieństwo”.

Każdy z czytających będzie mógł się przekonać, że siostra Briega McKenna jest osobą, która Jezusa stawia zawsze w swoim życiu na pierwszym miejscu. Jej największym darem jest doprowadzanie tych, z którymi los ją styka, do czynienia podobnie. Ona jest rzeczywiście „znakiem drogowym”, kierującym wszystkich ku Chrystusowi. I jej książka jest dla tych, którzy całym sercem i duszą chcą otworzyć się na Chrystusa.

Monika Kościuszek-Czarnecka

Wiesław Kazanecki
„Kościół św. Kazimierza w Białymstoku”

*W drewnianym kościele na wzgórzu
 Mszy słucha miejski cmentarz,
 Jakby we wnętrzu róży
 Umarłych obudził Bóg.*

*A żywym wystarcza ołtarz
 I pieśń rozkołysana
 Jak dzwon z tysiąca twarzy,
 I okrzyk święty: Hosanna!*

*Ta róża jest sercem dzwonu,
 Schronieniem mogił-pielgrzymów,
 Co klęczą tu pod krzyżami
 U kresu wszystkich snów.*

*Więc miastu śni się niedziela
 I słońce jak hostia na niebie.
 Śpi cmentarz - na świeżym grobie
 Samotny jaśnieje znicz.*

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Opowieści Siostry Basi - Piąte trudne pytanie Grzesia

- Czy gdzieś wyjeżdżasz tatusiu? - Grzesio przystanął obok spakowanego plecaka i patrzył z niepokojem w oczy taty. Mężczyzna przysiadł na krześle i posadził chłopca na kolanach.

- Zapomniałeś? Rozmawialiśmy na ten temat przedwczoraj wieczorem. Asia ma 14 urodziny, więc zgodnie z naszą umową zabieram ją na sobotę i niedzielę w góry. Zostajesz w domu jako jedyny mężczyzna i musisz mnie godnie zastąpić. Zaopiekujesz się mamą, babcią i Kasią, prawda?

Grzesio poważnie skinął głową.

- Jasne, że się zaopiekuję, możesz spokojnie jechać i pokazać Asi najpiękniejsze miejsca.

- Już nie mogę się doczekać, kiedy ja będę kończyć 14 lat i gdzieś się razem wybierzemy, tatusiu - powiedziała Kasia przysłuchująca się dotąd w milczeniu rozmowie - W przyszłym miesiącu kończę 10. To czas, kiedy zacznę dostawać kieszonkowe. Będę mogła coś sobie kupić, widziałam taką śliczną bluzkę

- Kasia rozmarzyła się, ale tato szybko sprowadził ją na ziemię.

- Wiesz, że 10 lat to nie tylko przyjemności i kieszonkowe, ale też dodatkowe obowiązki w domu. Od przyszłego miesiąca na zmianę z mamą, Asią, babcią i ze mną będziesz mieć dyżury przy zmywaniu naczyń w kuchni.

- Tak, wiem! Mama mi tłumaczyła. Szkoda, że naczynia same się nie myją, ale mówi się „trudno”. Przecież nie codziennie wypadnie mój dyżur. Wiem, że gdy skończę 13 lat, to będę jak Asia przygotowywać raz w miesiącu jakąś potrawę dla wszystkich, ale w zamian będę mogła pójść do kina i dostać pieniądze na bilet. Trochę nie mogłam zrozumieć dlaczego u nas w domu mamy takie zasady, ale to fajnie, że tak jest - stwierdziła Kasia.

- Dlaczego? - zaciekawił się tato.

- Wczoraj byłam u Kingi, to moja koleżanka z klasy. Ona zawsze ma pieniądze i jej siostry też, bo rodzice dają im kieszonkowe już od dawna, ale one ciągle się o wszystko kłóć. Jej siostra, Ewa, chodzi do tej samej klasy co nasza Asia i też ma urodziny, ale ona robi imprezę, bo mówi, że to obciach jeździć gdzieś tam z rodzicami. Też tak myślałam, ale Kinga powiedziała mi, że bardzo jej się podoba ten nasz sposób na wykonywanie obowiązków i świętowanie urodzin. Ona ma zamiar poprosić rodziców o taki właśnie prezent na swoje urodziny. Chciałaby tak jak ja czekać na coś wspaniałego - Kasia objęła ojca za szyję - fajnie, że z mamą tak wymyśliliście.

- A gdzie zabierzesz Asię na 16 urodziny? - zapytał jak zwykle chcący wszystko wiedzieć Grzesio.

- Na randkę do restauracji - odpowiedział z uśmiechem tato.

- Dlaczego? - zdziwił się Grzesio - na randkę chodzi się przecież z chłopakiem.

Do pokoju weszła spakowana i gotowa do drogi Asia.

- Pewnie, że z chłopakiem braciszku - powiedziała dziewczynka i pogładziła brata po kędzierzawych włosach - ale tatuś chce mi pokazać jak powinnam być traktowana przez tego chłopaka. Wcześniej jednak będę mieć 15 urodziny i wówczas pojedziemy z mamą i z tatą na dwa dni do miasta, które wybiorę. Będziemy spać w hotelu i zwiedzać zabytki - Asia także przytuliła się do taty.

- Cieszymy się z mamą, gdy możemy sprawić wam radość. Co się stało synku, czemu tak się zasepilesz? - Tato pochylił się nad zmartwionym chłopcem.

- Obiecałeś, że mnie przepytasz z „Wierzę w Boga Ojca”. Chciałem jutro w przedszkolu poprowadzić modlitwę. Miałeś mi też tatusiu wyjaśnić te ostatnie słowa o „życiu wiecznym”. Czy tam, w tym „życiu”, będzie nam dobrze. Czy będziemy szczęśliwi, nie będziemy się nudzić? Pewnie już nie zdążysz odpowiedzieć na moje pytania? - Grzesio z żalem kiwał główką.

- Zdążyć! Jeszcze mamy trochę czasu - Tato usiadł obok synka na kanapie - To, czy w wieczności będziemy szczęśliwi - tłumaczył - zależy od naszego życia tutaj. Jeżeli zawsze będziemy przyjaźnić się z Bogiem i słuchać Jego słów, to będziemy szczęśliwi, bo będziemy blisko Niego. On zatroszczy się o to, byśmy nie byli smutni i nie nudzili się. Zresztą z Bogiem nie można się nudzić. Przygotował dla nas wielką niespodziankę.

- Większą niż mama i ty tatusiu dla nas na urodziny? - Chłopczyk miał okrągłe ze zdziwienia oczy.

- Jasne, że większą. Życie wieczne. Porozmawiamy o tym po naszym powrocie z wyprawy. Teraz już musimy iść. Ucałujcie mamusię od nas, kiedy wróci z pracy. Zadzwoń do niej, jak dojedziemy. Zostańcie z Bogiem

- Z Bogiem - zgodnie odpowiedzieli Kasia i Grzesio oraz babcia, która wyszła z kuchni i wręczyła Asi przygotowane uprzednio kanapki

- Szczęśliwej drogi! - powiedziała.

KĄCIK MAŁEGO KAZIUCZKA

Odszyfruj szyfrowankę

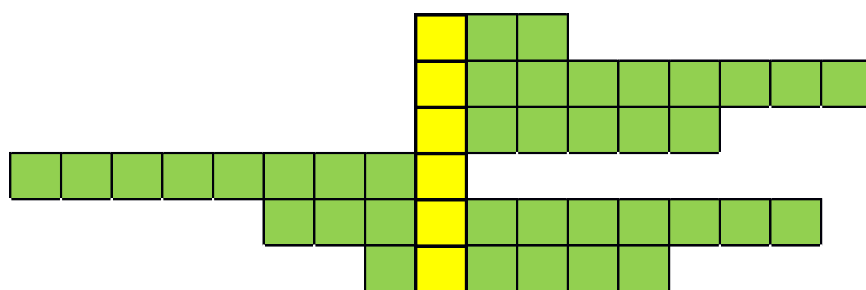
	A	B	C	D
1	E	T	N	G
2	L	A	I	O
3	W	U	Ż	Ę
4	H	Ń	B	J
5	C	Ł	Ą	P
6	Y	R	D	Ś
7	Ó	Ż	M	K
8	F	Ć	Z	S

5 D	2B	1C		8C	7C	2B	6B	1B	3 A	6A	5A	4A	3A	8D	1 B	2B	5B
2C		4D	1A	8 D	1B		8C		1 C	2B	7C	2C					
2 B	2A	2A	1A	2A	3B	4D	2B		2 B	2A	2A	1A	2A	3B	4 D	2B	

Rozwiąż krzyżówkę,

- Bóg
- Gabriel
- Grupa dzieci śpiewająca w kościele podczas Mszy Św.
- Święto zmartwychwstania Jezusa
- Inaczej Komunia
- Matka Jezusa

1
2
3
4
5
6



Odgadnij Wielkanocne Zagadki.

Odpowiedzi przynieś do kancelarii parafialnej do dnia 5.04.2018r., podając imię, nazwisko i adres. Spośród uczestników zostanie rozlosowana nagroda

Uzupełnij brakujące słowa, litery z numerem ułożone w kolejności utworzą hasło

Wierzę w 16 _____, Ojca 32 _____ 20 _____,
_____ 4 _____ 19 _____ nieba i ziemi.
I w Jezusa _____ 35 _____,
Syna Jego _____ 2 _____ 24 _____, Pana naszego.
Który się począł z _____ 21 _____ Świętego;
narodził się z Maryi _____ 17 _____ 37 _____.
Umęczon pod Ponckim _____ 6 _____ 12 _____,
_____ 13 _____ 26 _____, umarł i pogrzebion.
_____ 9 _____ 33 _____ do piekła,
trzeciego dnia _____ 14 _____ 29 _____.
_____ 5 _____ na niebiosa,
siedzi po _____ 8 _____ 18 _____ Boga Ojca wszechmogącego.
Stamtąd przyjdzie _____ 22 _____ 11 _____ 1 _____ 10 _____ i umarł
_____ 30 _____ 31 _____ w Ducha _____ 23 _____ 15 _____,
Święty _____ 28 _____ powszechny,
świętych _____ 3 _____ 25 _____,
grzechów _____ 34 _____,
_____ 27 _____ zmartwychwstanie,
życi _____ 7 _____ 36 _____ . Amen.

- Przez długi czas niedziela była siódmym dniem tygodnia. Jakie wydarzenie spowodowało, że stała się pierwszym dniem tygodnia, zaczynając coś zupełnie nowego?
- Człowiek kłamie czasem ze strachu, czasem dla pieniędzy. Kto w związku ze zmartwychwstaniem Jezusa najpierw umierał ze strachu, a potem łgał dla pieniędzy?
- Kto tak bardzo płakał niedaleko grobu Jezusa, że nie rozpoznął tak dobrze Znajomego?
- Kto wyprzedził biegnącego do grobu Piotra, lecz nie wszedł pierwszy do środka, choć zawsze był najbliżej Jezusa?
- Dlaczego Jezus po zmartwychwstaniu trzy razy pytał Piotra, czy Go miłuje?
- Jaka pamiątka – dla wielu dowód męki, śmierci i zmartwychwstania Jezusa jest nadal przechowywana i badana przez uczonych?
- Wiele narodów ma to słowo w swoich powitaniach, bo błogosławiony jest ten, kto go przynosi. Przyniósł go Jezus przestraszonym apostołom. Jakie to słowo?
- Ludzie bogaci, stateczni i zapobiegliwi już za życia myślą o swoim porządnym i pięknym grobie. Jezus nie miał domu ani przygotowanego grobu. Kto odstąpił Jezusowi swój solidny grób?

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25